

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



Sądecka Biblioteka Publiczna



3000004589

REGION

R. IX
NR 2 (31)



Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. IX NR 2 (31)

Sądecka Biblioteka Publiczna



3000004589

REGION



Nowy Sącz 2000



208 058

94(438)

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
"Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migrala – red. naczelny
Marek Basiaga
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Druk: S.C. "BAAD"
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Akc. 11918 2000

KOŚCIÓŁ ŚW. MAŁGORZATY W NOWYM SĄCZU (cz. I do roku 1791)

Chociaż początki kościoła św. Małgorzaty dają się powiązać przekonująco z lokacją Nowego Sącza, to jednak niekiedy badacze opowiadają się za tezą o jego przedlokacyjnym pochodzeniu, przesuwając czas powstania pierwotnej świątyni romańskiej na okres sprzed 1292 r¹. Kościół św. Małgorzaty nie był wszakże jedynym na terenie biskupiej wsi Kamienica, której tylko część i to peryferyjna, w widłach rzek Dunajca i Kamienicy, objęta została przez nowo założone miasto. Drugim tego rodzaju obiektem, położonym w centralnej części wsi Kamienica (to jest u zbiegu obecnych ulic Nawojowskiej i Grodzkiej), był drewniany kościół św. Wojciecha o starej, być może XII-wiecznej metryce.

Fakt istnienia obok siebie, w bliskiej, kilkukilometrowej odległości dwóch kościołów, zrodził zagadnienie dotyczące wzajemnych relacji; zadał pytanie: która z dwóch świątyń była w początkach miasta świątynią parafialną, a która podporządkowaną filią? W literaturze dotyczącej tego tematu możemy znaleźć opinię, iż wraz z lokacją miasta na terenie wsi Kamienica, głównym kościołem Nowego Sącza stała się świątynia św. Małgorzaty, przy czym kościół św. Wojciecha również miał zachować swoją pozycję². Obok tak sformułowanej tezy możemy odnaleźć też pogląd odmienny, iż dopiero w 1448 r., to jest w czasie uzyskania przez kościół św. Małgorzaty statusu kolegiaty, przekształcił się on w świątynię parafialną³. W opozycji do powyższego stwierdzenia pozostają wnioski innych jeszcze autorów, uwzględniające silne racje przemawiające za pierwszeństwem kościoła miejskiego, a przy tym nie pomniejszające ar-

gumentów świadczących na korzyść kościoła św. Wojciecha. Dowodzą one przejęcia w I połowie XIV w. głównych kompetencji duszpasterskich przez nabierający na znaczeniu kościół św. Małgorzaty⁴, ściślej określając przed rokiem 1325, co rzecz jasna nie wyklucza istnienia dwóch niezależnych parafii, jednej na terenie lokowanego miasta i drugiej poza jego obrębem⁵.

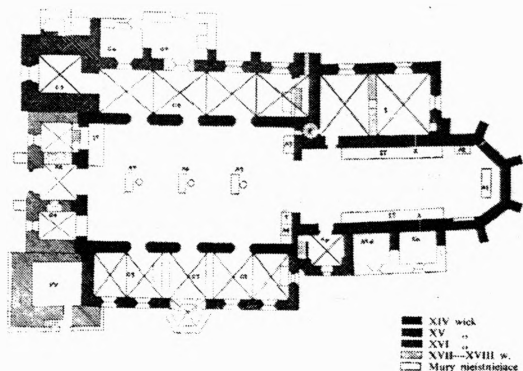
Sygnalizując podstawowe problemy badawcze związane z początkowym okresem istnienia kościoła miejskiego, warto odwołać się również do prób rekonstrukcji jego wyglądu, które także nie są wolne od wątpliwości i znaków zapytania. Dawniejszy pogląd ks. Jana Sygańskiego przedstawiający kościół św. Małgorzaty jako świątynię drewnianą, zastąpioną kamienną budowlą gotycką dopiero w 1446 r., nie znalazł potwierdzenia w późniejszych badaniach architektonicznych. Obecnie stwierdza się, iż od początku, to jest od okresu lokacji miasta, był to kościół murywany, a stwierdzenie to odnosi się zarówno do pierwotnej budowli romańskiej, jak również do jego gotyckiej przebudowy dokonanej przy znacznym udziale mieszczan na przełomie XIV i XV wieku⁶. Dalej idące sformułowanie mówi, że pierwotny kościół romański posiadał wieżę zdobioną bliźniaczymi oknami⁷.

Skromna romańska świątynia miejska nie zaspakajała aspiracji mieszkańców szybko zyskującego na znaczeniu miasta. W jej miejsce rychło powstała nowa, bardziej okazała budowla gotycka, której korpus podzielony był na dwie nawy trzema okrągłymi filarami podtrzymującymi sklepienie. Budowla ta nie posiadała wprawdzie początkowo wież, ale wyróżniała się swoją wielkością, jako że należała do największych dwunawowych kościołów w Polsce⁸. Jej najstarszą zachowaną częścią są fragmenty datowanego na pierwszą ćwierć XIV w. prezbiterium, które początkowo było krótsze, ale jeszcze w tym samym stuleciu powiększone zostało z wprowadzeniem trójbocznego zamknięcia⁹.

Od czasu swojego powstania gotycki kościół św. Małgorzaty był systematycznie powiększany i uświetniany kolejnymi rozbudowami i fundacjami, przy czym na szczególną uwagę zasługuje powstanie w XV w. kaplicy Wszystkich Świętych, tworzącej odrębną nawę po północnej stronie korpusu kościoła, w której miał znajdować się ołtarz pochodzący z Prus, ofiarowany przez rycerzy wracających spod Grunwaldu. Dalsze

kaplice powstawały w I połowie XV w. Jedną z nich była, sąsiadująca z kaplicą Wszystkich Świętych, kaplica Najświętszej Panny Maryi, drugą – kaplica Trójcy Świętej usytuowana przy południowo-zachodnim narożniku świątyni, kolejną – kaplica św. Anny, nad którą około 1470 r. zakoń-

czo budowę wieży północnej, pełniącej rolę strażnicy miejskiej. Wieża ta ozdobiona została na zewnątrz fryzem maswerkowym z herbami: Odrowąż, Orzeł, Pogoń i Dębno¹⁰.



Kościół św. Małgorzaty. Rzut przyziemia.
Rys. S. Świszczowski. Ze zbiorów W. Wczesnego.

Późniejszy rodowód od wieży północnej posiada wieża południowa,

związana z fundacją biskupa krakowskiego Jana Konarskiego, pełniąca funkcję dzwonnicy. Jej pierwotna budowa miała miejsce na początku wieku XVI, ale ze względu na błędy konstrukcyjne wieża została rozebrana około 1580 r. i ponownie odbudowana w stylu rozwiniętego baroku w roku 1631. I w tym przypadku została ona ozdobiona fryzem z herbami: biskupim Habdank, Orła i Pogoni, a nadto płaskorzeźbą I.H.S oraz datą 1507 z gmerkiem architekta¹¹. Na szczycie tej wieży umieszczone były dzwony: "Michał Archanioł" – największy po "Zygmuncie" dzwon w Małopolsce (204 cm średnicy i 4847 kg wagi), "św. Jan" (162 cm średnicy i 2666 kg wagi), św. Małgorzata i św. Marcin. (Ks. Jan Sygański w swojej *Historii Nowego Sącza – Lwów* 1902, pisze, iż "Na mniejszej wieży [...] zawieszono cztery duże dzwony. Pierwszy z nich, mający obwodu 14 łokci, po «Zygmuncie» krakowski największy w Polsce, pękł w czasie dzwonienia przed r. 1849. [...] Napisy na nim były następujące: «Sancte Michael Archangele defende nos [...]» Na drugim, mało co mniejszym od poprzedniego, napis: «Joannes Nicolaus [...]». [...] Na trzecim dzwonie rok 1671 z napisem: «Deus homo factus est. Christus rex potens venit in pace». Czwarty dzwon bez daty nosi napis: «Ave Maria gratia plena, [...]», przeznaczony widocznie do oddzwaniania na «Anioł Pański»".

Wydarzeniem o przełomowym znaczeniu w dziejach kościoła św. Małgorzaty było wyniesienie nowosądeckiej świątyni do godności kolegiaty, przy której powołana została kapituła złożona z czterech prałatów (prepozyt, dziekan, archidiacon i kustosz) oraz czterech kanoników gremialnych. Tworzyli oni kapitułę większą, głównie o charakterze reprezentacyjnym, w przeciwieństwie do kapituły mniejszej, złożonej z ośmiu wikarych zobowiązanych do wykonywania codziennych obowiązków duszpasterskich¹². Ponieważ godności prałackie nie wiązały duchownych na stałe z miejscem funkcjonowania kolegiaty, dlatego też szczególne znaczenie miał obowiązek uczestnictwa w posiedzeniach kapituły generalnej, nawet pod groźbą ekskomuniki, ustanowiony na dzień św. Małgorzaty, tj. 13 lipca, co i tak nie wykluczało częstych nieobecności usprawiedliwionych¹³. Oficjalna erekcja kolegiaty dokonała się za przyczyną biskupa Zbigniewa Oleśnickiego 4 X 1448 r. Trudno nie zauważyć,

że tak wiekopomna decyzja hierarchy Kościoła wpłynęła w oczywisty sposób na pozycję miejscowego duchowieństwa, jego uprawnienia, a także na wygląd samego kościoła św. Małgorzaty, który stał się najważniejszą świątynią w południowej części diecezji krakowskiej.

Podstawę zaopatrzenia kapituły nowosądeckiej stanowiły dziesięciny, niemniej znajdowała ona oparcie również w nadaniach ziemskich, czego dowodem beneficjum archidiacona w Podegrodziu, uposażenie kustosa wsią Kamionka, zaś kolegium wikarych folwarkiem podmiejskim.



Portret Zbigniewa Oleśnickiego z 1445 r. Z rękopisu kapituły katedry krakowskiej. Ze zbiorów W. Wcześnego.

Co się tyczy powodów powołania w Nowym Sączu kolegiaty i kapituły, to w świetle świadectwa Jana Długosza, powiernika kardynała Oleśnickiego, rysują się one dość jasno. Niewątpliwie nowa fundacja przyczynić się miała przede wszystkim do uświetnienia liturgii katolickiej, co dla peryferyjnie położonej Sądecczyzny miało duże znaczenie, tym bardziej, że ziemia ta zamieszkiwana była

również przez prawosławnych osadników pochodzenia wołoskiego. Również duże znaczenie mogła mieć konieczność usprawnienia administracji i jurysdykcji kościelnej na południowych krańcach diecezji krakowskiej, czemu służyło powołanie urzędu archidiacona i oficjała¹⁴. Nie należy też zapominać, że ustanowienie kolegiaty mogło mieć w tamtym czasie pewne znaczenie dla powstrzymania wpływów husyckich ostro zwalczanych przez Zbigniewa Oleśnickiego. W późniejszym natomiast czasie, od połowy XVI do połowy XVII w., w tym szczególnie w okresie aktywności arianizmu na Sądecczyźnie zapoczątkowanej działalnością Stanisława Farnowskiego, działalność kolegiaty neutralizowała religijne skutki propagowania tego radykalnego odłamu protestantyzmu.

Likwidacji wpływów reformacyjnych w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie sprzyjała realizacja programu reform w duchu wskazań soboru trydenckiego. Impulsem angażującym miejscowe środowisko kościelne w kierunku pożądanych zmian były dwie wizytacje: kard. Jerzego Radziwiłła w 1597 r. oraz archidiacona sądeckiego Jana Januszowskiego dokonana w imieniu bpa Piotra Tylickiego w 1608 r. Rezultatem pierwszej wizytacji było m.in. ustawienie w kościele kolegiackim w widocznych miejscach czterech konfesjonatów, jako że dotychczas spowiadano za ołtarzem bądź w zakrystii, wprowadzony został także obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych. Odnośnie kolegium wikarych (kapituły mniejszej), wizytacja spowodowała spisanie w jedną księgę dokumentów i przywilejów kapitulnych w formie statutów zreagowanych w 1605 r. przez ks. Bartłomieja Fusoriusza¹⁵. Obok szeregu dalszych zaleceń normujących, warto wspomnieć o poleceniu odbywania procesji Bożego Ciała na wzór Krakowa, a zatem jednej ze wszystkich kościołów, w czym doszukiwać się należy chęci przełamywania miejscowych partykularyzmów, jak również obawy przed spłyceniem i spowszednieniem kultu¹⁶. Trzeba dodać, iż obydwie wizytacje, jakkolwiek owocne, nie były w stanie zapobiec praktyce kumulacji godności i wyręczania się w obowiązkach przez członków kapituły kolegiackiej wikariuszami, co zresztą było problemem szerszym, zwalczanym przez potrydencką reformę Kościoła.

Fundacja kolegiaty miała dodatni wpływ na rozbudowę kościoła św. Małgorzaty. Jak już wspomniano, świątynia upiększona została wieżami północną i południową, które ukształtowały jej fasadę zachodnią, wzbogaciła się też o dalsze kaplice. W II połowie XV w. powstały przy po-

łudniowej ścianie korpusu kościoła: kaplica św. Mikołaja (z uposażenia Pawła Murarza), św. Jana Jałmużnika wraz z ołtarzem, oraz św. Andrzeja Apostoła nad dobudowaną w tym czasie kruchtą południową. Nieco później, być może na przełomie XV i XVI w., powstała przyległa do kruchty zachodniej kaplica św. Jakuba, natomiast w II połowie XVI stulecia kaplica Wniebowzięcia Matki Bożej¹⁷.

Kościół św. Małgorzaty, do którego wchodziło się przez kruchtę zachodnią z kamiennym portalem, nad którym stały posągi pięciu panien męczenniczek¹⁸, odznaczał się dodatnio swoim wyglądem i wyposażeniem już w okresie wyniesienia go do godności kolegiaty. W jego wnętrzu uwagę zwracał ołtarz główny, który był płaskorzeźbionym tryptykiem w centralnej części z postaciami Matki Bożej, św. Małgorzaty i św. Marcina, natomiast po bokach ze scenami Zwiastowania NMP, Nawiedzenia św. Elżbiety, Narodzenia Pana Jezusa, Pokłonu Trzech Króli. U szczytu ołtarz zwieńczony był płaskorzeźbami Wniebowzięcia i Ukoronowania Matki Bożej¹⁹. Z czasem, obok wcześniejszych ołtarzy, w XVI w. powstały dalsze uświetniające kolegiatę, co pozwoliło zaliczyć ją do najlepiej wyposażonych kościołów prowincjonalnych.

Prace konserwatorskie przeprowadzone w 1970 r. potwierdziły przypuszczenia o wystroju malarskim gotyckiego kościoła. Odkryte fragmenty polichromii na północnej ścianie prezbiterium oraz na filarze północnym pod chórem, datowane na około 1360 r., dają wyobrażenie wysokiego poziomu artystycznego tego dzieła wypełniającego wnętrze kościoła²⁰.

Do początku XVII w. rozbudowa kolegiaty postępowała dość pomyślnie, bez nadzwyczajnych perturbacji. Nie można jednak zapominać, że kościołowi kolegiackiemu, jak i dla całego miastu, przytrafiały się groźne sytuacje powstałe choćby w wyniku pożarów, których nie można było uniknąć w obrębie ciasnej zabudowy. Niekiedy skutki tych nieszczęść odciskały ślady bezpośrednio na samej zabudowie kościelnej, szczególnie dotkliwie w roku 1486 i 1522²¹, a w sposób wręcz rujnujący w roku 1611, kiedy to z powodu pozostawienia bez dozoru pieca piekarskiego spłonęło niemal całe miasto.

Długofalowe rezultaty tej klęski wpłynęły w poważnym stopniu na możliwości ekonomiczne mieszkańców Nowego Sącza, powodując powolne wycofywanie się władz miasta z obowiązku opieki nad kościołem kolegiackim²². Kuratela nad świątynią z konieczności przejęta została zatem

w większym stopniu przez kapitułę, która aby sprostać dziełu restauracji zmuszona była do sprzedaży sreber kościelnych, co i tak nie zdołało w pełni przywrócić budowli wcześniejszego wyglądu.

Jak już zaznaczono, wielu zabiegów remontowo-budowlanych wymagały wieże, a także dach kolegiaty. Obok wspomnianej przebudowy wieży południowej wraz z pokryciem jej hełmem, a także ozdobieniem manierystyczną dekoracją malarską przedstawiającą postacie ewangelistów, wyremontowano przed rokiem 1637 wieżę północną. Niestety, już w kilkanaście lat później wymagała ona kolejnego remontu, pokrycia dachu miedzianą blachą, którą na ten cel przygotowano, jednakże z powodu najazdu szwedzkiego sprzedano w związku z koniecznością uiszczenia nałożonej na miasto kontrybucji²³.

Zresztą nie tylko to wydarzenie łączyło kolegiatę z wydarzeniami "potopu" szwedzkiego. Interesujący epizod związany z tamtejszą okupacją Nowego Sącza dotyczył ukrycia kosztowności w podziemiach kolegiaty przez niektórych zamożniejszych mieszczan i miejscową szlachtę obawiających się o swoje zasoby. Wbrew przezornym intencjom, rzecz cała doszła jednak do uszu szwedzkich za sprawą arianina Floriana Siemichowskiego, który wraz z obcymi żołnierzami dopuścił się zbeszczeszczenia grobów kapłańskich i mieszczkańskich w poszukiwaniu niezalezionych zresztą kosztowności, za wyjątkiem sreber seniora wikarych ks. Chamiłczewca²⁴.

W tym miejscu godzi się też przytoczyć informację o obrazie Matki Bożej, "(...) który w czasie najazdu szwedzkiego pocił się krwią, co było sprawdzone w konsystorzu sądeckim, a który to obraz wniesiono do kościoła procesjonalnie, gdzie wierni ozdobili go licznymi wotami". Obraz ten umieszczony został w ołtarzu powstałym około 1676 r. nad organami blisko stall w prezbiterium²⁵.

Wypadki z czasu "potopu" szwedzkiego stały się zapowiedzią długotrwałego okresu upadku Nowego Sącza. Ogólny kryzys, trwający niemal do końca istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej, pogłębiany został przez skutki wojny północnej, która sprowadzając wiele nieszczęść, zbiegła się ze straszliwą epidemią dżumy, wyludniając tereny Sądeckizny w roku 1710.

W sytuacji wyczerpania się zasobów finansowych mieszkańców Nowe-

go Sącza, stan budowli miejskich, w tym również kolegiaty, budził coraz więcej zastrzeżeń. Główny kościół nowosądecki wymagający pilnych bieżących prac, dzięki zabiegom kapituły, wielokrotnie zabezpieczany był w XVII i XVIII stuleciu przez podstawowe remonty. Między innymi w latach 1749–1752, w wyniku napomnienia rady miejskiej przez króla Augusta III, do prac remontowych prowadzonych na większą skalę włączył się magistrat, przeznaczając na potrzeby kościoła drewno z lasów miejskich. Skutkiem tego remontu była naprawa dachu wraz z położeniem dachówki nad nawą główną²⁶. Należy też nadmienić o nieco wcześniejszym, bo mającym miejsce w 1717 r., przeniesieniu do głównego ołtarza obrazu Ukrzyżowanego Pana Jezusa.

Pomimo, że wspomniany remont kolegiaty z połowy XVIII w., przeprowadzony z niewielkim udziałem architekta królewskiego Franciszka Placidiego, zespolił wysiłki magistratu z ofiarnością członków kapituły, nie udało się zabezpieczyć głównej świątyni miejskiej na czas dłuższy. Rychło wymagała ona następnych prac remontowych, które obejmując roboty mularskie, szklarskie i stolarskie podjęte zostały w latach 1778–1780.

Chociaż stan materialny kościoła św. Małgorzaty pogarszał się w sposób widoczny od połowy XVII w., nie zabrakło wśród zamożniejszego duchowieństwa ofiarności zmierzającej do uświetnienia kultu religijnego. Dążność ta uwidoczniła się w działalności ks. Jacka Śliwskiego, dziekana tarnowskiego i kanonika wojnickiego, który ufundował w kapitule sądeckiej trzy dalsze prałatury: scholasterię, kantorę i kancelariat, zatwierdzone przez biskupa pomocniczego krakowskiego Mikołaja Oborskiego w latach 1678, 1685 i 1688. Zwiększonej (do siedmiu) liczbie prałatur towarzyszyło ustanowienie przez biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego dwóch dalszych kanonii ufundowanych w ostatnich latach XVII stulecia przez księży Jana Fabiankowskiego i Wojciecha Banasiewicza²⁷. Wymienione fundacje w kapitule sądeckiej odzwierciedlały ogólniejszy trend w polskim katolicyzmie w epoce sarmatyzacji kultury. Z jednej strony łatwo dostrzec w ówczesnym społeczeństwie niski poziom wiedzy i życia religijnego, który koncentrował się na zewnętrznej manifestacji kultu, z drugiej jednak nie sposób odmówić tamtejszej formacji rzeczywistego i silnego przywiązania do wiary i Kościoła katolickiego, czego zresztą przykładem powszechnym, widocznym także przy kolegiacie sądeckiej, były religijne zgromadzenia świeckich skupionych w różnego rodzaju bractwach.

Głębokie zmiany w położeniu Kościoła nastąpiły na Sądecczyźnie wraz z zagarnięciem tej ziemi przez Austrię. Cesarzowa Maria Teresa już w roku 1769 zdecydowała się na zajęcie polskiego starostwa spiskiego, a w rok później, na dwa lata przed I rozbiorem Polski, terenów Podhala i części Sądecczyzny łącznie z Nowym Sączem. Programem polityki austriackiej realizującym założenia absolutyzmu oświeconego było uczynienie z Kościoła instrumentu władzy państwowej. Szczególnie intensywne poczynania w duchu "światłego absolutyzmu" podjęte zostały w okresie samodzielnych rządów cesarza Józefa II w latach 1780–1790. Wyraziły się one m.in. likwidacją domów zakonnych, przejmowaniem dóbr kościelnych, a jednocześnie przekazywaniem skasowanych majątków na Fundusz Religijny, który służył zakładaniu szpitali, szkół, a przede wszystkim erygowaniu nowych parafii²⁸.

Już u schyłku swoich rządów Józef II zaczął wycofywać się z niektórych zmian, poczynając ustępstwa na rzecz Kościoła. Likwidacja większości józefińskich reform, która nastąpiła zaraz po śmierci cesarza, nie uratowała jednak sądeckiej kapituły kolegiackiej przed likwidacją. Zakaz kumulowania beneficjów wydany jeszcze za rządów Marii Teresy, i dalsze postanowienia niekiedy skądinąd uzasadnione, doprowadziły w kapitule sądeckiej do stopniowej rezygnacji z prałatur i kanonii, co równoznaczne było z przejmowaniem przez Fundusz Religijny uposażenia przypisanego danej godności. Znoszenie kolejnych prebend prałackich i kanonickich w dobie józefinizmu spowodowało, że w dwóch ostatnich zgromadzeniach kapituły sądeckiej uczestniczyło tylko jej czterech członków, tj. dziekan i trzech kanoników, a także kanonik honorowy Marcin Witkowski. Należy stwierdzić, że szczególnie dużą stratą było zniesienie w 1782 r. archidiakonatu – ważnego urzędu administracyjnego obejmującego przed kasatą swoim zasięgiem dekanaty: Nowy Sącz, Nowy Targ, Spisz, Strzyżów, Ropczyce, Mielec, Pilzno, jak również niewiele później likwidacja oficjałatu – urzędu sądowego²⁹. Ostatnie posiedzenie kapituły, kończące blisko trzy i pół wieku jej istnienia i działalności przy kościele św. Małgorzaty, miało miejsce 14 lipca 1791³⁰. Stanowiło cezurę pomiędzy okresem znaczenia Nowego Sącza jako istotnego ośrodka religijnego, a etapem zepchnięcia go do roli podrzędniejszej, w którym dawna kolegiata zamieniona została na beneficjum proboszczowskie.

Przypisy

- 1 S. Świszczowski, Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu, w: Rocznik Sądecki t. III, s. 5.
- 2 Ks. B. Kumor, rec. pracy ks. J. Fiałkowskiego, w: Roczniki Humanistyczne, t. 8, 1959, z. 2. s. 319.
- 3 J. Kracik, Środowisko kościelne w: Dzieje miasta Nowego Sącza t. I, Warszawa-Kraków 1992, s. 179.
- 4 Ks. J. Fiałkowski, Nowosądecka Kolegiata, Warszawa 1958, s. 26.
- 5 Por. Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła św. Małgorzaty P. M. w Nowym Sączu (1448-1791), Nowy Sącz 1997, s. 16-17.
- 6 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 18.
- 7 S. Świszczowski, Romański kapitel dawnego kościoła w Nowym Sączu, w: Rocznik Sądecki t. XV/XVI, Nowy Sącz 1974-1977, s. 470.
- 8 S. Świszczowski, Materiały do dziejów... s. 7-8.
- 9 Tamże s. 20; Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, Sztuka gotycka, w: Dzieje miasta... t. I, s. 210-211.
- 10 S. Świszczowski, Materiały do dziejów... s. 8-9; ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 166-170; Zbigniew Beiersdorf, Bogusław Krasnowolski, Sztuka gotycka w: Dzieje miasta... t. I, s. 244.
- 11 S. Świszczowski, Materiały do dziejów... s.29-30; ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 171.
- 12 Ks. J. Fiałkowski, Nowosądecka kolegiata... s. 35-37.
- 13 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 69.
- 14 Ks. B. Kumor, Powstanie i cele kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu, w: Almanach Sądecki 4 (25) Nowy Sącz 1998, s. 31 i 35; J. Kracik, Środowisko kościelne w: Dzieje miasta... t. I, s. 182; ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... passim; ks. J. Fiałkowski, Nowosądecka kolegiata... s. 37-38.
- 15 Ks. J. Fiałkowski, Nowosądecka kolegiata... s. 64-71.
- 16 J. Kracik, Kontrreformacja i katolicka reforma w: Dzieje miasta... t. I, s. 413-414.
- 17 S. Świszczowski, Materiały do dziejów... s. 9-11; ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 167 i 169; Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, Sztuka gotycka w: Dzieje miasta... t. I, s. 214.
- 18 S. Świszczowski, Materiały do dziejów... s. 18.
- 19 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 166.
- 20 A. Cabała, Wyniki bieżących prac badawczych architektonicznych w kościele pokolegiackim św. Małgorzaty w Nowym Sączu, w: Rocznik Sądecki t. X/XI, Nowy Sącz 1969-1970, s. 473; oraz Rocznik Sądecki t. XIII, Nowy Sącz 1972, s. 329-330.
- 21 Ks. J. Sygański, Nowy Sącz jego dzieje i pamiętki dziejowe, Nowy Sącz 1892, s. 30 i 35.
- 22 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 164.
- 23 Tamże s. 180-181.
- 24 I. Styczyńska, Oswobodzenie Nowego Sącza z "potopu" szwedzkiego, w: Almanach Sądecki 1 (22), Nowy Sącz 1998, s. 16; ks. J. Fiałkowski, Nowosądecka kolegiata... s. 109.
- 25 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s.175-176.
- 26 Tamże s. 177, 182; J. Kracik, Stosunki kościelne doby sarmatyzacji katolicyzmu w: Dzieje miasta... t. I, s. 630-631; Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, Urbanistyka i sztuka baroku w: Dzieje miasta... t. I, s. 692.
- 27 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s.36-37; J. Kracik, Stosunki kościelne doby sarmatyzacji katolicyzmu w: Dzieje miasta... t. I, s.625.
- 28 E. Rostworowski, Historia powszechna wiek XVIII, Warszawa 1977, s. 740.
- 29 Ks. B. Kumor, Życie religijne w: Dzieje miasta Nowego Sącza t. II, Kraków 1993, s. 85-86.
- 30 Ks. S. Salaterski, Kolegiata i kapituła... s. 270-271 i s. 274; Jan Kracik, Stosunki kościelne doby sarmatyzacji katolicyzmu w: Dzieje miasta... t. I, s. 631.

Ks. Stanisław Pietrzak.

U BRAMY SĄDECCZYZNY ZAMEK TROPSZTYN

Podróżujący trasą Nowy Sącz – Brzesko bywają zaskoczeni: na granicy powiatów sądeckiego i brzeskiego, między gminami Łososina Dolna a Czchów, u styku miejscowości Witowice Dolne i Wytrzyszczka nie było zamku, a jest! Fatamorgana? To jednak rzeczywistość, i to tak dawna, jak nowa. Na miesiąc czerwiec planowane jest jego otwarcie, na razie w stanie surowym, na użytek turystów. Trzeba się z nim choć trochę zapoznać.

* * *

Zamek Tropsztyn, położony jest na granicy powiatów brzeskiego i sądeckiego i nad zachodnim brzegiem Dunajca, u ujścia Iwkowskiego Potoku do Dunajca. Wraz ze stojącym na wschodnim brzegu rzeki romańskim kościołem św. Świerada w Tropiu, którego budowę można datować nawet na XI w., stanowi tzw. *Bramę Sądeckczyzny*. Przez nią, czyli między zamkiem a kościołem, przechodziły kiedyś z Polski na Górne Węgry, czyli Słowację, dwa ważne szlaki komunikacyjne: wodny i lądowy brzegiem Dunajca. Panowie zamku podobno często wykorzystywali to położenie i usiłowali samowolnie przejmować kontrolę nad tym traktem.

Tropsztyn spełniał zapewne od początku rolę prywatnej warowni obronnej, siedziby mieszkalnej i ośrodka gospodarczego, czyli tzw. kłucza własności ziemskich. Właścicielami tego miejsca i obiektu był najpierw ród Ośmiorogów zwany także Gierałtami, potem ród Chebdów herbu Starykoń, następnie kilku ich spadkobierców po kądzieli i wreszcie obcy nabywcy.

NAZWA

Nazwa Tropsztyn jest złożona z dwóch wyrazów: nazwy miejscowości Tropie i słowa stein. Miejscowość Tropie, która obecnie leży tylko po wschodniej stronie, czyli na prawym brzegu Dunajca, w średniowieczu rozciągała się po obu stronach rzeki: po wschodniej, gdzie znajduje się kościół i po zachodniej, gdzie znajduje się zamek i kilka najbliższych domów koło zamku i dzisiejszego promu. Miejscowość ta nazywała się też Zawrót, gdyż Dunajec płynąc od wschodu i uderzając w podnóże skały, na której stoi ten zamek, gwałtownie zawracał, kierując się ku północnemu wschodowi, czyli ku dzisiejszej Zaporze Czchowskiej. Nazwa Tropie jest greckim tłumaczeniem właśnie tej nazwy Zawrót (nb. od tego samego pierwotnie greckiego rzeczownika trope 'zakręt, zawrót' pochodzi też łaciński i międzynarodowy tropicus 'tropik, tropikalny – zwrotnik, zwrotnikowy'). To greckie pochodzenie nazwy miejscowości Tropie jest bardzo ciekawą zagadką historyczną, ale już wyjaśnioną.

Natomiast niemieckie słowo stein (czytaj: sztajn), które w nazwie zamku występuje dziś w postaci –sztyn, oznacza tu zamek kamienny zwany też kamieńcem. Taka była wówczas, w XIII i XIV wieku, maniera nazewnictwa nad Dunajcem, że nawet rdzennie polskiego pochodzenia założyciele i panowie zamków, nadawali im groźnie brzmiące niemieckie nazwy. Stąd takie naddunajeckie nazwania, jak: Melsztyn, Czorsztyń, Falsztyn (wieś), Rabsztyn (góra) i nasz Tropsztyn.

TROPSZTYN W RĘKACH OŚMIOROGÓW

Najstarsze znane wzmianki o Tropsztynie z jego nazwą zawarte były w trzynastowiecznych zaginionych dokumentach rodziny Ośmiorogów–Gierałtów. Na początku XVII wieku wykorzystano je do sporządzenia tzw. zapiski tropskiej. Zapiska ta została około 1626 r. wprowadzona do najstarszej księgi metrykalnej parafii Tropie. Wynika z niej, że pierwszy raz nazwa Tropsztyn występowała w dokumencie z roku 1231. Wspominał on niejaki Dobrosław Ośmioroga "z Tropsztyna". Drugi taki dokument był datowany na rok 1240 i wspominał o Gniewomirze "z Tropsztyna albo z Tropia". On to dla kościoła św. Świerada w Tropiu uczynił wtedy jakąś fundację. Zresztą sam miał syna imieniem Świerad, którego później mylnie uważano za owego świętego pustelnika, czczonego w tropskim kościele od XI wieku. W połowie XIX wieku wydobyto i upowszechniono nawet taką tradycję, że pewien Ośmioróg rodem z Wojśławic (za Wisłą, gdzie podobno

było pierwotne gniazdo tego rodu) miał budować kościół św. Świerada w Tropiu w roku 1090!

Osiedleni zwłaszcza w okolicach Zakliczyna Ośmiorogowie mieli tak mocne przekonanie, że św. Świerad z pustelni w Tropiu pochodził z ich rodu, że jeszcze w 1626 roku, choć nie byli wtedy patronami kościoła św. Świerada w Tropiu ani nie przebywali na Tropsztynie, uczynili dla niego darowiznę wielkiego obrazu, na którym u kolan modlącego się Świętego umieścili swój herb. Osiem rogów na tarczy ich herbu to pierwotnie: cztery pęknięte strąki dzikiego groszku zwanego cieciorką. Zanim stał się herbem rycerskim, spełniał rolę znaku własnościowego, rolniczego. Przypomina nam się tu, co o św. Świeradzie napisał przed 1070 rokiem węgierski biskup Maurus, że św. Świerad pochodził z rodu wieśniaczego.

Po Ośmiorogach jako właścicielach Tropsztyna pozostał też i ten ślad, że jeszcze około 1400 r., gdy zamek był już dawno w innych rękach, był kiedyś nazywany Rożków, od nazwy herbowej poprzednich panów. Była to już czwarta nazwa tego miejsca. Tu trzeba nadmienić, że Ośmiorogowie zwani Gierałtami zostawili także swój ślad nazewniczy na kościele w Tropiu, którego byli patronami, inaczej kolatorami albo opiekunami. Gdy w 1535 roku Chebdowie sprzedali zamek Piotrowi Kmicie z Wiśnicza, w dokumencie pomyłono imię niebiańskiego patrona kościoła w Tropiu, św. Świerada, z nazwiskiem ziemskiego opiekuna, Gierałta, nazywając tropski kościół "kościołem świętego Gierałta" (św. Gerald z Irlandii, VIII w.)

W zachowanym dokumencie z roku 1382 kolejny właściciel Tropsztyna nazywał się "Mikołaj ze Świerada". Byłby to znak, że i do tego miejsca odnosiła się nazwa ówczesnego Tropia w postaci Święty Świerad. To już piąte miano, ale ono dodaje szczególnego splendoru temu uroczemu zakątkowi Polski. (Nie ma natomiast żadnej rozumnej podstawy, by temu miejscu dopisywać jeszcze nazwę Lemiesz i historię incydentu między Piotrem z Lemiesza a św. Kingą; śladów zamku Lemiesz historycy i archeolodzy dopatrują się w Białej Wodzie koło Tęgoborzy, nad mostem w Kurowie).

Niekiedy wysuwa się przypuszczenie, że to ów zmarły przed 1382 rokiem Mikołaj z Ośmiorogów był budowniczym zamku Tropsztyn, ale skoro najstarsza i bogata ceramika znaleziona na wzgórzu jest datowana na wiek XIII, to nic nie przeszkadza, aby na ten wiek wyznaczyć i początek zamku. Właśnie na czas "Dobrosława Ośmioroga z Tropsztyna" – zgodnie z zapiską tropską.

Najdawniejszy zamek, stein, stanowiło kamienne ogrodzenie w postaci muru obronnego. Wykonany był z miejscowego piaskowca, miał grubość blisko 2 m i wysokość ponad 5,5 m., łącznie z tzw. krenelażem ze strzelnicami nad strażniczym gankiem. Nie było w nim bramy w tym miejscu, gdzie jest obecnie, od strony zachodniej, lecz od północno-wschodniej. Prowadził do niej drewniany pomost na słupach i most zwodzony, podnoszony na linie lub łańcuchu.

Istnieje rozpoznanie archeologa, że w narożniku południowo-wschodnim, czyli nad ujściem Iwkowskiego Potoku do Dunajca, stała okrągła wieża. Niestety zbudowano ją na niepewnym gruncie skalisto-ziemnym i dlatego obsunęła się i runęła w dół. Pozostała po niej olbrzymia przyzma głazów u podnóża wzgórza zamkowego nad brzegiem potoku. Podobnie stało się jeszcze dwukrotnie, gdy w miejscu dawnej wieży wykonano narożnik kamiennego ogrodzenia.

Wewnątrz tego warownego ogrodzenia musiały stać jakieś zabudowania drewniane w postaci budynku mieszkalnego i wieży zastępczej. Była to zapewne pierwsza w dolinie Dunajca rezydencja-warownia o nazwie stein i może ona stała się prawzorem dla późniejszych nazw innych podobnych miejsc nad Dunajcem.

TROPSZTYN W RĘKACH CHEBDÓW

Niewiele po roku 1385 córka owego Mikołaja ze Świętego Świerada, Zochna, wychodzi za mąż za Chebdę, którego dokument z 1390 roku wspomina jako pana Tropsztyna. Był on wtedy obecny jako świadek podczas aktu rozgraniczania dóbr starosądeckich klarysek.

Któż to był ów Chebda? Legitymował się herbem Starykoń. Miał rdzenie polskie imię oznaczające chebda, czyli dziki bez. Przybył w te strony z okolic Miechowa za Krakowem, gdzie był właścicielem dóbr w kilku wsiach. W 1385 za najeżenie wsi Prusy koło Mogiły, własności arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, został obłożony klątwą. Wtedy zapewne utracił większość tamtejszych swoich dóbr i po zawarciu związku małżeńskiego z Zochną z tropsztyńskich Ośmiorogów-Gierałtów stał się współwłaścicielem Tropsztyna. Musiał tu przybyć z opinią rozbójnika, skoro na zamku zaciążyła, ubogacona nowymi faktami z wieków późniejszych sława, że był on gniazdem piractwa i rozboju.

Pozostawił tu jednak ów założyciel tropskiej gałęzi Chebdów po sobie trochę dobra. Oto zapewne z inspiracji Zochny Chebdowej, poczuwającej się do obowiązku czci względem świętego z jej rodu, pustelnika Świerada żyjącego w Tropiu około 1000 roku, obydwójce gorliwie troszczyli się o poświęcony mu kościół w Tropiu. Natomiast w 1400 roku dla zabezpieczenia czci Świeradowego ucznia i towarzysza, świątobliwego Justa-Jodoka, ufundowali klasztor w Tęgoborzy na górze już od dawna zwanej Święty Just, jako że tam miał on swoją pustelniczą siedzibę. Stało się to przy współudziale innej osobistości z rodu Ośmiorogów-Gierałtów – oficjała krakowskiego Mikołaja z Gorzkowa, późniejszego biskupa wileńskiego. W owym klasztorze na Juście ulokował on swoich protegowanych, krakowskich zakonników z kościoła św. Marka zwanych markami. Klasztor ten przetrwał tam ponad dwieście lat.

Temuż Chebdzie przypisuje się wybudowanie ok. 1390 r. kamiennego budynku mieszkalnego wewnątrz zamku, wzdłuż całego południowego odbudowanego wtedy odcinka muru, czyli na prawo od dzisiejszej bramy wejściowej. Budynek ten był początkowo jednoizbowy i dwukondygnacyjny, zapewne z poddaszem o charakterze obronnym, ze strzelnicami w ścianach zewnętrznych. Miał około 9 m. wysokości. Do pomieszczeń prowadziły schody zewnętrzne.

Chebda miał ośmioro dzieci z dwóch małżeństw. Jego liczne dobra zostały więc wnet rozdrobnione, ale Tropsztyn nadal pozostał siedzibą kłucza, czyli gospodarczego centrum tych dóbr. Zapewne pierwszy spadkobierca Chebdy, syn Andrzej, wybudował kwadratową wieżę kamienną w północno-zachodnim narożniku zamku. Była chyba pięciokondygnacyjna. Przestrzeń wewnętrzna miała wymiary 4x4 m, a mury grube na 2-3 m. Na pierwszą kondygnację prowadziły schody zewnętrzne, w wyższej były wewnątrz, przy wschodniej ścianie wieży (obecnie przy zachodniej ścianie, i winda). W 1521 roku król Zygmunt Stary skonfiskował zamek Tropsztyn za niestawienie się jego właściciela, Andrzeja Chebdy, na wojnę przeciw Krzyżakom. Ale Andrzej zamek wnet wykupił.

Jeszcze w tym samym, XV stuleciu przy wschodnim odcinku muru (po stronie rzeki) wystawiono budynek gospodarczy, w którym była m.in. kuchnia, o czym świadczy wielka ilość potłuczonych naczyń i kości zwierzęcych w badanym gruncie otoczenia.

KU UPADKOWI

Na początku XVI w. Tropsztyn zaczyna zmierzać, zresztą jak większość ówczesnych zamków w związku ze zmianą techniki wojennej, ku upadkowi. W 1535 roku Prokop Chebda sprzedaje zamek, ale już opustoszały, kasztelanowi sandomierskiemu i marszałkowi wielkiemu koronnemu Piotrowi Kmicie z Wiśnicza. Wnet potem zamek przechodzi kolejno w ręce Robkowskich i Gabońskich, po kądzieli krewnych z Chebdami. Chyba oni dokonali dalszej rozbudowy wewnątrz zamku, dobudowując do muru północnego jakąś reprezentacyjną rezydencję. W wyniku tego musiano zamurować bramę północno-wschodnią i zlikwidować niepotrzebny już most zwodzony. Wykonano wtedy bramę wjazdową, jak dziś, przez zachodni mur zamku, do której prowadził drewniany pomost ponad obronnym rowem.

Robkowscy i Gabońscy byli niestety aktywnymi arianami, którzy kościołowi w Tropiu wyrządzili wiele krzywd. Będąc bowiem jego patronami, na czterdzieści lat pozbawili go katolickiego kapłana, zabrali sprzęty liturgiczne oraz dwie skrzynie dokumentów, których proboszczom Tropia, mimo usilnych starań, już nigdy nie udało się odzyskać. Gdzieś przepadły. Kościół wtedy uległ znacznej ruinie. Ale i zamek... też!

Oto w czasie biskupiej wizytacji parafii Tropie w 1608 r. do akt wizytacyjnych wpisano, że zamek Tropsztyn znajduje się w stanie dewastacji. Jednak za ten stan imiennie nie obciążono źle rządzących się ariańskich właścicieli, Robkowskich i Gabońskich, lecz jakichś jego panów zwanych bezimiennie wojewódkami, którzy na przejeżdżające Dunajcem łodzie i tratwy z towarami urządzali pirackie napady. Dlatego panowie sąsiedniego Rożnowa, chyba w 1574 r. i zapewne za zgodą starosty sądeckiego, napadli na zamek, złupili go i ponoć doszczętnie zrujnowali.

W 1615 roku zamek przechodzi w zastaw, ale tylko na rok, do rąk rodziny Stadnickich z Wiatrowic (dziś przysiółek Tropia). Tu warto wspomnieć, co zapisano w najstarszej tropskiej księdze metrykalnej, że zaślubiona przez niejakiego Mikołaja Berzewiczego, barona, Jadwiga Stadnicka w 1622 roku wydała na świat Ferdynanda. Jego wnuk, Sebastian Berzewicz, gdzieś w ruinach tego zamku miał podobno ukryć słynny skarb Inków z Peru, którego do niedawna bezskutecznie poszukiwano na zamku w Niedzicy.

OKRES JAKBY BEZPAŃSKI

W 1624 roku część Tropia z zamkiem, zwana Zawrót, została odłączona od wsi Tropie i przyłączona do wsi Wytrzyszczka. Przez następne lata i wieki przeważnie opustoszała i nienadająca się na jakikolwiek użytk warownia Tropsztyn popada w jeszcze większą ruinę i – co wtedy naturalne – obrasta w legendy. W albumie Kronbacha do podobizny zamku według obrazu z 1813 dołączony jest opis, w którym zamieszczono zasłyszaną u okolicznych ludzi opowieść o zbójnikach mających siedzibę w zamku. Zbójnicy obrabowywali kupców spławiających wino z Węgier rzekami Poprad i Dunajec. Zrozpaczeni kupcy, nie mogąc w czasie panującej w kraju anarchii znaleźć pomocy u przedstawicieli władzy królewskiej, posłużyli się fortelem, puszczając koło zamku barękę z zatrutym winem. Rozbójnicy z zamku spostrzegli barękę, przechwycili towar, beczki z winem wypili, po czym w ogromnych męczarniach zakończyli życie. W ten sposób okolica została od rabusiów uwolniona, a ludzkie przesady i trudny dostęp do zamku spowodowały, że popadł w ruinę.

W podobnym opisie ruin w albumie Stęczyńskiego z 1847 r. autor także wspomina o rozbójnikach mających tu swoje gniazdo i napadających na płynące Dunajcem tratwy oraz na sąsiednie dwory, i że w okolicznych górach grasowali tak liczni zbójnicy, że w 1614 roku stracono ich w Bieczu aż 120!

Pierwsze badania archeologiczne ruin Tropsztyna prowadził blisko 150 lat temu, bo w roku 1863, historyk sądecki Szczęśny Morawski, pozostawiając ich dość dokładny opis. Dokładniejsze badania przeprowadzono dopiero w 1993 r. i następnych, pod kierownictwem archeologa Eligiusza Dworaczyńskiego, gdy przystępowano do odbudowy zamku.

W czasie I wojny światowej wojsko austriackie na zamczysku urządziło sobie okopy, które przyniosły murom i zabytkom duże szkody, i zbudowało betonowy bunkier, który wnet obsunął się i stoczył w głąbię Dunajca, pozostając tam do dziś. Dalsze szkody nastąpiły wtedy, gdy wybudowano w Czchowie zaporę wodną; powstał zalew i drogę z brzegu Dunajca trzeba było przenieść na drugą, zachodnią stronę zamku, przecinając tym samym teren podzamcza przekopem drogowym.

Z POWROTEM KU SŁAWIE

Nowy rozdział dziejów Tropsztyna rozpoczął się w 1970 roku, gdy ruiny przejął na własność ówczesny wicemarszałek sejmu, Andrzej Benesz i niejako zlokalizował tu ostatni rozdział słynnej tajemnicy skarbu Inków. Nie jest naszą rzeczą roztrząsanie, czy ów skarb rzeczywiście tu został w skalnych rozpadlinach ukryty, czy też został z nich wydobyty. Obecnie właścicielowi zamku, panu Andrzejowi Witkowiczowi, musimy wierzyć na słowo, gdy mówi, że to za jego własne pieniądze, a nie za inkaskie złoto zamek został odbudowany – tak nas przynajmniej zapewnia w ostatnim rozdziale książki Aleksandra Rowińskiego *Pod kłutwą kapłanów*. Przeczytajmy!

Zamek już obecnie stał się wielką ozdobą okolicy. Ale największa jego wartość, jak i każdego zamku, wyrasta z jego przeszłości. Dobrze, że zajmują się nią historycy i archeologowie, ubogacając wiedzę nie tylko o tym zamku, ale i całej tzw. małej ojczyźnie.

Dalsze badania archeologiczne na Tropsztynie jako miejscu i zamku, i w jego otoczeniu zapewne pozwolą dokładniej określić początek jego zagospodarowania i zabudowy, a nadto ustalić wiele innych, dotąd nieznanych szczegółów, np. zlokalizować studnię zamkową, tajne wyjście czy miejsce przeprawy przez Dunajec ku kościołowi. A najbardziej należałoby oczekiwać materialnych śladów osadnictwa wczesnostopiańskiego, datowanego tu zapewne daleko wcześniej niż czasy św. Świerada pustelnika i jego współtowarzyszy-eremitów z przełomu I i II tysiąclecia.

Rok 2000, po ukończeniu podstawowego etapu odbudowy Tropsztyna i oddaniu obiektu na użytek kulturalny, zapewne okaże się pamiętny w dziejach tej *Bramy Sądeckiej*. Inicjatorom i wykonawcom przyniesie chwałę, a społeczeństwu – kulturalny pożytek. Zapewne trwały.

* * *

Informator opracowano na podstawie literatury i źródeł w Archiwum Parafii i biblioteczce Sveradianum w Tropiu. Szczególnie wykorzystano: Niewalda W., Rojowska H., Dworaczyński E., *Wytrzyścza, ruiny zamku Tropsztyn, dokumentacja z badań historycznych i ar-*

chitektonicznych, Kraków 1994 [maszynopis]; Rojkowska H, Niewalda W., Wytrzyszczka. *Ruiny zamku Tropsztyn*, Teka Komisji Urbanistyki i Architektury 28 (1996), s. 268–283; Pietrzak S., “Świrad zwany też Zorardem – znad Adriatyku czy Dunajca?”, *Slavia Antiqua* 39 (1998), s. 81–158 oraz *Slavia Antiqua* 41 (2000) [w druku].

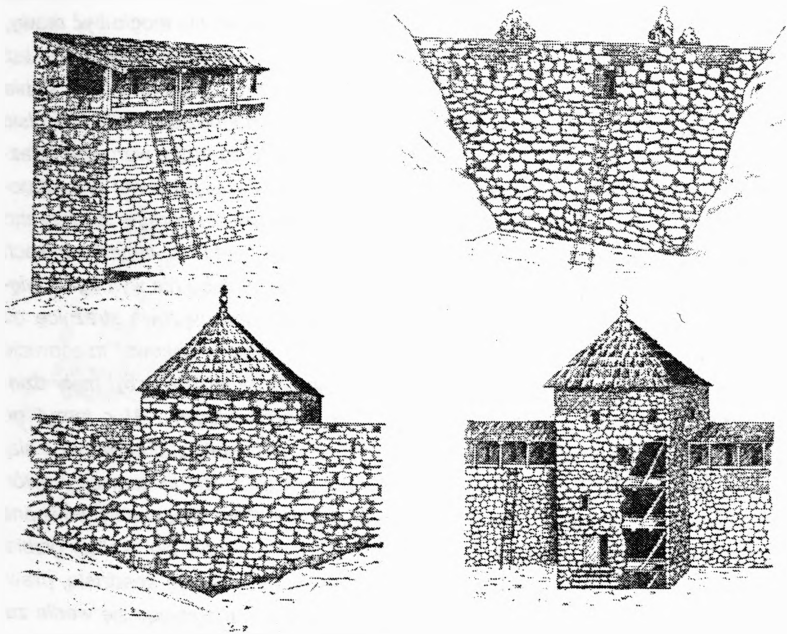
O PIENIŃSKICH PUSTELNIKACH

Wędrowcy przemierzający pienińskie szlaki odwiedzają prawie zawsze malowniczy zakątek tych pięknych gór, jakim jest zamek św. Kingi – zwany również zamkiem pienińskim. Położony na skalnej półce od północnej strony Góry Zamkowej (799 m n.p.m.), został zbudowany w formie tarcowego muru metrowej grubości z łupanego miejscowego wapienia, biegnącego lekkim łukiem wzdłuż urwiska, długiego na prawie 90 metrów i niemal przyklejonego do sterczącej za nim pionowej skalnej ściany. Ochronę od pozostałych stron stanowiła lita pienińska skała, uniemożliwiająca praktycznie dostęp do zamku. W linii muru obronnego były zabudowane murowane pomieszczenia mieszkalne. Do zamku wiodły dwa wejścia – zachodnie przez występ w murze umieszczony na pewnej wysokości, a więc również trudno dostępny, prowadziło do Krościenka przez przełęcz Szopka, wschodnie poprzez bramę wykonaną w mieszkalnej wieży prowadziło doliną Potoku Pienińskiego w dół do przełomu Dunajca. Badania archeologiczne prowadzone tu w latach 1938–39 przez T. Szczygieskiego i po wojnie w latach pięćdziesiątych przez A. Żakiego i M. Cabalską w latach 1976–77 i S. Kołodziejewskiego w latach 1977–1978, pozwoliły na lepszą rekonstrukcję planu zamku i ujawniły ślady cysterny, zaopatrującej obrońców w wodę, na dnie której tryskało niegdyś źródło. Drobne znaleziska (sprzed wojny – metalowe naczynia, groty strzał, gwoździe, sprzączka od pasa, powojenne znaleziska groty strzał, grotu włóczni, około 10 000 fragmentów glinianych naczyń, gwoździ i brązowej buławki) oraz odkrycie fragmentów posadzki malowanej w czerwonym kolorze na miejscu jednego z pomieszczeń, pozwoliły datować okres wy-

korzystywania zamku na II poł. XIII wieku i początek XIV w. Podczas ostatnich w tej serii badań archeologicznych, znaleziono nikłe ślady umocnień na południowej stronie Góry Zamkowej, co wskazuje na dobrze przemyślany projekt założenia zamku: oprócz stromej skały, od południa pozycja obronna była osłaniana przed atakiem dodatkowo.

To w tym miejscu według legendy, widzimy po badaniach archeologicznych, że zgodnej z historycznymi faktami, schroniła się księżna Kinga wraz z towarzyszącymi jej mniszkami ze starosądeckiego klasztoru, uchodząc przed tatarskimi najeźdźcami w grudniu 1287 roku.

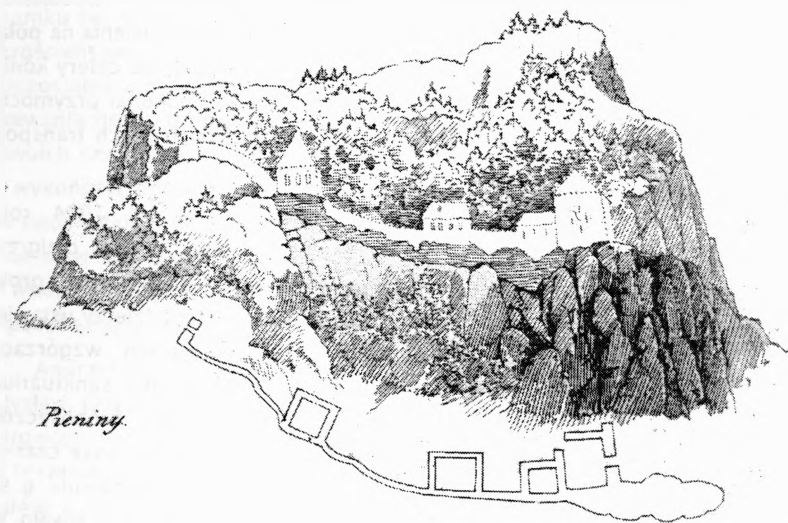
W roku 1831 Żegota Pauli, ówczesny wybitny badacz przeszłości i etnograf, widział jeszcze "szczątki murów, wieży jednej, w której okno z kratą żelazną i ślady bramy nad przepaścią. [...] Na miejscu, gdzie stał gród – dziko rosną róże, rozmaryn, wonne zioła i inne kwiaty. Niedostępność grodu tego dawała zapewne powód do owej legendy, jakoby był zbudowany od aniołów..."



Próba rekonstrukcji architektury zamku Pieniny – kolejno: przekrój muru, widok muru od strony wschodniej (Doliny Jaworowej) i baszty mieszkalnej od zewnątrz i od strony dziedzińca. Źródło: [1]

Inny popularyzator i badacz dziejów, Szczęsny Morawski, w wydanym w latach 1863–1865 dziele *Sądectczyna*, pokusił się o rekonstrukcję wyglądu zamku: *"Pośrodku gór Pienin o paręset sagów od Dunajca, na lewym jego wybrzeżu, wznosi się góra w postaci klina: z jednej strony ukośno lecz bardzo stromo spadzista, z drugiej prostopadła. U wierzchu tej góry kamiennej – gdyby jaskółcze gniazdko, przytulony stał ów słynny zameczek Kingi, ze wszech stron niedostępny, a przed wyższą tuż nad nim sterczącą górą, gdyby tarczą zasłonięty ostrym, wyniosłym skalistego klina wierzchem. [...] Z pozostałych gruzów łatwo odgadnąć postać całej tej maleńkiej warowni widząc podwaliny całe i ścianę sto kroków długą, a miejscami dwa siągi wysoką. Z jaskółczą przenikliwością zastosowano się do miejsca korzystając z każdego wysoku skały. Od zachodu samorodny mur skalisty zostawiono nietknięty, a pomiędzy nim a litą skałą góry wzniesiono potężną czworoboczną stróżę wchodową otworem. Dziś po tylu wiekach, kiedy skały same wiejące rozkładowemi okruciami swoimi obsypują się – kiedy zwaliska dawnych murów utorowały przystę, a przecież z ciężką trudnością przychodzi wdrapać się ku onej stróży wchodnej. Cóż dopiero dawniej? – Ściana skały, na której ta brama stoi, prawie o dwa siągi samorodnie wywyższona nad poziom najbliższej możliwej ścieżki, więc o bramie wjazdnej nie mogło być mowy, zwłaszcza kiedy ścieżka nawet koniowi juczemu nie była przystępną. Więc też wchód był li tylko dla człowieka pieszego i to pojedynczego, gdyż dwu obok siebie ścieżką kroczyć nie mogło. Wchód ten sam przez się nadpoziomy, ciasny i niski po dziś dzień widoczny wiódł w podziemie stróży i służył za furtkę warowną żelaznemi kutemi drzwiami zamykaną. Prócz tego w wysokości piętrowej prawdopodobnie okno szerokie zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę lub kołowrotem wyciągano osoby znakomitsze jak to i po innych zamkach bywało. Wieża ta, czyli stróża nie była wysoką, gdyż potrzeba nie wymagała więcej nad dwa piętra nadpoziomo. Do stróży przystawiano piętrową strażnicę od strony spadzistości ku pienińskiemu potokowi, dla załogi zamkowej mianowicie dla starszyny jak to po zamkach zwykle bywało. Za tą strażnicą był mały dziedzińczyk z studnią, a raczej cysterną, której ślad widoczny. Mur łączył go z strażnicą. Dalej na podwyższeniu może trzyłokciowem stały zabudowania 4 siągi szerokie i długie tyleż, prawdopodobnie też piętrowe. Był to zamkowy dwór, czyli mieszkanie dziedziców zamku, mieszkanie Kingi. Góra skopana i wyrównana tworzyła szczupłutki podworec, nad którym spadzisto wznosi się skalisty grzbiet góry. Znać wyraźnie ślady pracy ludzkiej – chodnik niby terasę spadzistą, prawdopodobnie ogródek zamkowy właściwy. Dalej szedł mur zginając się wedle zakrętu skały, a wznosząc się ciągle ku szczytowi. W połowie jego na kilkosażniowym wywyższeniu, w zupełnem odosobnieniu stała kaplica zamkowa do której od*

dwora wiódł chodnik przeszło siągę szeroki więc wygodny – górą schodowaty. Powyżej kaplicy, mur wspinając się nagle do góry przytykał do drugiego wchodu: od jaworowej doliny (na wschód stońca). I tu szczyrba głęboka w skale stanowiła samorodny przedsiónek wchodowy, a brama stała oparta o samorodne ściany. Stróża mała i okrągła stanowiła narożnik muru; bramę zaś samą stanowił mur od stróży w poprzecz szczyrby wzniesiony. Wchód nie mógł być jak po drabinie lub linie wiadrem. Kilkanaście siągów powyżej bramy był już szczyt góry z innych stron prostopadły na kilkadziesiąt do kilkuset siągów. Zabudowania opisane wraz z murem, opasując całą pochyłość góry zameczkowi całemu nadają podobieństwo gniazda jaskółczego przylepionego do strzechy. Szczytną krawędź góry prostopadłą na kilkadziesiąt do kilkuset sążni, a w najszerszym miejscu ledwo półsążnia szeroką zwie lud ogródkiem Kingi. Widok stamtąd precudny. Urwiste skały z pochyłej strony lasem porośłe leżą gdyby poczwary o zielonych grzywach. Dołem Ligarki, w lewo Czerwona Skala i Sokolica a tuż przeciwko Pieniny wyższe, w samej głębi wije się wąziutki zielony Dunajec, a poza nim, w bujny wieniec roztoczyły się leśnickie Golice i Haligowskie wzgórza, w tle nieba ginie ciemne pasmo Krępaka, a narożny historyczny Rohacz strzeże między polskiej ponad Piwniczną szyją nad Popradem.[...] Zameczek Kingi z położenia swego ma to do siebie, iż go trudno wyśledzić i długo można wokoło szukać nim się go dostrzeże. Co do obronności zajmował niezawodnie pierwsze miejsce."



Rekonstrukcja zamku Pieniny wykonana przez Sz. Morawskiego

W roku 1894 wytrasowano pierwsze turystyczne ścieżki na Trzy Korony, a w roku 1906 trasę z Trzech Koron do Sromowiec i wzdłuż Pienińskiego Potoku na Górę Zamkową, dokąd prowadziła wcześniej nieoznakowana ścieżka.

Chcąc uczcić 600-lecie śmierci błogosławionej Kingi, zawiązany w 1892 roku w Krościenku komitet, prowadził działania w celu upamiętnienia pobytu bł. Kingi w Pieninach. Inicjatorami całej akcji byli Feliks Pławicki¹ oraz ks. kanonik Antoni Łętkowski², proboszcz parafii w Krościenku w latach 1897–1912. Postanowiono u stóp pienińskiego zamku, poszerzyć skalną grootę do głębokości 5 metrów, szerokości i wysokości po 3 metry i umieścić tam posąg. Prace prowadzone pod kierunkiem słynnego szczawnickiego przewodnika Józefa Madeji przez Pieniński Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego polegały na nawiercaniu otworów i wysadzaniu skał ładunkami dynamitu. Posąg św. Kingi, naturalnej wysokości na koszt Pienińskiego Oddziału TT, wykonał syn krościeńskiego kierownika szkoły, rzeźbiarz Władysław Druciak, zamieszkały w Krakowie. Posąg wykuty w kamieniu pińczowskim w zakładzie kamieniarskim

W. Samka i A. Hajdeckiego w Bochni, przesłano koleją do Nowego Sącza, stamtąd furmanką do Krościenka, w pobliże miejsca ustawienia na polanę Wymiarki wywozły go cztery konie, a ostatni odcinek pokonał przymocowany do żerdzi na barkach transportujących go ludzi.

W niedzielę 24 VII 1904 roku w obecności kilku tysięcy pielgrzymów, nastąpiło poświęcenie groty, przy wtórze salw moździerzy ustawionych na sąsiadujących wzgórzach. Oddano to miejsce jako sanktuarium św. Kingi pod opiekę proboszczom parafii z Krościenka "po wsze czasy"³. Wykończenie i przyozdobienie groty oraz wymurowanie ołtarza trwało do roku 1906.



Posąg św. Kingi w grocie u podnóża zamku wg przedwojennej pocztówki

W dniu 24 lipca każdego roku – w uroczystość św. Kingi, okoliczni mieszkańcy pielgrzymowali do tego miejsca w procesji, pierwsze duże uroczystości odpustowe odbyły się tu w roku 1921 z inicjatywy nowego proboszcza parafii, ks. J. Bączyńskiego. Obecnie już od dziesięciu lat Stowarzyszenie Czcieli św. Kingi wędruje po Beskidzie Sądeckim i Pieninach śladami Świętej w swoich dorocznych górskich pielgrzymkach, odprawiając właśnie w tym miejscu Msze św., gromadząc z roku na rok coraz większe rzesze pielgrzymów.

Jaka była historia pienięskich pustelników, którzy przez wiele lat byli charakterystycznymi, ubarwiającymi to miejsce postaciami?

W roku 1904, jeszcze w czasie wykuwania groty, przybył w Pieniny Andrzej Stachura z Bobrku k/Oświęcimia⁴. Zamieszkał w szałasie razem z robotnikami, wziął również udział w poświęceniu pomnika, który za pozwoleniem bpa tarnowskiego Leona Wałęgi, 24 lipca 1905 r., poświęcił o. Hilary Jarosiewicz *Ofm* z Krakowa i odprawił tam pierwszą Mszę św.

Następnie uzyskał zgodę proboszcza i przedstawicieli gminy na zamieszkanie w pobliżu. Miał sprawować pieczę nad tym zakątkiem, opiekować się grotą, chronić ją przed zniszczeniem – pamiętajmy, że teren zamku św. Kingi był własnością gminy Krościenko i pod zarządem parafii krościeńskiej. Przebywał czas jakiś w budowanej grocie. Tymczasem na pozostałościach budowli nadbramia zamku, stanęła jeszcze podczas wykuwania groty, drewniana chatka. Po odejściu robotników, przy pomocy swoich szwagrów, Wawrzyńca Kiełasza i Franciszka Sulika, przysposobił i wykończył domek tak, aby nadawał się do zamieszkania. Jan Wiktor w swoim dziele *Pieniny i ziemia sądecka* opisał te wydarzenia następująco: *"na resztkach, zakopanych w ziemi, grono osób, chcąc uczcić ten zakątek i wskrzesić tradycję, zbudowało pustelnię z drzewa, obitą korą smrekową, aby upodobnić ją do lasu."*

Andrzej Stachura osiadł w niej jako pustelnik, przybierając imię Władysław. Odziany we franciszkański habit, zajmował się usługiwaniem wędrowcom odwiedzającym ten zakątek, posilając ich wodą ze źródła, a w chłodne dni herbatą. Schodził codziennie do Krościenka, gdzie usługiwał w kościele i leczył odwiedzanych chorych ziołami. Czas w pustelni upływał mu na modlitwie, czytaniu pobożnych ksiąg, zbieraniu i suszeniu ziół. Spał jak na prawdziwego pustelnika przystało w trumnie.

W 1914 roku brat Władysław brał udział w pielgrzymce do Ziemi Świętej, organizowanej przez Komisarjat Ziemi Świętej w Krakowie i wówczas poprosił o. Zygmunta Janickiego (prowincjała i zarazem Komisarza Ziemi Świętej) o przyjęcie go do zakonu jako tercjarza wieczystego – pustelnika. I tak się stało.

Z wybuchem I wojny światowej brat Władysław, w roku 1914 w święto Matki Bożej Zielnej – 15 sierpnia, wskutek doniesienia do żandarmerii austriackiej w Krościenku, został aresztowany pod fałszywym zarzutem szpiegostwa, a najprawdopodobniej za uchylanie się od służby w armii. Z polecenia starostwa w Nowym Targu, skutego łańcuchami pustelnika, przywiązanego do wozu, zawleczono do Nowego Targu, gdzie sąd polowy uwolnił go od zarzutu szpiegostwa. Z Nowego Targu został odesłany do klasztoru św. Kazimierza w Krakowie. W Krakowie otrzymał wezwanie do wojska. Całą kampanię wojсковą przeżył szczęśliwie.

Po upadku Austrii w 1918 r. wrócił do klasztoru w Krakowie i został skierowany do klasztoru w Sądowej Wiszni. Zmarł tamże 13 lutego 1919 r. W czasie oblężenia klasztoru przez hajdamaków ukraińskich, został śmiertelnie ranny odłamkiem szrapnela, kiedy służył do Mszy św. odprawianej w klasztornej kościele.



Brat Władysław Stachura - pierwszy pieniężnik. Źródło: [6]

Porzucony domek szczęśliwie nie spłonął w 1915 roku w wielkim, trwającym dwa tygodnie pożarze boru sosnowego porastającego Zamkową Górę, ale pozostawiony bez opieki, został z upływem lat zdemolowany przez bywających tam pasterzy i przechodniów. Wyrwano okna i drzwi, deski z podłóg posłużyły do rozpalania ognisk, zniszczono wyposażenie.

W maju roku 1924 przybył w Pieniny Wincenty Władysław Kasprowicz pochodzący z Mijanowa w Wielkopolsce. Sprowadziła go tu chęć samotnego życia poświęconego Bogu i ludziom. Urodził się w 1897 roku, po wybuchu I wojny światowej wcielony do pruskiej armii, brał udział w ciężkich walkach pod Verdun. Tam też ślubował, że po uratowaniu ży-

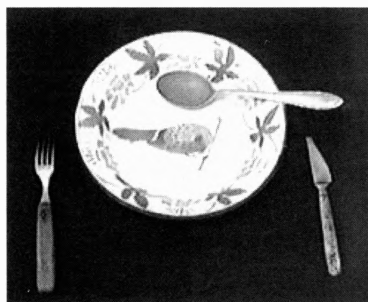
cia z tego piekła, po szczęśliwym powrocie z wojny, wstąpi do zakonu. Bóg sprzyjał tej intencji. Na wojnie odniósł ranę, której ślady na przedramieniu nosił do końca życia, ale szczęśliwie powrócił w rodzinne strony. Za walki w szeregach armii niemieckiej odznaczono go jeszcze ponoć Krzyżem Żelaznym, ale nie dane było mu odpocząć. W rodzinnej Wielkopolsce wybuchło powstanie, w którym wziął czynny udział. Za to po latach odznaczono go Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym, a w 1972 roku, Rada Państwa awansowała go na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

Człowiek spokojny i cichy, a pełen energii i ducha, nie uczony, a uczący się wciąż i wytrwale, gromadzący wszystkie wiadomości historyczne i tradycje związane z Pieninami, a zwłaszcza wszystkie wiadomości o bł. Kindze, stał się z czasem tych wiadomości gorącym i nieustrudzonym krzewicielem.

Były powstaniec wielkopolski i jak pisał Jan Wiktor, żołnierz wytrypany po frontach, który wdział habit, przepasał go grubym sznurem i przybrał zakonne imię, wstąpił do zgromadzenia zakonnego w Krakowie. Nie spodobało mu się jednak zakonne życie. Marzył o samotności i pustelniczym życiu. Gdy przypadkowo od kogoś dowiedział się o istnieniu niezamieszkałej pustelni w Pieninach, nie wiedząc nawet dokładnie gdzie to jest, korzystając ze wskazówek przypadkowych ludzi, udał się w podróż do tego miejsca. Klasztor opuścił nie uprzedzając nikogo o swym zamiarze, z krakowskiego dworca, koleją dojechał do Nowego Targu. Stamtąd, z braku środków transportu, pieszo przywędrował do Krościenka. Napotkani przechodnie wskazali mu ścieżkę ku pienińskiemu zamkowi i pustelni. Zauroczył go ten zakątek, ale aby tam zamieszkać, musiał uzyskać zgodę proboszcza parafii, do której należał cały teren zamku. Ks. Łętkowski mając na uwadze młody wiek przybysza, nie dał wiary intencjom młodego człowieka i zdecydowanie odmówił jego prośbie, Wincenty powrócił do Krakowa. Tam w zgromadzeniu spotkały go nieprzyjemności związane z samowolnym oddaleniem się, które jeszcze bardziej zdeterminowały go do działania. Ponownie udał się do Krościenka, jak opowiadał swojemu pomocnikowi panu Stefanowi Plewie, upadł przed proboszczem na podłogę i ujmując go pod kolana prosił o zgodę na zamieszkanie w pustelni. Proboszcz uległ prośbie i tak domek w Pieninach miał nowego mieszkańca, który pozostał tu na następne ponad ćwierć wieku.

Z pomocą mieszkańców Krościenka i Sromowiec, oporządził domek i przygotował go do zamieszkania. Sam potrafił wykonać wiele czynności stolarskich, posiadał nawet dobrze wyposażony warsztat stolarski.

Sama pustelnia miała kształt litery "L", po prawej stronie znajdowała się weranda, na której ustawiono długi stół z ławami po obu stronach, służący jako miejsce odpoczynku dla turystów, którzy obowiązkowo musieli zakosztować herbaty "Z wieżą" gotowanej z kryształowej źródlanej wody. Obok werandy było wejście do domku. Poprzez sień wchodziło się do izby kuchennej, gdzie stał stół, znajdował się murowany kamienny piec i była trumna w której sypiał. Na jej bocznej ścianie wycięty był napis: "Z prochu jesteś i w proch się obrócisz. Memento mori". Pod pomieszczeniem była piwniczka, w głębi znajdowała się spiżarnia przylegająca tylną ścianą do skały i mały warsztat stolarski, a nad całością strych, na którym czasami nocowali pomocnicy, szczególnie podczas jesiennych akcji zbierania drewna na opał.



Miska i sztućce używane przez W. Kasprowicza w pustelni. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

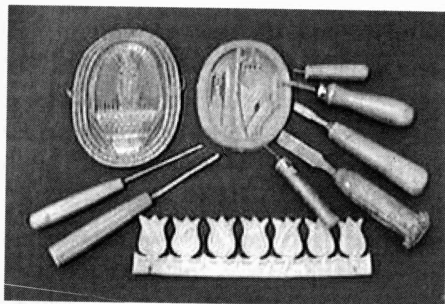
Z chwilą zamieszkania w tym ustronnym miejscu, narzucił on sobie ścisły porządek dnia. Wstawał o 4,30 latem (a o 5 w zimie), udawał się na godzinę 6 do Krościenka na Mszę św., po czym wracał do pustelni, gdzie spożywał śniadanie i pracował aż do godziny 12. Po zmówieniu modlitwy *Anioł Pański*, jadł obiad, czytał żywoty świętych, kończył je modlitwą. Do wieczora, gdy ponownie zasiadał do modlitwy i odmawiania różańca, obsługiwał przechodzących turystów i prowadził drobne prace wokół pustelni. O 20, po odmówieniu modlitw wieczornych i dokonaniu codziennego rachunku sumienia, kładł się na spoczynek. W piątki odprawiał dodatkowo drogę krzyżową, w Wielkim Poście codziennie, w Adwencie uczęszczał do Krościenka na roraty. Zimą do Krościenka zjeżdżał na nartach.

Lubili i poważali braciszka lub brata Wincentego, jak był najczęściej nazywany, okoliczni mieszkańcy. Opiekował się przecież miejscem, które od pradawna było uważane za święte, wszak tutaj dobra księżna Kinga chroniła się przed okrutnym najeźdźcą, z pokolenia na pokolenie przekazywano sobie legendy z nią związane...

Siebie i pustelnię utrzymywał z dobrowolnych ofiar pozostawianych przez turystów. W sezonie ilość odwiedzających to miejsce w drodze na Trzy Korony turystów, chętnych do skosztowania herbaty lub napicia się źródlanej wody była tak duża, że jak wspomina pan Stefan Plewa – trzeba było się sporo napracować, aby zdążyć przynieść odpowiednie ilości wody z oddalonego, znajdującego się w jarze hulińskim źródła. Dystans ten pokonywał wiele razy dziennie z nosidłami obciążonymi dwoma wiadrami wody. Ogień pod kuchnią palił się bezustannie, a narastający w ciągu lat ruch turystyczny, szczególnie po utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego, wymagał obsługiwanego coraz większej rzeszy turystów.

Nieopodał pustelni na szczycie Zamkowej Góry w roku 1925 pod wykonanym do tego celu, zamocowanym na czterech słupach zadaszeniem, zawieszono 50 kilogramowy dzwon z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i napisem: "Uproś pokój pożądaný, zgodę, miłość między stany, Maryjo" – 1925 r. Ufundował go ks. Walenty Gadowski, założyciel i prezes tarnowskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego, twórca Orlej Perci w Tatrach i Sokolej Perci w Pieninach w 1926 roku. Głos dzwonu na *Anioł Pański* był słyszany daleko w okolicy. Pomagał orientować się również turystom zbłąkanym podczas mgły.

W skale nad schodami prowadzącymi do pustelni, wykonano drewnianą ambonę, służącą podczas dorocznych uroczystości ku czci Patronki Pienin, w połowie schodów znajdowało się również miejsce odpoczynku z zainstalowanymi ławkami, wykonane dla potrzeb turystów.

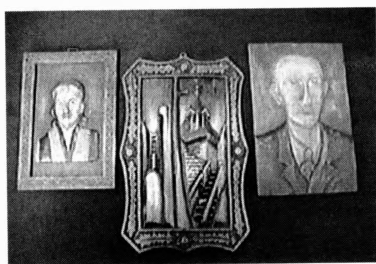


Rzeźbione w drewnie medaliony, zdobienie, oraz komplet dłut i rytców którymi posługiwał się pustelnik. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

Spokój przychodził w to miejsce jesienią. Wtedy też corocznie trwała akcja zbierania chrustu i drewna na opał na cały następny sezon.

W latach 1928–1930 państwo przeprowadziło akcję wykupu terenów Pienin z rąk prywatnych – od rodzin Drohojowskich i Dziewolskich w celu utworzenia parku narodowego. W dniu 31 VIII 1930 Zarząd Główny Pol-

skiego Towarzystwa Tatrzańskiego ogłosił uroczyste otwarcie Parku Narodowego w Pieninach, w roku 1932 wspólnie z Czechosłowacją ogłoszono rozszerzenie Parku, który objął obszary położone po obu stronach granicy. Polską część parku poddano administracji utworzonej specjalnie w tym celu odrębnej jednostce administracji lasów państwowych pod nazwą Park Narodowy w Pieninach. Po powstaniu Pienińskiego Parku Narodowego, w prasie toczyła się kampania skierowana przeciw pobytowi pustelnika w Pieninach na terenie Parku, zwłaszcza po sprzedaży terenów zamku przez gminę w Krościenku administracji PPN w roku 1937. Zwracano uwagę na niebezpieczeństwo niszczenia przyrody Pienin przez przybywających tu, zwabionych dodatkowo atrakcją odwiedzenia pustelni, wycieczkowiczów.



Rzeźbione w drewnie portrety i widok pustelni wykonane przez W. Kasprowicza w połowie lat 50-tych. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

Mimo dużej niechęci zarządu Parku do osoby i faktu istnienia pustelni, brat Wincenty miał zezwolenie na zbieranie suchych gałęzi i drewna na terenie objętym Parkiem. Zasoby te jednak z wolna się wyczerpywały i z roku na rok trzeba było penetrować coraz to dalsze okolice Góry Zamkowej. Przeważnie czyniło to kilku ludzi przez ponad dwa tygodnie w roku, jesienią. Ten trud był im wynagradzany przez gospodarza, tak, że chętni do tej akcji zawsze byli, biorąc pod uwagę ogólnie panującą w regionie biedę, zajęcie takie pozwalało im na zarobek. Z biegiem lat ukonstytuowała się instytucja pomocników pustelnika. Pierwsi pomocnicy pochodzili z Krościenka. Byli to m.in. Franciszek Werner i Michał Szerszeń. Później pomagali ludzie ze Sromowiec: m.in. Jan Cichoń, Józef Plewa i ostatnie trzy lata przed wojną Stefan Plewa. Po wojnie ponownie Józef Plewa. Stefan Plewa jako piętnastolatek zaczął odwiedzać pustelnię, gdzie sprzedawał turystom pięknie rzeźbione drewniane orzełki, przy okazji pomagał gospodarzowi, szybko zyskał więc sympatię pustelnika i tak stał się kolejnym "etatowym" pomocnikiem brata Wincentego.

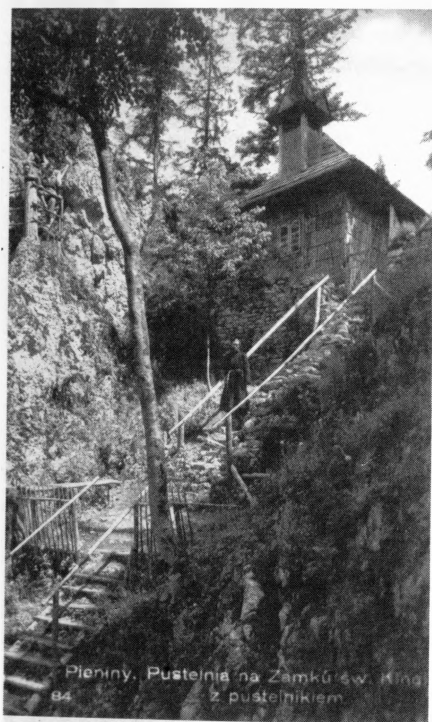
Wincenty Kasprowicz sam zajmował się również rzeźbieniem w drewnie. Może ktoś jeszcze posiada wśród swoich pamiątek z młodości, przyniesioną z wycieczki rzeźbę? W późniejszych latach wykonywał swoje prace prawie wyłącznie na zamówienie, były one sprzedawane w Zakopanem.

Jan Wiktor pisał, że w „*długie dni zimowe, wśród kurniaw mogących znieść ten domek, spisywał klechdy, baśnie, krążące wśród ludu. Zwykł nazywać siebie strażnikiem ustronia rozkwieconego legendami i służebnikiem bł. Kunegundy. - Wszędzie, gdzie spojrzymy – mawiał pochylając głowę – widzimy ślady jej obecności, w każdym powiewie, w każdym kamieniu, w każdym kielichu kwiatu...*”

Zaowocowało to wydaniem drukiem w roku 1939 w Krakowie książki jego autorstwa *Legenda o bł. Kindze, królowej Polski*. Pozostawił też rękopis biografii ks. Bączyńskiego, proboszcza parafii w Krościenku w latach 1920–1947. Prowadził w latach 1925–1948 kronikę pustelni i jednocześnie parafii w Krościenku, notując ważniejsze wydarzenia i gromadząc wpisy odwiedzających to miejsce turystów. W zapisanych pięciu jej tomach odnotowali swój pobyt w tym miejscu biskupi (Pękała i Łoziński), generałowie (Kustroń, Galica i Jung – dawny dowódca jednostki, w której służył brat Wincenty), literaci (Berent, Staff), profesorowie

wyższych uczelni, turyści z różnych stron świata (Argentyny, Chin, Filipin, Izraela, Japonii, Kanady, Turcji, USA). Sprzedawał również pocztówki z wizerunkiem posągu św. Kingi i zdjęciami pustelni. Napisane kartki, opieczetowane specjalnym stemplem z postacią świętej i okrężnym napisem „*Patrimonium błogosławionej Kingi w Pieninach*”, turyści wrzucali do skrzynki w pustelni. Codziennie pomocnicy zabierali je do Krościenka, stamtąd po opatrzeniu znaczkami były wysyłane z miejscowego urzędu pocztowego.

Od roku 1934 prowadził też stację meteorologiczną dla po-



Wygląd pustelni – od strony wejścia

trzeb Pienińskiego Parku Narodowego, dokonując trzy razy dziennie wpisów do specjalnego zeszytu. W budce pomiarowej zainstalowane było pięć instrumentów pomiarowych dla różnych parametrów powietrza. Raz w miesiącu, wypełniony zeszyt oddawano w siedzibie Parku.

Sama pustelnia z biegiem lat stawała się specyficznym mini muzeum sztuki ludowej, pełnym rzeźbionych świątków i obrazków na szkle. Pustelnik był również wzorowym gospodarzem otaczających terenów: poprawiał znakowanie szlaków turystycznych⁵ i uprzątał śmieci pozostawione przez niechłujnych turystów.

Nadeszła wojna. Wojska słowackie i niemieckie przekroczyły granicę na Dunajcu w rejonie Czerwonego Klasztoru, po wymianie ognia z placówką Korpusu Ochrony Pogranicza, powróciły na drugą stronę rzeki, ale nazajutrz ponowiły swój atak. Oddziały polskie wobec przewagi napastnika i braku amunicji wycofały się przez Przełęcz Szopka i Krościenko w stronę Przehyby. W ślad za nimi postępowały patarole niemieckie.

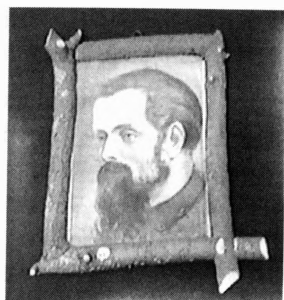
Pustelnik z chwilą rozpoczęcia działań wojennych zszedł do Krościenka, zamykając pustelnię i pozostawiając zwyczajowo klucz w opiece księżnej Kingi, w załomie rzeźby. Powrócił tam wkrótce, już po wkroczeniu okupanta do miasteczka.

Nastaly długie i ciężkie lata. Ruch turystyczny zamarł. Zagubione w górach miejsce odwiedali jedynie czasami pomocnicy pustelnika i żołnierze Grenzschutzu z pobliskiej strażnicy u wylotu Wąwozu Sobczańskiego. Bratu Wincentemu znającemu doskonale język niemiecki, nie robili żadnych trudności. Bywał-



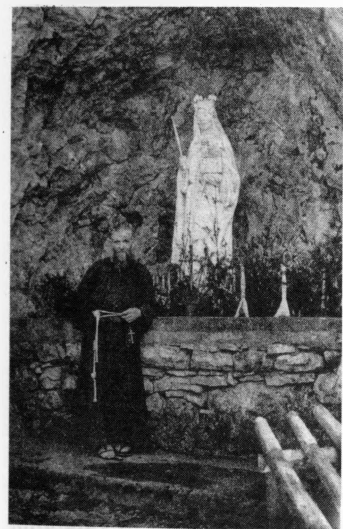
Wygląd pustelni – od strony werandy

cami w pustelni byli również leśni chłopcy znajdując tu zawsze gościnę. W roku 1941 Niemcy, którzy zabrali wszystkie dzwony kościelne z okolicy, zorientowali się, że obok pustelni został jeszcze jeden duży dzwon. Aby ubiec ich działania, brat Wincenty wraz ze Stefanem Plewą, nie mogąc odkręcić zardzewiałych nakrętek mocujących dzwon do belki, podcięli drewniane słupy dzwonnicy. Dzwon runął wraz z resztkami konstrukcji w dół zbocza, w stronę pustelni. Wydawało się, że ulegnie rozbiciu, ale szczęśliwie zatrzymał się na zmurszałym pniu drzewa. Tam też ukryli go maskując gałęziami i liśćmi. Rok później pustelnik wraz z Józefem Plewą, przenieśli ciężki dzwon do ukrytej w ścianie skalnej groty, poniżej zamku. Niestety, władze niemieckie nie chciały dać za wygraną i w 1943 roku nakazały dostarczenie dzwonu do strażnicy Grenzschtzu w Sromowcach. Pustelnik ze swoim pomocnikiem przetransportowali ciężar na przełęcz Szopka, stamtąd w dół znieśli go dwaj konwojowani przez spotkany przypadkowo patrol niemiecki, zatrzymani uprzed-



Autoportret wykonany podczas pobytu w pustelni. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

nio przy nielegalnym przekraczaniu granicy ludzie. Dzwon ten Niemcy zainstalowali na strażnicy i wykorzystywali do alarmowania i ogłaszania posiłków i zbiorów. W czasie ewakuacji przed nadchodzącym frontem, komendant posterunku pod wpływem usilnych nalegań sołtysa Sromowiec, dał się uprosić i pozostawił dzwon na miejscu. Służył on później w kościele w Krościenku, stamtąd zawędrował do Sromowiec Niżnych i znajduje się w wieży kaplicy Dobrego Pasterza.

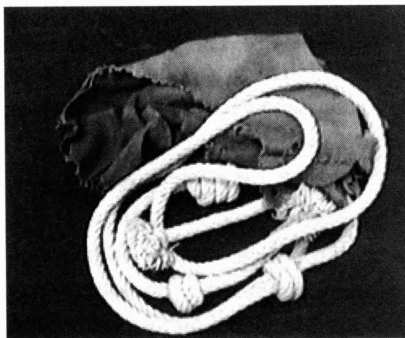


Brat Wincenty Kasprovicz w ostatnich latach pobytu na pustelni w Pieninach. Źródło: [6]

Po wkroczeniu wojsk radzieckich i ustanowieniu nowego porządku, pustelnik nie był niepokojony przez nową władzę. Trwał natomiast nadal spór

z Pienińskim Parkiem Narodowym, który wciąż chciał pozbyć się mieszkańca leśnego ustronia.

Niestety, po długich latach swojej obecności w Pieninach (25 lat), kiedy wrósł już w krajobraz jak drzewo lub skała, zły los wypędził go z tego miejsca. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności może za wdzięczać, że nie stracił wtedy życia. A było to tak. Dzień wcześniej, 10-VI 1949 roku, jego stały współpracownik, Józef Plewa ze Sromowiec, pojechał do Zakopanego, aby dostarczyć odbiorcom partię rzeźb pustelnika. Pobyt w Zakopanem przedłużył się i udało mu się wrócić do Krościenka późnym popołudniem, stąd poszedł prosto w górę do pustelni, aby przekazać otrzymane pieniądze. Wieczór nadszedł szybko, w związku z tym brat Wincenty zaproponował swojemu pomocnikowi nocleg w pustelni. Na drugi dzień rano zasiedli obaj do śniadania, zajmując miejsca po przeciwnych końcach stołu. Tymczasem na zewnątrz słychać było nadchodzącą gwałtowną burzę. Nagle po olbrzymim huku, pustelnik padł nieprzytomny na podłogę. To piorun uderzył w dzwonek zawieszony w wieżyczce wieńczącej leśną pustelnię a drut służący do pociągania dzwonka znajdował się akurat nad głową spożywającego śniadanie pustelnika. Jego towarzysz zerwał się z miejsca i podbiegł do leżącego bez znaku życia braciszka, udało mu się go ocucić polewając zimną wodą. Pustelnik otworzył oczy, ale nie mógł nic powiedzieć i stracił władzę w nogach. Józef Plewa zaniepokojony narastającym na zewnątrz szumem, wybiegł przed domek i z przerażeniem zauważył, że dach płonie. Natychmiast wyciągnął na zewnątrz półprzytomnego gospodarza, skoczył ponownie do wnętrza, udało mu się wynieść stół i nieco drobiazgów (m.in.



Fragment materii habitu i sznur, którym przewieszano się pustelnik. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

kronikę), niestety dach runął i nie udało się uchronić pozostawionych pamiątek i obrazów od zagłady. Wszystko płonęło. Również piękny rzeźbiony tryptyk wykonany przez brata Wincentego obrazujący legendarne dzieje zamku pienińskiego, przedstawiający anioły noszące kamień do budowy i księżnę Kingę chroniącą się tutaj przed Tatarami, a zawieszony na głównej ścianie

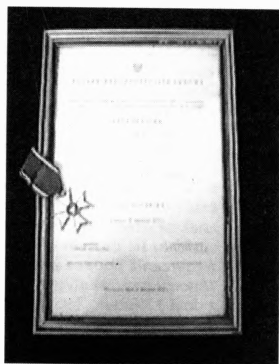
kuchenki. Józef Plewa pobiegł po pomoc do Sromowiec, wraz ze swoim bratem Stefanem wrócili na miejsce tragedii, nie zastali tam jednak pustelnika, który, jak dobrze się domyślili, doszedł do siebie i udał się w dół do Krościenka⁶.

Do końca lata mieszkał w piwniczce pustelni, porządkując zgłiszcza i czyniąc próby uzyskania zgody (tym razem od Dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego) na odbudowę domku. Zbierał podpisy pod petycją do władz, życzliwi mieszkańcy Krościenka, na apel Józefa Plewy, przeprowadzili zbiórkę desek na rzecz odbudowy pustelni. Dwie furmanki budulca wywieziono w góry i dostarczono do zamku. Niestety, przez dwa lata nie udało się zmienić decyzji władz Parku. Wincenty Kasprowicz mieszkał od jesieni 1949 do 1951 roku w gościnnym domu Mruków.

Wtedy przyjechał do niego brat z poznańskiego i przekonał do powrotu w rodzinne strony, gdzie w roku 1952 zawarł związek małżeński z pewną samotną panną, jak odnotował J. Wiktor: *"zapominając o pobożnych przysięgach, o tym, że jest strażnikiem samotni i skarbnicy legend, znęcony powabami świata (...) poszedł w życie, aby zakończyć tę romantyczną opowieść."* Mieszkał i pracował jako kościelny w kościele pw. MB Częstochowskiej w Naramowicach (obecnie dzielnica Poznania).

Podtrzymywał kontakt z zaprzyjaźnionymi ludźmi. Nie zapomniał o swoim wybawcy: wraz z całą rodziną, sprowadził go do Naramowic, gdzie Józef Plewa dostał mieszkanie i pracę w tamtejszym PGRze, później kupił tam dom i pozostał na zawsze. Najstarszego syna J. Plewy wziął na wychowanie, z zamiarem wykształcenia go do posługi kapłańskiej, co też zrealizował. Zmarł w wieku 77 lat, w dniu 30 VIII 1974.

Na koniec przeczytajmy jeszcze legendę, która zrodziła się wśród ludzi po odejściu pustelnika: *"Kajś we świecie umiłował urodziwe dziopiątko, ale ono nie miało do niego upodobu, bo ino o niebie mówił, aż jej się to uprzykrzyło i zwabiona uciechami, pojęła innego, co jej ziemskie życie miał umilić do zgonu. Chudok opuszczony, z żalu aż haw w góry przywędrował i zamknął się w tym świętym*



Dyplom nadania przez Radę Państwa stopnia podporucznika WP z 1972 roku oraz Order Odrodzenia Polski "Polonia Restituta" przyznane Wincentemu Kasprowiczowi za udział w powstaniu wielkopolskim i walce z okupantem podczas ostatniej wojny. Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

miejsu. Szły lata. Tamta owdowiała, została w bidzie, z dziećskami i wtedy przypomniała sobie go, odmieniło się jej serce i ku niemu się obróciło – zawdyś był ino ty. Wydarła go stąd i ku sobie przywiedła. Złamał śluby i pojął małżonkę z tym, co miała. Taka, wej, z baby pokuśnica, z nieba wyciągnie i do piekła zawiedzie.”

A w gablocie, w Muzeum Pienińskim im. Józefa Szalaya przy ulicy Dietla 7 w Szczawnicy, możemy obejrzeć zachowane pamiątki z pobytu pustelnika w Pieninach – m.in. garstkę narzędzi których używał, obok innych pozostawionych pamiątek i przedmiotów codziennego użytku (m.in. metalowej miski z której jadał, sztućców, ołówków i prac jego autorstwa, jak autoportret z okresu pobytu w pustelni i płaskorzeźb, które wykonywał na zamówienia i dla turystów), fragment habitu i sznur, którym się przepasywał oraz odznaczenia przesłane przez żonę po jego śmierci⁷. Są tu też dwie fotografie, ukazujące go w modlitewnym zamyśleniu i na tle pustelni. Pozostał także srebrny relikwiarz z XVIII wieku, poświęcony św. Kindze, który pustelnik podarował kościołowi parafialnemu w Krościenku, a który z popiołów pustelni wygrzebali dwaj licealiści z Małego Seminarium i przynieśli go na plebanię kościoła.

Przypisy:

- 1 Były rotmistrz armii austriackiej, poseł do Sejmu galicyjskiego, dzierżawca dóbr w Szczawnicy, przyjaciel Józefa Szalaya, jeden z inicjatorów powstania Towarzystwa Tatrzńskiego, twórca pierwszego statutu jeszcze "Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzńskiego z siedzibą w Nowym Targu" z 1873 roku, założyciel Pienińskiego Towarzystwa Tatrzńskiego (późniejszego Oddziału Pienińskiego TT).
- 2 Był m.in. założycielem Kasy Stefczyka w Krościenku.
- 3 W 1811 starostwo czorsztyńskie zostało zlikwidowane, a tereny do niego należące przekazane pod zarządek tzw. Kamery mającej siedzibę w Kamienicy k/Łącka. Urzędem tym zawiadywał Stefan Szalay, późniejszy właściciel Szczawnicy. W roku 1822 grunty należące do "kamery" zostały podzielone na trzy dominia i sprzedane. Teren zamku pienińskiego został wtedy przekazany do użytkowania bezpłatnie gminie w Krościenku. Władze zaborcze uszanowały przez to wielowiekowe przywiązanie górali pienińskich do miejsca upamiętnionego pobylem Świętej.
- 4 Andrzej Ignacy Stachura, syn Józefa i Anny zd. Zygmunt, urodził się 1 XII 1868 r w Bobrku k/ Oświęcimia jako najstarszy z ośmiorga dzieci. Jakiś czas wraz z ojcem pracował w Stanach Zjednoczonych AP, tam też wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, usunięty stamtąd, powrócił do kraju. Do czasu swego osiedlenia w Pieninach mieszkał w domu swej siostry.
- 5 Brat Wincenty był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego i na rzecz PTT zajmował się znakowaniem szlaków turystycznych w rejonie Trzech Koron. Protokół spisany przez PTT po spaleni się pustelni w roku 1949 wymienia ilości i kolory farb, które uległy wtedy zniszczeniu.
- 6 Wydarzenia podane według relacji Stefana Plewy.
- 7 Wincentemu Władysławowi Kasprowiczowi nadane zostały: uchwałą Rady Państwa nr 157 z dnia 17 lutego 1975 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, uchwałą Rady Państwa nr 962 z dnia 6 grudnia 1957 r. Wielkopolski Krzyż Powstańczy.

Literatura i źródła:

1. Jan Jerzy Karpiński, Tadeusz Szczepny *Dwa przełomy* wyd. I, Nasza Księgarnia, Warszawa 1957.
2. Stanisław Kołodziejki *Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych* w: "Wierchy" rocznik 49, 1980 Kraków 1981.
3. Ks. Ludwik Kowalski, Stanisław Fischer *Żywot bł. Kingi i dzieje jej kultu* wyd. I, Tarnów 1992.
4. Zbigniew Kreske *Pieniny. Przewodnik turystyczny* wyd. I, PTTK "Kraj" 1992.
5. Władysław Krygowski *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego* wyd. I, Wydawnictwo PTTK "Kraj", Warszawa-Kraków 1988.

6. Ks. Bronisław Krzan *Klejnót zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem* wyd. I, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988
7. Juliusz Marszałek *Katalog grodzisk i zamczysk w Karpatach* wyd. I, Wyd. St. Kryciński, Warszawa 1993.
8. Szczęśny Morawski *Sądceccyzna t. I*, Kraków 1863.
9. Józef Nyka *Pieniny. Przewodnik* wyd. IV, Trawers, Warszawa 1995.
10. Żegota Pauli *Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831 w: "Romantyczne wędrówki po Galicji"* wyd. I, Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987.
11. Ryszard M. Remiszewski *Geneza Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach w: "Prace Pienińskie"*, tom 6, wyd. Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1994.
12. Ryszard M. Remiszewski *Stulecie zorganizowanej turystyki pieninińskiej w: "Prace Pienińskie"*, tom 7, wyd. Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1995.
13. Ryszard M. Remiszewski *Kto zbudował pustelnię pieninińską? w: "Prace Pienińskie"*, tom 8, wyd. Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1996.
14. Ryszard M. Remiszewski *Z życia Andrzeja Stachury – pierwszego pustelnika pieninińskiego w: "Prace Pienińskie"*, tom 9, wyd. Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1997.
15. Barbara Styk *Wiersze w księdze pamiątkowej pustelni pieninińskiej w: "Prace Pienińskie"*, tom 8, wyd. Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1996.
16. Jan Wiktor *Pieniny i ziemia sądecka* Wyd. Literackie, Kraków 1956.
17. Relacja – wywiad z panem Stefanem Plewą – luty 2000 (u autora).
18. Ponadto informacje uzyskane w wyniku korespondencji:
 - Zgromadzenie Braci Albertynów Trzeciego Zakonu Regularnego Św. Franciszka Serafickiego Postępujących Ubogim z Krakowa,
 - Prowincja Krakowska OO. Franciszkanów Świętego Antoniego z Padwy i bł. Jakuba Strzemię,
 - Klasztor p.w. św. Kazimierza w Krakowie, siedzibą Kurii Prowincjalnej OO. Franciszkanów,
 - mgr Ryszard M. Remiszewski, redaktor naczelny "Prac Pienińskich",
 - Biurem Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta RP,
 - Ks. proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Poznaniu-Naramowicach.

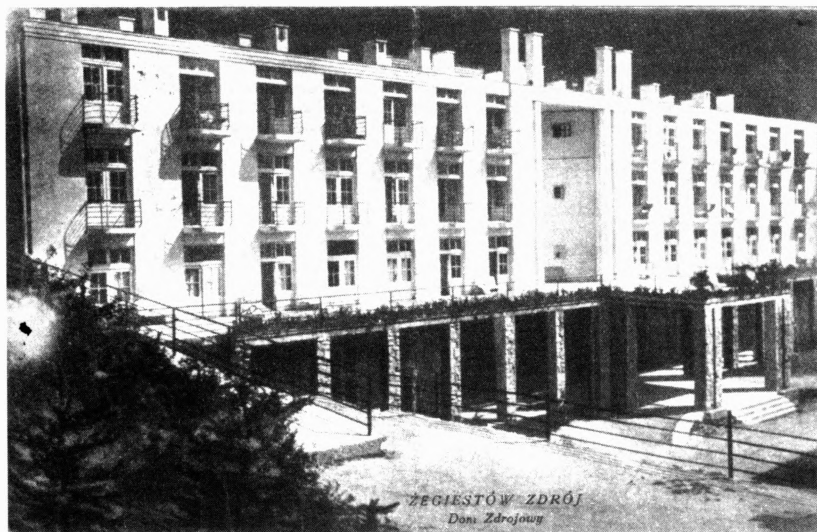
Wybrane artykuły prasowe poświęcone pustelnikowi opublikowane w przedwojennej prasie:

1. Henryk Zbierzchowski *Kolorowa bajka Pienin w: "Ilustrowany Kurier Codzienny"* z 25 VIII 1928.
2. Artykuł Jerzego Dąbrowskiego w: "Żołnierz Polski" nr 44/1928.
3. Henryk Zbierzchowski *List ze Szczawnicy w: "Ilustrowany Kurier Codzienny"* z 14 VIII 1932.
4. O losy zamczku św. Kingi w: "Ilustrowany Kurier Codzienny" z 4 II 1937.
5. Protest mieszkańców Krościenka przeciw usunięciu pustelnika opublikowany w: "Nasza Sprawa" z 21 XI 1937.
6. Z. Nowakowski *Pustelnik w ZUPie w: "Ilustrowany Kurier Codzienny"* z 28 II 1938.

Andrzej Wasiak

POCZTÓWKI DAWNEJ SĄDECCZYZNY

W niniejszym *"Almanachu Sądeckim"* kontynuujemy cykl reprodukcji pocztówek Sądeckizny rozpoczęty w *"Almanachu Sądeckim"* nr 4/17/1996 r. Wszystkie pocztówki pochodzą ze zbiorów własnych autora.



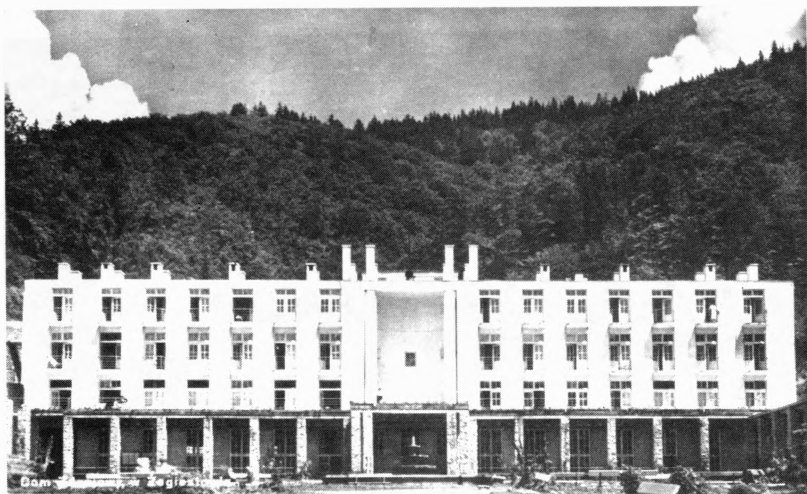
Żegiestów Zdrój, Dom Zdrojowy, Nakładem E. Rubinka, Żegiestów Zdrój,
ZUP, wkł.śłodruk "Rotofot", Warszawa, okres międzywojenny.



Zegiestów, willa "Żegotka i Karolówka", "Polonia", okres międzywojenny.



Zegiestów Zdrój, Nakładem E. Rubinka,
Zegiestów Zdrój, Foto Ars, okres międzywojenny.



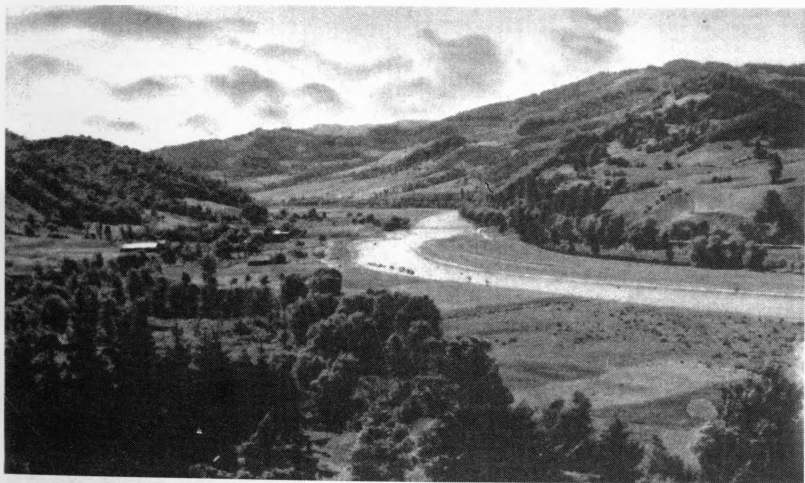
Dom Zdrojowy w Żegiestowie, Nakł. Zakładu Zdrojowego w Żegiestowie,
foto Jan A. Neumann, okres międzywojenny.



Piwniczna, Przełom Popradu, "Depose" 1938 nr 12,
Wydawnictwo Kraków, Sztuka, okres międzywojenny.



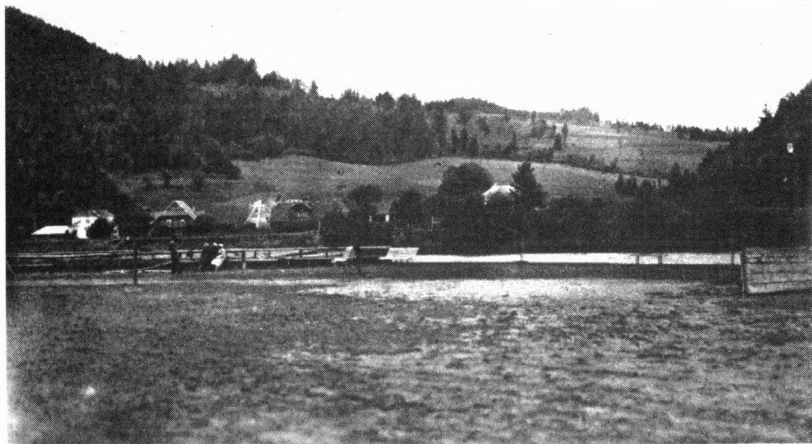
Piwniczna, Łazienki mineralne w Lomnicy, Nakł. H. Durlach,
Piwniczna, "Akropol", Kraków, okres międzywojenny.



Piwniczna, Dolina Popradu z widokiem na Głębokie, "Depose" 1937 nr 14,
Wydawnictwo Sztuka, Kraków, okres międzywojenny.



Piwniczna most nad Popradem z widokiem na Kicarz, "Depose" 1939 nr 15, SIS, okres międzywojenny.



Muszyna, Widok plaży i Zameczyska, wyd. Sp. wyd. Jan Bukowiec
"Bazar i Antoni Rudy" "Sanitarja" Muszyna, okres międzywojenny.



Stary Sącz, Nakładem, Ch. Lampla w Starym Sączu, 2011/2013 r.

OPRACOWANIE: ROBERT DROBYSZ

OSOBLIWA PRZYGODA ZBYSZYC

POCZĄTEK HISTORII

W bok od szosy głównej, wiodącej z Nowego Sącza do Tarnowa, znajduje się mała, żyjąca niespiesznym rytmem wieś. Idąc drogą wzdłuż brzegu Jeziora Rożnowskiego dostrzec można wyłaniającą się spośród drzew wieżę kościoła. Świątynia przywołuje pamięć tętniących niegdyś życiem Zbyszyc, których większa część zniknęła na zawsze, zalana wodami Jeziora Rożnowskiego. Lecz nie zawsze tak było. Ponad siedemsetletnia historia osady, obfituje w momenty zwyczajne, tragiczne i podniosłe.

Zbyszycy położone na prawym brzegu zalewu rożnowskiego, nad starym korytem Dunajca, oddalone są o 14 kilometrów od Nowego Sącza. Do czasu utworzenia sztucznego jeziora zalewowego w 1943 roku była to osada ludna i zamożna. Majątek zbyszycy był trzecią co do wielkości, po Nowym Sączu i Podegrodziu, posiadłością ziemską na Sądecczyźnie. Oprócz Zbyszyc obejmował on kilkanaście innych, zamożnych siół.

Pradawną doliną Dunajca przebiegał szlak bursztynowy. Usytuowanie wsi na drodze kupieckiej biegnącej z północy, przez Kraków i Nowy Sącz, na południe, na Węgry, pozwoliło na rozkwit wioski. Wieś skorzystała na tym fakcie i bardzo się rozwinęła. *“Zbyszycy w epoce średniowiecznej były niemal małym miasteczkiem z rynkiem przy kościele i karczmą, w której strudzeni kupcy mogli wypocząć w czasie uciążliwej podróży.”*

Ludność wiejska trudniła się rolnictwem, rybołówstwem, a zamożniejsi rzemiosłem i handlem.

Kłęski żywiołowe nawiedzające Zbyszycę przyczyniły się do stopniowego upadku osady. Epidemie chorób zakaźnych (w 1847 roku zmarło na tyfus przeszło 500 osób), liczne pożary (np. w 1862 roku spłonęły 4 domy, w 1864 roku część gospodarczych zabudowań dworskich), a przede wszystkim częste powodzie (zwłaszcza w 1813, kiedy to woda pochłonęła 23 domy i 55 ofiar ludzkich, i najbardziej katastrofalna z 1934 roku – Dunajec zabrał wtedy centralną część Zbyszycy). Skutkiem cyklicznych powodzi w dolinie Dunajca było więc wzniesienie w latach 1935–1941 zapory wodnej w Rożnowie. Wody nowo powstałego Jeziora Rożnowskiego zalały dużą część Zbyszycy leżącą w dolinie rzeki. Ludność zmniejszyła się z ok. 3000 osób do niespełna 300.

W kronice parafii Sienna znajduje się opis Zbyszycy, z okresu sprzed zalaniem wodami jeziora, pióra Stanisława Gołębia: *"(...) Osada, przed dokonaniem zalewu rożnowskiego, leżąca po obu stronach gościńca przebiegającego tutaj przez Dąbrowę, Zbyszycę, Gródek nad Dunajcem, Podole, Paleśnicę, Zakliczyn do Tarnowa, dość ruchliwa, zabudowana wcale gęsto w swoim centrum, szczycąca się regularnymi targami [1 września – dzień św. Idziego], wyposażona w agencję pocztową, zbrojna niegdyś posterunkiem c.k. żandarmerii, a później polskiej policji państwowej, posiadająca kilka placówek kupieckich, jedną - drugą restaurację małomiasteczkową, oraz dużą, starodawną, charakterystyczną karczmę, rzecz jasna - żydowską, z wielkim zajazdem, wytwarzającą okowitową surówkę w miejscowej gorzelni dworskiej, będącą rezydencją starszego respicjenta, kontrolującego stan działalności gorzelni i browarów istniejących w okolicy, przestała prawie istnieć zalana falami Jeziora Rożnowskiego.*

Ostał się tylko kościół parafialny wiekowy, murowany, zbudowany jeszcze w pierwszej połowie XV wieku, (...) ostała się dwuramienna, tynkowana, podmurowana plebania wraz z plebańskimi zabudowaniami gospodarczymi; ostał się opustoszały dziś i zaniedbany pałac – dwór w stylu klasycystycznym, z kolumnadą, wśród podniszczonego mocno w czasie i po okupacji parku dworskiego, ostała się wyżej położona szkoła, jeden - drugi dom mieszkalny, jeden - drugi budynek gospodarczy, - resztę pochłonęły dość zimne wody Jeziora Rożnowskiego.

Cicho tu obecnie, pusto i głucho. Stary gościniec wpada do wód zbiornika rożnowskiego, urywa się, kończy się. Wrażenie jakby tu «świat» kończył się w ogóle. Osada, oblana z trzech stron ruchomą, modrą, niekiedy szarawą, częściej mętną i płową masą wody (...).

Odtąd Zbyszyce odcięte z trzech stron od świata, stały się małą, zamartą niejako osadą nadjeziorową, a właściwie szczętem, dawnej, tętniącej życiem, dość dużej osady. Fale wód pokryły całą kotlinę od Bartkowej – Gródka-Kobyła – Załęża aż do Kurowa i Marcinkowic”.

Na górskim stoku, oblany z trzech stron wodami jeziora, pozostały, nieme wspomnienia świetnej przeszłości, cenne zabytki architektury; gotycki kościół z początku XV wieku, klasycystyczny dwór z XVIII wieku, a także plebania i organistówka z XIX w.

ZARANIE I HISTORIA ZBYSZYC

Dokumenty historyczne sugerują istnienie miejscowości przed 1306 rokiem, a powstanie kościoła przed 1325 rokiem. *Kronika parafii zbyszyckiej* podaje informację, że założycielem pierwszej (miała ona powstać w 1242 r.) drewnianej, niezachowanej, świątyni był Bartłomiej Kępiński zmarły w 1290 roku. Obecny murowany kościół, powstały jako fundacja rycerska, datowany jest na rok 1402. Konsekwany został przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w 1447 roku. Kościół otoczony jest kamiennym murem pochodzącym z XVIII wieku. Wieś Zbyszyce jest bardzo starą osadą, na co wskazuje nazwa miejscowości. W okolicy znajdują się miejscowości noszące końcówki rzeczownikowe – ica, – yce. Np. Lusławice – 1124, Bogoniowice – 1125 – 1288, Znamierowice – 1325. Nazw tego typu nie stosuje się już od drugiej połowy XV wieku. Oznacza to, że w drugiej połowie XV wieku nie osiedlano się już w dolinach rzek, które były już zasiedlone. Ludność zamieszkującą wieś zaliczano do Mazurów Podkarpackich. Trudniła się ona rolnictwem i rybołówstwem. Osada najprawdopodobniej nie miała pierwotnie określonych granic. Zbyszyce otrzymały lokację na prawie niemieckim w roku 1416, jakkolwiek wieś była wzmiankowana już w 1326 roku.

Nazwa Zbyszyce jest patronimiczna i wywodzi się od imienia Zbigniew lub Zbysław. W literaturze przedmiotu, jak pisze Kazimierz Fałowski, spotyka się kilka różniących się nieco określeń tej nazwy: pierwszym było określenie “de Sbyssicz” (1306), a także “de Sbyzice” (1325), nieco później spotykamy “de Sbiszice – Sbiclice” (1408), natomiast Jan Długosz w *Liber Beneficium* – “Zbischicze” (XV wiek).

Nazwę Zbyszyc można zatem wiązać z patronimicznymi nazwami miejscowości w Małopolsce. Nie ma jednak dokumentów historycznych potwierdzających to.

Pierwsze informacje o osadzie pojawiają się w roku 1326. Z wykazów świętopietrza z lat 1325–1327 wiadomo, że proboszcz Jan uiszczał dani-
nę w wysokości 10 grzywien, 14 koców oraz 10 denarów. Świadczy to
o normalnym funkcjonowaniu osady. Źródła historyczne podają informa-
cję o płaceniu przez wieś świętopietrza w latach 1328–1374 oraz 1551–
–1552. Prawo niemieckie Zbyszycze otrzymały 9 listopada 1416 roku.

W roku 1581 parafia obejmowała następujące wsie: Zbyszycze, Kobyle,
Załęże, Sienną, Znamirówice, Tabaszową, Wilkonoszę, Zbęk, Wolę Kobyl-
ską. W pierwszej połowie XIV wieku wieś zamieszkiwało 330 osób. Zby-
szycze były w owym czasie osadą "rozprószoną", zwaną także osiedlową.
Nazwy te wynikały z położenia wioski w dolinie Dunajca, a częściowo
w górzystym terenie nad doliną.

Katastrofalne powodzie w dolinie Dunajca, które nie ominęły także
sioła, doprowadziły do budowy zapory wodnej w Rożnowie. W 1943 roku
Niemcy uruchomili zbiornik i większość wsi znalazła się pod wodą. Naj-
bardziej malownicza część osady zniknęła na zawsze. W 1950 roku zo-
stała erygowana parafia w Siennej. Przyłączone zostają do niej wsie, nale-
żące przedtem do zbyszyckiej parafii. Obecnie Zbyszycze są maleńką, sa-
modzielną parafią.

Od roku 1848 kolejni proboszczowie prowadzą kronikę parafialną.
Zapisy w niej uwzględniają także wcześniejsze informacje z ówczesnych
akt parafialnych. Niezwykle istotną jest notatka z okładki księgi metrykal-
nej z wsi Załęże, dotyczy ona informacji o pożarze plebani zbyszyckiej
w roku 1793. Ogień pochłonął wówczas wcześniejsze księgi metrykalne
i inne dokumenty parafialne. Ten wypadek uniemożliwił, prawdopodobnie
na zawsze, wyjaśnienie wszystkich wątpliwości dotyczących historii ko-
ścioła i parafii.

WŁAŚCICIELE MAJĄTKU ZBYSZYCKIEGO

Według źródeł historycznych pierwszymi właścicielami Zbyszyc był
ród Kępińskich, pieczętujący się herbem "Niesobia". Wywodzi się on za-
pewne z Kępna w Wielkopolsce. W 1365 roku Kazimierz Wielki nadał
Wierzbipięcie, namiestnikowi w Wielkopolsce, Kępno z Myjomcami, Grę-
baninem oraz Borowikami.

Natomiast w Zbyszycach, jeśli wierzyć napisowi na nieistniejącej już

belce tęczowej świątyni (jej istnienie potwierdza dokument wizytacyjny z 1608 roku), pierwszy Kępiński – Bartłomiej ufundował kościół w 1242 roku. Bartłomiej Kępiński zmarł 4 października 1290 roku i został pochowany w ufundowanym przez siebie kościele. Brak jest jednak dokumentów historycznych potwierdzających te fakty.

Pierwszym Kępińskim, którego życie jest historycznie udokumentowane, jest Becho, syn Andrzeja „de Sbyssicz”. Asystował on przy wydaniu aktów miejskich dla Sącza w roku 1306 przez króla Władysława Łokietka.

Jan Długosz w *Liber Beneficiorum* podaje jako fundatora kościoła Wierzbipiętę Kępińskiego. Prawdopodobnie ten sam Wierzbipięta został ranny przy zdobywaniu Smoleńska przez księcia Witolda. Dobrochna, wdowa po nim, jest wzmiankowana w *Aktach grodzkich Ziemi Krakowskiej* w 1408 roku.

W różnych piętnastowiecznych dokumentach pojawiają się nazwiska Kępińskich. 11 maja 1415 roku Nicolaus de Campno przyrzeka płacić dożywotni czynsz ze Zbyszyc swojej przyrodniej siostrze Dorocie, która była ksenią w klasztorze klarysek u św. Andrzeja w Krakowie. Mikołaj pojawia się powtórnie w *Aktach grodzkich Ziemi Krakowskiej* jako świadek, w roku 1451 ręczy za biskupa krakowskiego również jako świadek. Być może innego Mikołaja Kępińskiego wspominają *Akta grodzkie* w roku 1470 na „rokach królewskich”. Prawdopodobnie ten sam Mikołaj Kępiński zginął pod Byczyną, walcząc przeciw Gelsowi Szlązakowi.

Ta rozbieżność dat i wydarzeń pozwala wysnuć wniosek, że nie chodzi tu o jedną i tę samą osobę – noszącą to samo imię i nazwisko.

W roku 1493 Zbyszycami władał Jan Kępiński. Był on prawdopodobnie synem Mikołaja, który zginął pod Byczyną. Miał on trzech synów: Wita, Jędrzeja i Jakuba. Ten ostatni był jego następcą w Zbyszycach.

Akta wizytacyjne parafii, pochodzące z lat 1565 i 1596 piszą o Mikołaju Kępińskim, że sprofanował on kościół parafialny w Zbyszycach przed czterdziestu laty.

Jan Kępiński posiadał następujące wsie: Zbyszycy, Starą Wieś, Skrętkę, Rojówkę, Załęże, Kobyle, Zbęk, Sienną, Wikonosze i Witowice. Ta ostatnia osada została założona najprawdopodobniej na część pierwotnego syna Wita. Średni syn – Jędrzej, odziedziczył Kobyle.

W latach 1583–1590 właścicielem majątku w Zbyszycach był Stanisław

Kępiński, starosta muszyński i wóldarz biskupa krakowskiego w Nowym Sączu. Czternastowieczny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje informację o Piotrze Kępińskim osiadłym w Zbyszycach w tym okresie.

Ostatnim właścicielem Zbyszyc z rodu Kępińskich był Ludwik Kępiński. Wymienia go dokument wizytacyjny kościoła parafialnego z roku 1608 i nazywa "haeres hereticus".

Istnieje przypuszczenie, że nazwisko Kępińskich wywodzi się od miejscowości Kępno w Wielkopolsce. Wierzbipięta Kępiński był bowiem chorążym wieluńskim. Stąd też tłumaczy się tytuł "vexillifer welunensis", znajdujący się na nagrobku Mikołaja Kępińskiego, wspomnianego wyżej.

Zestawienie, opracowane przez Stanisława Boronia, chronologiczne znanych piętnastu właścicieli z rodu Kępińskich przedstawia się następująco:

1. 1290 – Bartłomiej Kępiński,
2. ? – Andrzej "de Sbyssicz",
3. 1306 – Becho, syn Andrzeja "de Sbyssicz",
4. 1390 – Mikołaj Kępiński,
5. 1402 – Wierzbipięta Kępiński,
6. 1415 – Mikołaj Kępiński,
7. 1433 – Mikołaj Kępiński,
8. 1450 – Mikołaj Kępiński,
9. 1470 Mikołaj Kępiński,
10. 1493 – Jan Kępiński,
11. ? – Jakub Kępiński,
12. 1565 – Mikołaj Kępiński,
13. 1583 – Stanisław Kępiński,
14. XVI w. – Piotr Kępiński,
15. 1608 – Ludwik Kępiński.

Wizytacja parafialna z 1639 roku jako właściciela Zbyszyc wymienia Jana Krzesza – arianina. I. Styczyńska podaje, że: "*Krzeszowie byli jeszcze notowani w Zbyszycach w roku 1772, kiedy to z ich fundacji powstał dom dla czterech ubogich.*" Na początku XVIII wieku majątek przeszedł we władanie szlacheckiego rodu Stadnickich, skoligaconego z Lackorońskimi. I dalej: "*W roku 1833 właścicielem zbyszyskiego majątku zostaje Piotr Szujski. Z biegiem lat Zbyszycę przypadają, drogą spadku, córce Piotra - Celinie Zofii, wychodzącej*

za mąż w roku 1882 za Władysława Lubicz Głębockiego z Białej Wody - Tęgoborza. W ich rękach majątek pozostaje do roku 1909.”

W 1909 roku zmarł właściciel posiadłości Władysław Głębocki. Wdowa po nim, Zofia z Szujskich Głębocka sprzedała bardzo zadłużone Zbyszyce Adamowi Jordanowi z Wojnicza, właścicielowi majątku Więckowice. Głęboccy nie posiadali dzieci. Wdowa przeniosła się do Krakowa, gdzie tragicznie zakończyła życie.

W roku 1919 podczas wyborów do sejmu II RP pojawił się postulat reformy rolnej. Jak podaje *Kronika parafii zbyszyckiej*: “W obawie przed rozparcelowaniem ziemi, Adam Jordan sądząc, że majątków wszystkich nie otrzyma, sam rozpoczął parcelację gruntów rolnych dworskich. (...) Dwór zaś Zbyszyce, które dzierżawił Żyd Kurc, tuż po zakończeniu dzierżawy w całości sprzedał doktorowi Adolfowi Stanisławowi Langerowi, austrijskiemu lekarzowi wojskowemu.”

Ostatnim właścicielem majątku była rodzina Langerów. Syn A. S. Langer, Zbigniew przekazał Zbyszyce na własność skarbu państwa PRL w latach sześćdziesiątych XX wieku. Zabudowania dworskie w latach następnych pełniły rolę ośrodka wypoczynkowego różnych organizacji. Od 1987 roku w dawnych budynkach dworskich i nowo wybudowanych pawilonach mieści się Dom Pomocy Społecznej.

Sporo informacji o właścicielach majątku w XIX wieku zawiera *Kronika parafii zbyszyckiej*. Bliższe ustalenie chronologii właścicieli Zbyszyc z drugiej połowy XVII wieku, jak również z wieku XVIII i XIX wymaga dalszych dociekań historycznych.

PARAFIA I KOŚCIÓŁ ZBYSZYCKI

Parafia zbyszycka istniała już prawdopodobnie w XIII wieku, natomiast źródła historyczne potwierdzają jej istnienie w pierwszej połowie XIV wieku. Kościół św. Bartłomieja jest typową, skromną, wiejską świątynią fundacji rycerskiej. Pierwotny kościół był zapewne drewniany. To, że istniał kościół we wsi już na początku XIV wieku, poświadczają wykazy świętopietrza z lat 1325 – 1327. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że kościół został wybudowany prawie sto lat wcześniej. Potwierdzać to też zdaje się informacja o wspomnianym napisie na nieistniejącej już belce tęczowej, na której umieszczony był krucyfiks, ze świątyni. Był na niej wyryty napis, mówiący o tym, że świątynię w Zbyszycach ufundował

w roku 1242 Bartłomiej Kępiński, zmarły 4 października 1290 roku. Do dzisiaj istnieją na łuku tęczowym ślady po niej. Można więc założyć, że owa drewniana belka była resztką po drewnianym kościele. Kościół muryrowany z białego kamienia został wybudowany w Zbyszycach w pierwszej połowie XIV wieku. Jak podaje Długosz, była to fundacja rycerska Wierzbipięty Kępińskiego. Został on wybudowany na średniowiecznym planie, ma bryłę i konstrukcję z epoki. Wzniesiony został najprawdopodobniej przez lokalny warsztat murarski, istniejący w okolicy Zbyszyc. Można założyć, iż budowa przypadła na początek XV wieku. Konsekracja świątyni przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego odbyła się zapewne w roku 1447. Dowodem na to może być fakt, że Oleśnicki w roku 1446 erygował kolegiatę w Nowym Sączu. Detale architektoniczne zostały wykonane prawdopodobnie w krakowskim warsztacie rzeźbiarskim. Wskazuje na to podobieństwo portalu głównego zbyszycznego kościoła z portalem świątyni św. Barbary w Krakowie.

W wieku XVI kościół przejęli arianie. Właściciele Zbyszyc, z rodu Kępińskich, byli zwolennikami tego nurtu religijnego (arianie w Zbyszycach rezydowali przez 95 lat). Pierwszy Kępiński, wiążący się z arianami to Jan Kępiński. Był on właścicielem majątku w roku 1493.



Zbyszyc – kościół. Fot. Marek Bieszczad

W latach 1565–1596 kościół sprofanował Mikołaj Kępiński. Została zburzona murowana wieża kościoła i zamalowane gotyckie freski. Następca Mikołaja Kępińskiego, Stanisław Kępiński, starosta muszyński, prawdopodobnie odebrał świątynię arianom. Kościół, odzyskany na drodze prawnej, został powtórnie poświęcony przez biskupa Kijowa Krzysztofa Kazimirskiego w roku 1598. Wtedy to nastąpiła zmiana patrona z św. Wojciecha biskupa i męczennika na św. Bartłomieja apostoła.

W roku 1608 odbyła się w parafii zbyszyckiej wizytacja kanonicza. Tak oto został w niej opisany kościół i jego wyposażenie: *“Obecnie kościół pokryty jest gontem, nie ma wieżyczki ani budek. Wokół kościoła znajduje się cmentarz otoczony murem kamiennym. Nie ma dzwonnicy. Dawniej była dzwonnica murowana, przylegająca do kościoła przed głównymi drzwiami. Dzwonnica ta została przez heretyków całkiem zburzona, tak że pozostały tylko fundamenty wznoszące się nad ziemię na dwa łokcie. Obecnie dwa większe dzwony zostały zawieszane na dwu lub trzech belkach z tyłu kościoła przy murze zakrystii. To jest niebezpieczne dla zakrystii, na której już pojawiły się pęknięcia. Trzeci, mniejszy dzwon jest zawieszony za wielkim ołtarzem pod dachem kościoła, a czwarty (sygnaturka) na środku kościoła. Kościół jest oszkarpowany dziesięcioma szkarpaми. Dawniej była murowana kostnica pomiędzy szkarpaми. (...) Schody kamienne przed głównymi drzwiami są w złym stanie. Wnętrze kościoła jest jasne, wystarczająco duże. Ściany w nawie są pomalowane na białą, nagie (bez malowideł). Nad głównymi drzwiami znajduje się chór wyższy (muzyczny). W kościele znajduje się zewnętrzna obudowa organów*



Zbyszyce – kościół z bramą Fot. Marek Bieszczad

ze starymi uszkodzonymi miechami (...) Strop w nawie jest płaski, kolorowy. W kościele są cztery podłużne okna w całości zaskłone, piąte małe okno jest na chórze. W środku kościoła na belce umieszczonej w poprzek znajduje się krzyż. W kościele jest kilka starych krzeseł poustawianych w nieładzie. Dla kobiet są zaledwie dwa pomalowane krzesła. Prezbiterium jest zasklepione mocną cegłą. Dawniej w całym prezbiterium znajdowały się malowidła przedstawiające Mękę Pańską. Obok drzwi zakrystii ustawiona jest stalla, przy której ustawione są dwa drewniane krzesła. Jest jeden malowany konfesjonał i stara ambona przytwierdzona do ściany. Z prezbiterium wchodzi się do zakrystii, która jest murowana i zasklepiona całą cegłą. Zakrystia zamykana przy pomocy drzwi żelaznych i kłody zwykłej oraz dwóch kłód wiszących. Posadzka w całości jest kamienna. Tabernakulum jest kamienne, według dawnego zwyczaju przytwierdzone jest do ściany po prawej stronie wielkiego ołtarza, zamykane jest drzwiczkami z kraty żelaznej i niewielką kłódką wiszącą. (...) Chrzcielnica kamienna została przez heretyków wyrzucona przed drzwi kościoła, ale później została z powrotem wniesiona do kościoła przez poprzednika obecnego proboszcza. (...) Są trzy ołtarze murowane naruszone (przynieszczone z mensami wykonanymi tylko z jednego kawałka kamienia, tylko mensa wielkiego ołtarza składa się z kilku części). Do wielkiego ołtarza podchodzi się po dwóch stopniach, do ołtarzy bocznych, drugiego i trzeciego, umieszczonych w nawie, podchodzi się po jednym stopniu. Wielki ołtarz ma nastawę z malowidłem przedstawiającym Wniebowzięcie Błogosławionej Dziewicy Maryi Brzegi tego ołtarza są też malowane. Drugi ołtarz, którego nastawa jest mizerna, ma figurę przedstawiającą św. Bartłomieja. Na trzecim ołtarzu znajduje się obraz malowany na desce przedstawiający Zdjęcie z Krzyża."

28 lipca 1677 roku biskup krakowski A. Trzebicki erygował przy zbyszyckim kościele Bractwo Różańca Świętego.

W roku 1728 odbyła się następna wizytacja kanoniczna. W opisie kościoła nie zaszyły żadne większe zmiany, poza tym, że został on w środku wymalowany i dobudowano do niego, w roku 1733, drewnianą dzwonnice (istniejącą do dzisiaj). Zawieszono w niej trzy dzwony, wspomniane w opisie wizytacji z roku 1608.

W roku 1795 wzmiankowane jest istnienie przy kościele Bractwa Trójcy Przenajświętszej. Na polecenie biskupa Łobosa insygnia stowarzyszenia, laska bracka z Trójcą Świętą o trzech twarzach, została przekazana do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

Granicznym wydarzeniem dla zbyszyckiej świątyni było objęcie, w 1973 roku, parafii przez ks. Mieczysława Czekaja. Jego największym

osiągnięciem jest doprowadzenie do remontu i konserwacji kościoła. Dzięki podjętym przez niego pracom można dzisiaj podziwiać w całej okazałości tę perłę gotyckiej, wiejskiej architektury.

WYSTRÓJ WNĘTRZA KOŚCIOŁA

Chcąc zwiedzić kościół św. Bartłomieja można do niego wejść od strony północnej po kamiennych schodach, natomiast od strony wschodniej przez kamienną, barokową bramę, w której znajdują się ażurowe drzwi drewniane.

Dwa najstarsze elementy w świątyni to: spoczywający na placu kościelnym gotycki, ośmioboczny, płaskorzeźbiony kamień z bardzo zniszczonym reliefem, prawdopodobnie przedstawiającym herb Kępińskich. Odczytać można część napisu "dui nicolay anno dni mcccc". Kamień ów był używany jako podstawa chrzcielnicy. Jest najprawdopodobniej współczesny nagrobkowi Mikołaja Kępińskiego.

Gotycki nagrobek, płaskorzeźba, Mikołaja Kępińskiego, zmarłego w 1390 roku, znajduje się przy wejściu do zakrystii. Płyta nagrobna zamiast podobizny zmarłego przedstawia herb rodu – "Niesobia". Napis, znajdujący się na nagrobku został odczytany przez Tomkowicza:

I Anno Dni m

II (ccclxxxx) obit. dns. nicolau

III S. campyesky

IV vexillifer (welven) reguiscat

na polu środkowym po stronie lewej: *in pace*

po stronie prawej: *(orate)*

Najciekawszymi elementami wystroju wnętrza są przenikające się polichromie: gotycka (we wnękach ołtarzowych): jest to pierwotna polichromia, wykonana na zlecenie fundatorów. Prezentuje Matkę Boską, z Dzieciątkiem oraz przedstawienie Trójcy Świętej. Polichromia prezbiterium pochodzi z przełomu XVI i XVII wieku. Została wykonana po przejęciu świątyni od arian. Tu najbardziej interesujące wydaje się przedstawienie św. Świerada modlącego się we wnętrzu drzewa. Podczas prac konserwatorskich odkryto polichromię renesansową z XVII wieku. Najmłodsza polichromia neogotycka została ukończona w 1866 roku. Gotyckie stalle kolatorskie pochodzą z końca XV wieku i zostały wykonane na za-

mówienie kolatorów kościoła – rodu Kępińskich. Są one najbardziej interesującym zabytkiem w świątyni. K. Fałowski pisze o nich, że odznaczają się bogatą snycerką. Zdobione są dekoracjami roślinnymi. *„Dekoracja ta, a zwłaszcza kwiaty i owoce granatu w czwartym polu zaplecka stall zbyszyckich stanowi łącznik pomiędzy zabytkami polskimi i zagranicznymi.”* Uwagę zwracają również średniowieczne portale, późnobarokowy ołtarz pochodzący z XVIII wieku i znajdujący się w nim obraz Matki Boskiej Łaskawej, również z XVIII wieku. Na mense ołtarza szczególną uwagę zwraca rokokowe tabernakulum. A w samym ołtarzu antependium; płaskorzeźba (wzorowana na *Ostatniej Wieczery* Leonarda da Vinci) przedstawia Ostatnią Wiecznię.

ZABUDOWANIA DWORSKIE

Za kościołem znajdowały się zabudowania dworskie. Do dnia dzisiejszego zachował się XVIII-wieczny klasycystyczny dwór (stojący na wzniesieniu zwanym Kępą). Zwracają w nim uwagę zachowane fragmenty wystroju wewnątrz z epoki – plafoniery, zabytkowe kaflowe piece.

Pałac wzniesiono na fundamencie XVII – wiecznego drewnianego zamczku obronnego. Jest to budowla murowana, parterowa. Jak pisze



Zbyszyce dworek. Fot. Marek Bieszczad

1. Styczyńska: *“Dwór w Zbyszycach wywodzi się z obronnego kasztelu z czterema alkierzowymi basztami na narożach, którego wartość obronną wzmacniało jeszcze usytuowanie na znacznej wysokości nad doliną Dunajca. Zameczek, stojący wówczas na tym samym wzniesieniu, gdzie obecnie znajduje się dwór, pochodzi niezawodnie - przynajmniej jego charakterystyczne baszty - z XVII wieku. Prócz tych czterech murowanych baszt i wysokiego podmurowania, cały był zbudowany z drewna. Załamany, mansardowy dach jego nosi cechę XVIII wieku. Bliższych wiadomości - oprócz ryciny z 1808 roku - brak. Znajdujące się na przedpiersiu stall w oratorium klasztorным ss. klarysek w Starym Sączu malowidło z 1767 roku przedstawia ten obronny kasztel w jego malarskim ujęciu. W wyniku późniejszych przekształceń utracił on cechy obronne i przebudowany został na klasycystyczną rezydencję. Jego malarskie wyobrażenie, wraz z kościołem, z ok. połowy XIX wieku znaleźć można na odwrocie XVIII wiecznego obrazu św. Józefa, znajdującego się w zbyszyckim kościele”.*

We wsi godne obejrzenia są jeszcze plebania i organistówka z XIX wieku oraz czteroklasowa szkoła, z początku stulecia, obecnie zamknięta.

KONIEC HISTORII

Pola orne majątku i lasy upaństwowiono po reformie rolnej w 1945 roku. Pozostała część posiadłości przeszła na własność skarbu państwa PRL w latach siedemdziesiątych. Do 1986 roku były zabudowania dworskie kilkakrotnie zmieniały właścicieli. Od 1986 roku w Zbyszycach znajduje się Dom Pomocy Społecznej. Zabytkową rezydencję i oficynę odrestaurowano w 1995 roku.

Najslawniejszym mieszkańcem Zbyszyc był rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego – Józef Szujski (1835 – 1883). Pisarz, historyk, działacz polityczny; współtwórca krakowskiej szkoły historycznej. Oprócz działalności stricte naukowej i dydaktycznej, parał się także twórczością literacką i edytorską.

Kopalnią wiadomości o codziennym życiu wsi jest *Kronika parafii Zbyszyce*. Oprócz opisu życia parafii, stosunków panujących pomiędzy mieszkańcami wsi, dworem, a księżmi z dekanatu, przynosi informacje o mało znanych faktach z historii Polski, kiedy to historia, pisana przez duże H, otarła się o Zbyszyce. Przytoczyć warto jedną z takich wiadomości: *“Dnia 6 VIII 1914 roku wyruszył z Krakowa oddział - kompania legionistów*

czyli strzelców, pod komendą Józefa Piłsudskiego, tak zwana Kadrówka. W grudniu 1914 roku była tu potyczka na terenie Zbyszyc, między Moskalami stojącymi na Górze Dąbrowskiej a austrijackimi wojskami i Legionistami rozrzuconymi po Białej Wodzie i Marcinkowicach. Poległo dwóch żołnierzy armii austriacko-węgierskiej i są pochowani na cmentarzu w Zbyszycach. (...) Dnia 18 XI 1914 roku przemaszerowały z Nowego Sącza pod Tarnów /bitwa pod Łowczówkiem/ oddziały Pierwszej Brygady Legionów. Na plebani w Zbyszycach nocował sztab 1. Brygady.”

Janosik w jednym z odcinków kultowego serialu, podczas zbójckiej wyprawy, pytany przez szlachcica, kto jest jego właścicielem odpowiada, że pan ze Zbyszyc. Ów proszony o potwierdzenie tego faktu mówi, że skoro jego rzekomy podwładny tak mówi, to tak być musi. Nikt nie kwestionuje słów możnego, który miał tylu poddanych, że ich nie znał nawet z widzenia. Obecny proboszcz wsi zna każdego członka swojej parafii. W wiosce liczącej niespełna trzystu mieszkańców nie jest to trudne. Natura zdecydowała najpierw o świetnej karierze Zbyszyc, a później o ich upadku. Historia osady pokazuje, że wszystko ma swój początek i koniec. A tym, co naprawdę się liczy, jest pamięć o przeszłości, która kształtuje teraźniejszość.

Jerzy Giza

JAK SĄDECZANIE Z BOLSZEWIKAMI WOJOWALI

W tym roku mija 80. rocznica wojny polsko-bolszewickiej, w której piękne karty zapisał stacjonujący w Nowym Sączu 1. pułk strzelców podhalańskich. Poniżej opublikowany zostanie po raz pierwszy ważny dokument z tamtych czasów. Jest to *Dziennik bojowy III batalionu 1. psp* prowadzony przez kogoś z adiutantury batalionowej. Ocalał do dzisiejszych czasów, starannie przechowywany w zbiorach rodzinnych śp. płk. Wojciecha Piaseckiego. Na 62 stronach liniowanego zeszytu formatu A5 zapisano wydarzenia następujące po sobie dzień po dniu poczynając od 17 kwietnia 1920 roku. Zapiski kończą się na dacie 31 października 1920 roku. Dziennik ów jest bardzo ważnym dokumentem, pisany systematycznie w trakcie działań wojennych. W wielu miejscach trudno już dziś odczytać nazwy miejscowości czy nazwiska wymienianych osób (wszędzie tam postawiono redakcyjne znaki zapytania). Niemniej jest to kolejny przyczynek do jeszcze lepszego poznania działań 1. pułku strzelców podhalańskich, tej dumy Sądecczyzny i Podhala.

Od wiosny 1920 roku Polska zmagiała się przez ponad sześć miesięcy z Armią Czerwoną o swój niepodległy byt. W tych walkach toczonych w ofensywie (tzw. wyprawa kijowska), odwrotach i kontrofensywie (uderzenie znad Wieprza) poczesne miejsce zajął 1. pułk strzelców podhalańskich. Przeszedł do historii Polski jako jeden z najdzielniejszych oddziałów Wojska Polskiego, pułk rzucały zawsze na najcięższe odcinki frontu. W awangardzie, gdy szło się do ataku i w ariergardzie, gdy trzeba

się było wycofać. Na odznace pułkowej po dziś dzień widnieją nazwy miast, gdzie w 1920 roku 1. psp stoczył najbardziej chwalebne boje (Kijów-Brześć-Białystok-Grodno). Podczas tych walk pułkiem dowodził płk Kazimierz Horoszkiewicz, a III batalionem – od 17 kwietnia do 16 czerwca 1920 roku – kpt. Emanuel Jakubiczka, później i do końca działań wojennych kpt. Wojciech Piasecki.

Publikując ów dokument sprzed osiemdziesięciu laty, przy tejże sposobności zamieszcza się także oficerską obsadę wyjściową 1. pułku strzelców podhalańskich. W czasie ponad sześciu miesięcy toczonych walk skład dowódczy poszczególnych pododdziałów ulegał oczywiście zmianie, ale nazwiska te, w tak ważnym momencie historycznym, należy w ten sposób ocalić od zapomnienia. Obok nazwisk oficerów umieszczono nazwy odznaczeń wojskowych, które za wojnę 1918–1920 otrzymali (skrót te oznaczają: VM – Virtuti Militari, KW – Krzyż Walecznych, 2x, 3x – dwu lub trzykrotnie).

Obsada personalna
1. pułku strzelców podhalańskich
w dniu 17 kwietnia 1920 r.

dowódca pułku – **płk Kazimierz Horoszkiewicz** VM, KW 2x
adiutant pułku – **por. Józef Giza** VM, KW 3x

d-ca I batalionu – **kpt. Ludwik Maciejowski** VM, KW 2x
adiutant - **ppor. Karol Mika**

d-ca 1. kompanii – **por. Stanisław Jakób** VM, KW 2x
d-ca 2. kompanii – **ppor. Franciszek Kasztelowicz** KW
d-ca 3. kompanii – **por. Stanisław Kwapniewski** VM, KW 2x
d-ca 4. kompanii – **ppor. Jan Kasztelowicz** VM, KW
d-ca 1. kompanii k.m. – **ppor. Karol Różycki** KW

d-ca II batalionu – **kpt. Juliusz Siwak** KW 3x
adiutant – **por. Józef Urbanek** VM, KW 3x

d-ca 5. kompanii – **por. Zygmunt Malik** VM, KW 3x
d-ca 6. kompanii – **por. Władysław Kumor** VM, KW

d-ca 7. kompanii – **por. Stanisław Juszcakiewicz** VM

d-ca 8. kompanii – **por. Jan Wantuch** VM, KW 2x

d-ca 2. kompanii km – **por. Tadeusz J. Piotrowski**

d-ca III batalionu – **kpt. Emanuel Jakubiczka** / **kpt. Wojciech Piasecki**
VM, KW 2x

adiutant – **por. Bronisław A. Majewski** VM, KW

d-ca 9. kompanii – **por. Władysław Kielbasa** VM, KW 2x

d-ca 10. kompanii – **ppor. Józef Kiławiec** VM, KW 2x

d-ca 11. kompanii – **ppor. Mieczysław Duch** VM, KW

d-ca 12. kompanii – **ppor. Stanisław Skibicki** VM, KW

d-ca 3. kompanii k.m. – **ppor. Marian Serafiniuk** KW 3x

Notki biograficzne oficerów III batalionu 1. psp

Emanuel Jakubiczka (1884-1945), podpułkownik WP. Urodzony we Lwowie. Absolwent Szkoły Kadetów Piechoty w Budapeszcie. W Wojsku Polskim m.in. dowódca III batalionu 1. psp w Nowym Sączu, od września 1921 roku zastępca dowódcy 33. pułku piechoty w Łomży, następnie dowódca 78. pułku piechoty w Baranowiczach, 17. pułku piechoty w Rzeszowie. W listopadzie 1929 roku przeszedł w stan spoczynku. W latach 1939–1945 działał w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na terenie Krzeszowic. 19 stycznia 1945 roku aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb Rosji, gdzie został zamordowany prawdopodobnie już w lutym 1945 roku.

Wojciech Piasecki (1886-1941), pułkownik WP. Urodzony w Podwysokim. Absolwent Szkoły Kadetów Piechoty we Lwowie. W Wojsku Polskim m.in. dowódca III batalionu 1. psp w Nowym Sączu do września 1921 roku, zastępca dowódcy 6. pułku strzelców podhalańskich w Stryju, dowódca 17. pułku piechoty w Rzeszowie. Na wiosnę 1935 roku przeszedł w stan spoczynku. W latach 1939–1941 był członkiem sztabu Związku Walki Zbrojnej Inspektoratu Nowy Sącz. Aresztowany przez gestapo w marcu 1941. Wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, został tam zamordowany.

Bronisław A. Majewski (1891-?), major WP. Urodzony w Woli Baranieckiej. Absolwent gimnazjum w Buczaczu. W Wojsku Polskim m.in. dowódca kompanii i adiutant batalionu 1. psp w Nowym Sączu do grudnia 1923 roku, następnie dowódca batalionu 52. pułku piechoty w Złoczowie, komendant Powiatowej Komendy Uzupełnień w Sarnach. Przeszedł w stan spoczynku w grudniu 1935 roku. Do wybuchu II wojny światowej pracował w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Jego dalsze losy nie są znane.

Władysław Kielbasa (1893-1939), podpułkownik WP. Urodzony w Ptaszkowej. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. W Wojsku Polskim m.in. dowódca 9. kompanii 1. psp do grudnia 1927 roku, kwatermistrz batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza w Nowych Trokach, dowódca batalionu 27. pułku piechoty w Częstochowie, potem 73. pułku piechoty w Oświęcimiu. Podczas kampanii wrześniowej był zastępcą dowódcy 73. pułku piechoty. Zmarł z ran odniesionych w walce z Niemcami pod Mikołowem 2 września 1939 roku.

Józef Kiławiec (1897-1977), major WP. Urodzony w Kobyłczynie. Uczeń II Gimnazjum w Nowym Sączu. W Wojsku Polskim m.in. Dowódca 10. kompanii 1. psp do marca 1922 roku, następnie w administracji wojskowej w Kowlu, a potem w Lublinie. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku uniknął niewoli. W latach 1944–1946 służył w Ludowym Wojsku Polskim, z którego został karnie usunięty. Zmarł w Lublinie.

Mieczysław Duch (1894-1948), major WP. Urodzony w Szczawnicy. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. W Wojsku Polskim m.in. dowódca 11. kompanii 1. psp do sierpnia 1923 roku, potem w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza w Bereźnem, następnie w 4. pułku strzelców podhalańskich w Cieszynie. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził batalionem marszowym 21. pułku piechoty w obronie Warszawy. W latach 1939–1945 przebywał w niewoli niemieckiej. Po powrocie do Polski zamieszkał we Wrocławiu, gdzie zmarł.

Stanisław Skibicki (1894-1966), kapitan WP. Urodzony w Zahajcach. Absolwent gimnazjum we Lwowie i wydziału prawa na tamtejszym uniwersytecie. W Wojsku Polskim m.in. dowódca 12. kompanii 1. psp do marca 1921 roku. Po przejściu do rezerwy, pracował w administracji państwowej, m.in. w Stanisławowie, Radomiu, Toruniu, Gdyni, a w latach 1938-1939 w Departamencie Personalnym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Podczas kampanii wrześniowej uniknął niewoli. Zmarł w Gdańsku.

Marian Serafiniuk (1896-1963), major WP. Urodzony w Limanowej. Absolwent II Gimnazjum w Nowym Sączu. W Wojsku Polskim m.in. dowódca 3. kompanii karabinów maszynowych, od 1932 roku wykładowca w Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził III batalionem 1. pułku strzelców podhalańskich, a od 10 września aż do kapitulacji, był dowódcą pułku. Po powrocie z niemieckiej niewoli w 1945 roku był nauczycielem języka angielskiego w sądeckich liceach. Zmarł w Nowym Sączu.

***Dziennik bojowy III batalionu
1. pułku strzelców podhalańskich***

17 kwietnia 1920 r.

Nasz III batalion otrzymuje rozkaz wyjazdu na front bolszewicki. Przed południem ładowanie baonu na rampie głównego dworca kolejowego w Nowym Sączu. O 16 godzinie odmarsz z koszar 1. pułku strzelców podhalańskich na dworzec, po krótkiej przemowie dowódcy batalionu kpt. Emanuela Jakubiczki. Na dworcu żegna baon dowódca garnizonu ppłk Bielecki. Po załadowaniu odjeżdża transport o godzinie 21 przez Stróżę do Tarnowa.

18 kwietnia

Przejazd przez Rzeszów, Jarosław, Lubaczów, Rawę Ruską, Uhnów, Bełż, Sokal.

19 kwietnia

Przyjazd do Włodzimierza Wołyńskiego o godzinie 10 przed południem.

20 kwietnia

Odjazd o godzinie 15 do Kowla, przyjazd o godzinie 19. Tu następuje spotkanie transportu II batalionu i dowództwa pułku.

21 kwietnia

Odjazd z Kowla o godzinie 8, przyjazd do Brześcia Litewskiego o godzinie 14. Odjazd w kierunku Łunińca i Kalenkowicz o godzinie 16.30.

22 kwietnia

Przyjazd do Łunińca i odjazd w kierunku Kalenkowicz.

23 kwietnia

Przyjazd do Kłińska o godzinie 5.30. Odjazd do Kalenkowicz o godzinie 12. Dowództwo baonu otrzymuje pierwszy rozkaz operacyjny z Grupy płk. Józefa Rybaka, do której ma być pułk przydzielony. Na podstawie tego rozkazu odjeżdża baon o godzinie 21.30 do Jelska.

24 kwietnia

Przyjazd baonu do Jelska o godzinie 2.30 i wyładowanie. Dowódca baonu melduje się u dowódcy Grupy i otrzymuje rozkaz odmaszerowania przez Wiszenki, Kuźnic i Skorodnoje. Odmarsz baonu z Jelska o godzinie 7.45.

25 kwietnia

Marsz ze Skorodnoje o 5.30 i atak na Owrucz. Baon idzie za 41. pułkiem piechoty jako rezerwa. Marsz nadzwyczaj uciążliwy. Las przez który baon maszeruje pali się w kilku miejscach. O godzinie 18 przemarsz do wsi Ruliewszczyzna przed Owruczem, gdzie nocuje cały pułk.

26 kwietnia

Rano wymaszerowuje baon wraz z pułkiem z Ruliewszczyzny do Owrucza. Kilkogodzinny postój w Owruczu w parku miejskim. Przy wejściu do miasta gra muzyka pułkowa. Po południu marsz do wsi Łaski, tam nocleg.

27 kwietnia

O 5 rano odmarsz z miejsca postoju przez Narodycze, Sielec, Łożnice do Kałinówki, gdzie nocleg.

28 kwietnia

Rano zostaje baon zaalarmowany z powodu chwilowego niepowodzenia 7. brygady jazdy pod Malinem, którą przepłoszył pociąg pancerny. Marsz przez Ksawerów i Dąbrówkę do Baranówki, gdzie baon zostaje jako rezerwa Grupy.

29 kwietnia

Baon pozostaje nadal w Baranówce. W nocy poprzedniej II batalion 1. pułku strzelców podhalańskich i 2. pułk strzelców podhalańskich zdobyły Malin.

30 kwietnia

O 5 rano odmaszerowuje baon na pozycję nad rzeką Teterew we wsi Zarudzie. Tu pozostaje dowództwo baonu, 12. kompania obsadza Kuchary, 9. – wzgórze przed Zarudziem, 11. – przed wsią Raska.

1 maja

Rano II baon 1. psp i III baon 2. psp zajmują flankowym atakiem Irszę. 9. i 10. kompania z 4. i 2. plutonem karabinów maszynowych maszerują do Migalki nad rzeką Teterew, gdzie mają utworzyć przyczółek mostowy. 11. kompania przeprawia się na deskach przez bagna, a następnie małymi łódkami przez rzekę do Raski. 12. kompania przeprowia się w Kucharach.

2 maja

Na rozkaz Dowództwa 1. Brygady Górskiej ma 1. psp utrzymać przyczółki na rzece Teterew. Po południu odmaszerowuje cały baon do Makalewicz, gdzie nocuje.

3 maja

Po południu odmarsz z Makalewicz do Migalek, gdzie z powodu uroczystości 3 Maja ma kapelan pułku okolicznościowe kazanie. Cały baon kwateruje w Migalkach.

4 maja

Rano o 7 odmarsz z Migalek do Piaskówki na miejsce II baonu, który posunął się naprzód. Marsz w upale po wielkich Piaskach nader uciążliwy. Przed Piaskówką miał przeglądać baon dowódca Grupy płk J. Rybak, przegląd jednak odwołano.

5 maja

Z baonu wysłano patrole nad rzekę Irpień.

6 maja

Marsz baonu z Piaskówki do Borodzianki. Dwie kompanie wagonują się w Borodziance i jadą, reszta maszeruje do Gostomla.

7 maja

Rano przeprawia się 12. kompania z 1. plutonem 3. kompanii karabinów maszynowych na czołnach przez rzekę Irpień i maszeruje na przedmieście Kijowa. Zajmuje mosty na Dnieprze. Dowództwo baonu zostaje w Mostyszczu naprzeciw Gostomla na drugiej stronie Irpienia.

8 maja

Odmarsz baonu do wsi Wyszgorod nad Dnieprem, gdzie baon zajmuje odcinek.

9 maja

Postój w Wyszgorodzie. Słychać silny ogień artyleryjski spod Browarów za Kijowem po drugiej stronie Dniepru.

10 maja

Dowództwo pułku i II baon przychodzą do Wyszgorodu. Baon obejmuje odcinek wyłącznie do linii Puszczy-Wodicy, Kurjeniewki i Trojszany.

11 maja

O 7.30 rano baon wymaszerował z Wyszgorodu i przybył o godzinie 11.30 do Kurjeniewki, gdzie został zakwaterowany w szkole.

12 maja

Marsz przez Kijów. Baon przybywa do Nikolskaja, gdzie kwateruje.

13 maja

W Nikolskaju ubezpiecza się od strony wschodniej i północnej, wystawia strażę na mostach na Dnieprze.

14 maja

Z rozkazu operacyjnego nr 18 Dowództwa Grupy osiągnęły pododdziały baonu wyznaczone stanowiska - 9. kompania z plutonem karabinów maszynowych wieś Puchówkę, 10. kompania jako osłona ciężkiej artylerii została w Wyszgorodzie, 11. kompania i sztab baonu wieś Pogrjeby, 12. kompania wieś Sasinuje. Nieprzyjaciół według wiadomości znajduje się w miejscowości Dimirka-Bogdanówka.

15 maja

O 5 rano bolszewicy atakują w kilku kolumnach odcinek 9. i 11. kompanii. Ataki ponawiały się kilkakrotnie. W końcu po wyczerpaniu się amunicji, 9. kompania cofa się do Pogrzebów. 10. kompania - świeżo przybyła - obsadza rezerwową linię i trzyma ją przez całą noc. W ataku tym brały udział doborowe wojska bolszewickie (spieszony pułk jazdy i rosyjska szkoła podchorążych). Baon wycofał się celem uzupełnienia braków i przedsięwzięcia akcji na Pogrzeby.

16 maja

Reszta 9., 11., 12., kompanii oraz 3. kompanii karabinów maszynowych po uzupełnieniu braków odmaszerowała o godzinie 5 do m. Pogrzeby, którą to miejscowość utrzymała 10. kompania. Po obliczeniu strat okazało się razem: (?) zabitych, 13 rannych, 9 zaginionych.

17 maja

W rozlokowaniu baonu żadne zmiany nie zaszły.

18 maja

O godzinie 15.30 maszeruje baon do skrzyżowania dróg Browary - Puchówka (10. kompania pozostaje w Pogrzebach). Baon osiągnął cel o godzinie 19 (?).

19 maja

Baon dalej w (?).

20 maja

W rozlokowaniu nie ma zmian. Kompanie zajęte budową ziemianek i wytyczaniem dróg do pozycji I baonu. Jedna kompania odeszła do Darnicy do kąpieli i dezynfekcji. 10. kompania w Pogrzebach, jeden pluton tejże jako osłona ciężkiej artylerii w Wyszgorodzie. O godzinie 23.30 zaatakował mniejszy nieprzyjacielski patrol pieszy i konny jedną z placówek 12. kompanii. Po krótkiej wymianie strzałów, patrol cofnął się, przy czym został ranny jeden strzelec z 12. kompanii.

21 maja

Z rozkazu dowództwa 12. kompania obsadziła odcinek po 10. kompanii 41. pułku piechoty.

22 maja

Dalszy ciąg budowy ziemianek i wykańczania ich.

23 maja

Rozpoczęto fortyfikowanie obozu. Wysłano patrol w sile dwóch sekcji w kierunku Bogdanówki.

24 maja

Kompania 9., 11. i pół kompanii karabinów maszynowych otrzymały rozkaz zrobić wywiad w kierunku na Lelki [Letki] i zająć je, przez cały dzień utrzymać, a potem powrócić. O godzinie 10.30 nastąpił wymarsz. Półbatalionem dowodził kpt. Emanuel Jakubiczka, a adiutantem był por. Ludwik Maciejowski.

11. kompanię dowodził ppor. Mieczysław Duch, a karabinami maszynowymi ppor. Marian Serafiniuk i ppor. Juliusz Ptaszyński. Uderzyli przez Rożówkę i krajem lasu z tyłu na Lelki [Letki]. 9. kompania z por. Władysławem Kielbasą uderzyła od przodu na Lelki [Letki]. Wszystko poszło według planu.

25 maja

Odpoczynek po akcji i dalsze prace koło ziemianek.

26 maja

Pół kompanii km i 12. kompania odmaszerowały do kąpieli do Darnicy. 9. kompania odeszła na miejsce 12. kompanii, na prawe skrzydło odcinka pułku. 11. kompanię oddano do dyspozycji I batalionu, jako rezerwę w Puchówce. 10. kompania w Pogrzebach. Przebieg walk od 26 maja do 31 maja w załączonym sprawozdaniu bojowym (od red.: niestety dokumentu o którym tu mowa nie odnaleziono).

1 czerwca

O godzinie 2 w nocy bolszewicki atak na Puchówkę odparty. Po południu silny ogień. Dowództwo 3. kompanii km obejmuje ppor. Edward Kocko w miejsce ppor. M. Serafiniuka, który wyjechał na urlop.

2 czerwca

Na odcinku spokój.

3 czerwca

Na odcinku spokój.

4 czerwca

Wysłane patrole stwierdziły, że na głównej drodze do cerkwi nieprzyjaciół ustawił karabin maszynowy. Patrole wycofały się bez strzałów.

5 czerwca

Walki patroli. Pomiędzy godziną 1 a 2.30 słysząc było na południowym krańcu Puchówki w okolicy Dubieczna silny ogień karabinowy.

6 czerwca

O godzinie 2 w nocy po przygotowaniu naszej artylerii, atak 9. kompanii na Puchówkę. Oddziały przekroczyły linie placówek nieprzyjacielskich i w myśl wydanych dyspozycji wycofały się.

7 czerwca

Obustronny ogień artylerii.

8 czerwca

W myśl rozkazu dowództwa batalion wycofał się o godzinie 9 z pierwszej linii oporu przyczółka mostowego, zostawiwszy na zajmowanym odcinku jedną sekcję z 10. kompanii i jedną sekcję z 11. kompanii z zadaniem cofnięcia się dopiero pod naporem nieprzyjaciela lub na rozkaz. 9. kompania maszerowała z Puchówki o godzinie 8.30 i zajęła pozycję na północ od Pogrzeb aż do Błota Kopylskaje. Stanowisko miała utrzymać do godziny 12, następnie odmaszerować do Nikolskaja, gdzie baon pozostać miał jako rezerwa brygady. Kompanie 10., 11. i 3. km odmaszerowały ze stanowisk o godzinie 9 i przybyły do Nikolskaja o godzinie 15.30. 12. kompania objęła o 17.30 stanowisko na wschód od Wigorowszczyzny.

9 czerwca

O godzinie 3 odeszła 10. kompania w kierunku Woskresjenskaja jako wzmocnienie lewego skrzydła II batalionu. Batalion po otrzymaniu rozkazu wycofania się z przyczółka mostowego, o godzinie 5 odmaszerowuje przez Kijów i Kurjeniewkę do Wyszgorodu jako rezerwa Grupy płk. Rybaka.

10 czerwca

O godzinie 10.30 otrzymuje batalion rozkaz zajęcia dwoma kompaniami miejscowości Borki i dwoma wsi Djemidowa, aby złuzować batalion I pułku piechoty Legionów. Odmarsz z Wyszgorodu o godzinie 11.30. Wieczorem następujące rozlokowanie: 12. kompania w widłach Dniepru i Irpienia, 9. kompania we wsi Borki, 11. kompania na południe od wsi Djemidowa, 10. kompania jako rezerwa na południowym krańcu wsi Borki.

11 czerwca

O godzinie 3.30 rozkazany atak na wieś Djemidową przy współudziale 10. kompanii i części 11. kompanii nie udał się. O godzinie 11.30 rozkaz do cofa-

nia się na Mostyszczu. Do godziny 16 pozostają na odcinku tylko niezbędne ubezpieczenia pod dowództwem ppor. Eugeniusza Kubicza. Batalion osiąga Mostyszcz o godzinie 20, gdzie koncentruje się równocześnie cały pułk. Późną nocą przekroczono rzekę i nocowano w Gostomli.

12 czerwca

O godzinie 5 odmarsz z Gostomli przez Jabłonkę do Filipowicz. Postój i nocleg.

13 czerwca

O godzinie 6 odmarsz przez Drużny do Lagalczy. Baon zostaje przy torze kolejowym. Łączność z I batalionem w samej Lagalczy i lewym skrzydłem 41. pułku piechoty w Borodziance nawiązana patrolami.

14 czerwca

O godzinie 1 baon maszeruje jako osłona dyonu 1. pułku artlerii górskiej do Pieszczanki, gdzie o godzinie 11.30 otrzymuje rozkaz zajęcia Zarudzia i przeprowadzenia rozpoznania na Kuchary i Raszki. 11. kompania maszeruje wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Teterew do Raszki z zadaniem zajęcia tej miejscowości i wspieranie akcji batalionu na Zarudzie. Posuwa się od toru kolejowego drogą na północ do Zarudzia. Atak rozpoczyna się o 18 siłami 9. i 10. kompanii. Pomimo silnego natarcia nieprzyjaciel utrzymuje się na zajętej pozycji na południowym krańcu Zarudzia. 11. kompania osiągnąwszy Raszkę, przeprowadza się przez Teterew i w akcji współdziała. O godzinie 22.30 wycofują się kompanie do drugiej linii, poniosłszy dotkliwe straty.

15 czerwca

Do godziny 2 silny ogień artylerii nieprzyjacielskiej i karabinów maszynowych. Bolszewicy wycofują się jednak z przyczółka mostowego Stasjewo, usadowili się w północno-wschodniej części Zarudzia, broniąc przejścia przez most. 9. i 12. kompania forsują przejście, ale po wkroczeniu do Zarudzia zostają zaatakowane przez kawalerię bolszewicką i wycofują się wzdłuż brzegu Irszy. O godzinie 10 odmarsz do Nowej Worobi, gdzie postój od 15 do 24.

16 czerwca

O godzinie 5.30 osiągnął Batalion wraz z pułkiem miejscowość Miedaszkę, gdzie odpoczynek do 9. Odmarsz przez Budę Klieszczowską do Narodycz [Narodycz]. W czasie odpoczynku kawaleria bolszewicka atakowała tylną straż. Po ostrej wymianie strzałów, nieprzyjaciel wycofał się do lasów, a pułk pomaszerował dalej.

17 czerwca

Przejdźcie przez rzekę Uszę. Cały pułk w Narodyczach. Dowództwo batalionu po kpt. Emanuelu Jakubiczce obejmuje kpt. Wojciech Piasecki.

18 czerwca

O godzinie 14 odmaszerowują kompanie 11. i 12. w kierunku na Habnoje celem zajęcia tej miejscowości, którą półbatalion pod dowództwem por. Józefa Urbanka opuścił. Po zajęciu Habnoje ma 11. i 12. kompania nawiązać łączność od północy z oddziałami gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, a od południa z 5. i 7. kompanią. O godzinie 16 po przekroczeniu rzeczki i bagien pod Sławiszczyną, maszeruje baon na Zalesie, które płonie i stoi w ogniu nieprzyjacielskiej artylerii. Wysłany na zwiad z 20 ludźmi ppor. Edward Kocko melduje, że nieprzyjaciel jest w Zalesiu, a między Zalesiem a Uszą w rozwiniętym szyku cofa się 5. i 7. kompania w kierunku Narodycze. O godzinie 16.30 11. kompania rozwija się, 12. zajmuje stanowisko na lewym skrzydle, bolszewicka kawaleria rozsypuje się na dalekim przedpolu, a piechota i artyleria obsadza Zalesie. Nieprzyjaciel bardzo silny, wobec czego 5. i 7. kompania nadal się cofa. Za plecami stawy, bagna i potok, za potokiem 200 kroków wzgórze. Półbatalion bez działania nieprzyjaciela odchodzi po zapadnięciu zmroku i obsadza wspomniane wzgórze. 12. kompania przed folwarkiem Jarberyn. Ppor. Leopold Ombach melduje, że 5. i 7. kompania są już na naszym prawym skrzydle w odwrocie.

19 czerwca

O godzinie 5 rozkaz ataku w kierunku północnym wydany bezpośrednio przez kpt. Franciszka Wagnera od płk. Kazimierza Horoszkiewicza. Batalion atakuje Sławiszczynę, wchodzi do wsi, kontratakiem zostaje wyparty i cofa się, po rozbićiu 5. i 7. kompanii i oskrzydleniu go od wschodu, w kierunku na Owruć, po czym zajmuje stanowisko wyczekujące z frontem na północ i wschód. O godzinie 19 przemarsz batalionu przez Owruć. O godzinie 20.30 marsz całego pułku i dowództwa Grupy około trzech kilometrów do lasów na północ od Owruca. Podczas ataku własnego i kontrataku nieprzyjaciela ranny zostaje ppor. Edward Kocko. Podczas tej walki ginie podchorąży Bolesław Kochmański. Zdziesiątkowana 11. kompania rozdziela się na pozostałe trzy. Rozbite zostają nasze tabory, wiele rzeczy z rynsztunku i ekwipunku ginie.

20 czerwca

O godzinie 3.45 odmarsz do Troski-Uroczysko. Tam jako rezerwa pułku, 200 kroków za linią nad strumieniem leśnym.

21 czerwca

Baon otrzymuje rozkaz obsadzenia linii biegnącej przez futory. 10. kompania futor Lubilów, 12. kompania futor Kozły, 9. kompania w rezerwie za prawym skrzydłem. Na wschód I batalion, a na zachód 41. suwalski pułk piechoty. O godzinie 16 silny ogień w okolicy I baonu. Zwiad wysłany w tym kierunku napotkał na jego rozbitków. 1. kompania wzięta do niewoli, ale szczęśliwie z niej uciekła. Rozkazów żadnych. Łącznicy wysłani nie napotykają na własne dowództwo, lecz wszędzie znajdujące się bolszewickie oddziały. O godzinie 22 baon przez Markucki Młyn próbuje wyrwać się z okrążenia.

22 czerwca

Posuwając się ścieżkami przez gąszcze leśne i rozlewiska (od kilku dni prawie bez pożywienia) baon dotarł do futoru Osowa, skąd po dziesięciu godzinach spoczynku o godzinie 24 odmaszerowuje dalej.

23 czerwca

Baon kwateruje w Stodziszczu (?).

24 czerwca

O godzinie 10 marsz do Budy Łęczowskiej, gdzie nocleg.

25 czerwca

Odmarsz o godzinie 14 do Dąbrowy.

26 czerwca

Zakwaterowanie baonu w zachodniej części. 10. kompania odchodzi do Zabłocia celem zabezpieczenia artylerii.

27 czerwca

Wizytacja oddziału przez płk. Stanisława Wróblewskiego, dowódcy I Brygady Górskiej.

28 czerwca

Dalszy postój.

29 czerwca

Odmarsz baonu o godzinie 15 na nowe odcinki. 9. kompania – Białobrzegi, 10. kompania – Kartynicze, 12. kompania – Osińce. Rozkaz brzmiał: Stanowiska obronne wyszukać i wzmocnić. W Kartyniczach znalazły się też oddziały gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, a w Białobrzegach własna artyleria górską.

30 czerwca

Na odcinku spokój.

1 lipca

Jako wsparcie oddziałów gen. Bałachowicza 9. kompania przesuwa się do wsi Lotnickaja Rudnia.

2 lipca

Dalekie zwiady.

3 lipca

Baon odchodzi pod rozkazy gen. Bałachowicza. Oddział wypadowy por. Hunjadego wraz z bałachowcami robi wyprawę na Owrucz.

4 lipca

Baon przenosi się do Lotnickaja Rudnia.

5 lipca

Nie zaszło nic nowego.

6 lipca

Baon otrzymuje rozkaz zebrać się w Rudni. 9. kompania miała nawiązać łączność z II batalionem, znajdującym się w Kopiszczce, ale ten wycofał się w nieznanym kierunku.

7 lipca

Marsz przez Borowoje, Damilewicze do Iwanowa. Nawiązanie łączności z pułkiem i II batalionem.

8 lipca

Odmarsz o godzinie 8 do Dzierzan i dalej do Turowa, gdzie o 17 obsadzono przedmieście.

9 lipca

Odmarsz o godzinie 5 do Małeszewa. Fasowanie mundurów. Dalszy marsz i postój w Olszanach.

10 lipca

O godzinie 4 przybycie do Dawidgródka, obiad i odmarsz do miejsca postoju pułku.

11 lipca

Marsz w kierunku Stolina nad Horyniem. Zabezpieczony postój w Rzeczy. Budowa przyczółka przy moście kolejowym. Współdziałanie z pancerkami: "Piłsudczyk" i "Grzmot".

12 lipca

Wypad 9. kompanii z pancerką "Piłsudczyk" na Dąbrowiec celem przeszkadzania w koncentracji nieprzyjaciela. Patrole podchodzą do wsi Kołki, gdzie tabory bolszewickie zostają rozpędzone, a jeńcy wzięci do niewoli.

13 lipca

Baon obsadza placówkami rzekę Horyń. O godzinie 19 wypad 10. kompanii wraz z "Piłsudczykiem" i "Grzmotem" na Kołki i Dąbrowiec przy równoczesnym przeszukaniu na prawo i lewo od toru kolejowego.

14 lipca

Obsada rzeki Horyń i toru aż do rzeki Śluczy.

15 lipca

Baon wraz z dwoma pancerkami przy współdziałaniu 2. pułku strzelców podhalańskich atakuje w kierunku na Dąbrowiec i Kołki. Po przejściu Śluczy przez wysadzony most z rezultatem bardzo pomyślnym, po uporczywej walce zajęto wieś Kołki i stację kolejową Dąbrowiec. Pancerki ostrzeliwują okoliczne drogi pełne pierzchających taborów.

16 lipca

Obsada rzeki Horyń i toru aż do rzeki Śluczy i dalej.

17 lipca

Ściągnięcie placówek i przyczółka nad Horyniem. Zajęcie mostu kolejowego przy stacji Rzeczyca.

18 lipca

O godzinie 4 po spaleniu łódek, łodzi i promów odmarsz z Rzeczy do Gliniki - tam nocleg.

19 lipca

Dalszy odwrót. 9. kompania do Raczyisk, 12. kompania i dowództwo baonu do Ruchazy (?)

20 lipca

Marsz w kierunku Grykwowicz, gdzie pozostaje jeden pluton (sierż. Owsik) 12. kompanii jako obsada punktu oporu, celem zniszczenia wszelkich łódek i promów na rzece Prypeci. Baon o godzinie 10.30 odmaszerowuje do Łopatyna [Łopacina] przez drewniane mosty na Styrze i Prypeci. W Łopatynie [Łopacinie] znalazł się także batalion 3. pułku strzelców podhalańskich, więc pomaszerowano do Kolib między Grykwowicze a Łopatyn [Łopacin].

21 lipca

Dalszy odwrót o godzinie 19 przy płonących mostach w okolicy Łopatyna [Łopacina].

22 lipca

Marsz przez błota pod Pińskiem wzdłuż strumienia do Piny. Pod klasztorem w Pińsku przeprawa na promie i marsz na linię okopów z wojny światowej nad Jasiółdą po obu stronach toru kolejowego. Obsadzono odcinek Kupiatycze, sytuując tabory w tyle. Stanowiska bardzo dobre, przedpole to moczary i rzeka Jasiółda. Dwa mosty kolejowe całe.

23 lipca

Dwie armaty bolszewickie wstrzeliwują się w linię okopów i tor kolejowy. Pancerka "Danuta" śmiga po torach. O godzinie 18 baon nieprzyjacielski przechodzi most kolejowy, ale w ogniu 9. pułku artlerii ciężkiej cofa się. Kompania techniczna zamierza most wysadzić, co jednak się nie udaje.

24 lipca

Artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwuje stanowiska naszej piechoty. Ponowna próba wysadzenia i spalenia mostów kolejowych nie całkowicie się udaje.

25 lipca

Silna placówka obsady mostów zostaje rozbита i znaczne siły bolszewickie wkraczają na przyczółek.

26 lipca

O godzinie 1 nakazany odwrót. Marsz do Janowa.

27 lipca

Zjawia się dowódca III batalionu 3. psp i opowiada o rozbiciu jego oddziału, wielkich stratach w oficerach i szeregowych. Baon maszeruje ponad 60 km ścieżkami przez lasy do wsi Horki, gdzie nocuje. W tym czasie był już uważany za stracony dla pułku.

28 lipca

Marsz do Wólki Szczytyńskiej.

29 lipca

Marsz z Wólki do Dywina, tam nocleg.

30 lipca

Marsz z Dywina przez Mokrans do Wielkoryty. W drodze 10. kompania pozostaje przy skrzyżowaniu szos Kobryń-Włodawa-Mokrans-Brześć Litewski.

31 lipca

Baon obsadza rzekę Rytę.

1 sierpnia

Zluzowanie baonu przez 22. pułk piechoty. Przybycie oddziałów gen. Bułak-Bałachowicza. Wspólny nocleg i odmarsz do Brześcia Litewskiego. Zaciekle walki przy mostach brzeskich. Baon przeprowia się przez most w Michałkowie (na południe od Terespoła).

2 sierpnia

Obsadzenie fortu nr 6 przez baon. Nawiązanie łączności z resztą pułku. Baon odmaszerowuje do Cytadeli. Patrol z 9. kompanii pod dowództwem ppor. Stanisława Kamińskiego otrzymuje rozkaz zbadania czy most znajdujący się koło Cytadeli jest obsadzony przez bolszewików. O godzinie 14 odmarsz baonu z Cytadeli na wyznaczony odcinek. Odtworzenie 11. kompanii. Kompania 9. otrzymuje odcinek koło mostu przed Michałkowem aż do Murawca, 10. kompania przed Murawcem aż po wieś (?), 12. kompania wieś (?) i dalej na południe ponad kilometr wzdłuż Bugu. Łączność na prawo 11. kompania wraz z dowództwem baonu we forcie nr 6.

3 sierpnia

Nieprzyjacielska artyleria ostrzeliwuje wieś Murawiec i miasto, piechota usiłuje przerwać linie obrony. 11. kompania kontratakuję, biorąc jeńców.

4 sierpnia

Przesunięcie baonu na północ. 12. kompania na północ od Murawca aż do mostu przed Michałkowem, 9. kompania ochrania most, 10. kompania do folwarku Lebiedziew włącznie. O godzinie 6 atak na most przed Michałkowem odparty przez kompanie 9. i 12. O godzinie 16 odwrót do Lebiedziewa wsi, gdyż groziło przerwanie linii na północ od Terespoła.

5 sierpnia

O godzinie 5 kontratak baonu na Murawiec, wieś Lebedziew przez Kobylany na Cytadelę z nadzwyczajnym rozmachem dawną linię zajmuje, rozbijając wszystko skokiem 10. kompanii. Około godziny 11 słaby bolszewicki baon zajmuje Murawiec, rozbijając 10. kompanię. 12. kompania atakuje Murawiec i zajmuje wieś. Około godziny 8 atak bolszewicki na kompanię techniczną, która po krótkiej walce w popłochu się cofa. Nieprzyjaciół oskrzydla i zachodzi tyły 12. kompanii. Następuje na kilkanaście kroków. Rezerwa kompanijna atakuje na białą broń i prawie wszyscy giną. Baon rezerwy już nie posiada. 12. kompania opuszcza stanowiska, wpada na 9. kompanię i cały baon jest w odwrocie na linię Kobylany-Lebedziew. Tam się porządkuje i okopuje, lecz po opuszczeniu stanowisk na północ przez kompanię II batalionu pod dowództwem ppor. Mieczysława Niemca i na południu przez 2. pułk strzelców podhalańskich, ewakuuje się przez Dobrynkę w kierunku na Piszczac [Piszczę]. W czasie odwrotu za Lebedziewem jakieś 5 km otrzymuje wiadomość, że Kostomłoty (na południe od Murawca) zajął jakiś pułk legionowy, a gen. Bułak-Bałachowicz działa na tyłach bolszewickich. Dowództwo baonu melduje do dowództwa pułku prośbę o zezwolenie przejścia do kontrataku w kierunku dawnych stanowisk nad Bugiem. Dowództwo zakazuje i nakazuje natychmiastowy dalszy odwrót. W tym dniu straciliśmy kilkudziesięciu zabitych i rannych.

6 sierpnia

Obsadzenie Piszczacu [Piszczy]i szosy na południe do wsi Połoski. Nocleg i budowa okopów.

7 sierpnia

Dalszy pobyt w Piszczacu [Piszczy].

8 sierpnia

O godzinie 3 rano nakazany odwrót z linii Piszczac [Piszczę]–Połoska. W Białej Podlaskiej zawagonowanie i odjazd do Łukowa. Tam wywagonowanie i marsz do wsi Gołębki - tam nocleg.

9 sierpnia

Marsz o godzinie 20 z Gołębki na pozycję od Aleksandrowa do wsi Kozy włącznie w linii 11. i 12. kompania, a w rezerwie 9. i 10. Przegląd wszystkich dowódców kompanii dalekiego przedpoja, omówienie planu walki.

10 sierpnia

Wysłanie daleko idących patroli. Sierż. Śliwa z 9. kompanii zbiega wraz z żołdem kompanijnym i końmi.

11 sierpnia

O godzinie 4 odwrót przez Gołąbki i Oszczepalin do Kocka. Baon zajmuje przyczółek w części zachodniej.

12 sierpnia

Dalsza praca nad rozbudową przyczółka. Przydzielona grupa saperów pomaga 9. i 10. kompanii w linii. 11. kompania w rezerwie (konny goniec Wawrzyniec Ćwiek zbiegł w kierunku Dębłina).

13 sierpnia

O godzinie 2 opuszczenie przyczółka i obsadzenie rzeki Wieprz od Woli Skromowskiej do Serocka. Gorączkowa praca nad umocnieniem linii rzeki i okolicznych wzgórków na południe od Wieprza redutkami.

14 sierpnia

Dalsza praca. Kompania saperska i techniczna dopomagają w budowie stanowisk. Silna pozycja. Przybycie ochotników sądeckich.

15 sierpnia

Przybycie ochotników łódzkich i oficerów francuskich z rozkazami od Naczelnego Wodza. Plk Kazimierz Horoszkiewicz otrzymuje rozkaz kontrofensywy o godzinie 21.30. Mamy przejść przez Wieprz i zaatakować folwark Górka od wschodu.

16 sierpnia

Początek polskiej kontrofensywy. O godzinie 0.30 przechodzi baon rzekę Wieprz na wysokości wsi Sułoszyn. Bardzo uciążliwe przejście we mgle trwa do godziny 3. Przejście rzeki Tyśmienicy na północ od wsi Górki. Zajęcie wsi przez sztab baonu i pluton 24 żołnierzy z kompanii technicznej. 9. i 10. kompania w pierwszej linii, a 11. i 12. kompania w rezerwie. Atak na Kock od północy i wschodu. Po 20 minutach walki nieprzyjacielski pułk pierzcha. Dalsze walki na skrzyżowaniu szosy dęblińskiej i kockiej. Kawaleria jadąc z Kocka ściga uciekającego nieprzyjaciela. Baon wraz z całym pułkiem maszeruje przez Talczyn w kierunku Łukowa.

17 sierpnia

Marsz pościgowy na Łuków i dalej na Siedlce.

18 sierpnia

Baon nocnym atakiem zajmuje siedlecką stację kolejową o 0.15.

11. i 12. kompania po nadejściu 9. i 10. o godzinie 3 zajmują całe miasto, zostawiając dwie kompanie w rynku, a dwie kierując na północno-wschodnie obrzeża miasta. Zdobyto olbrzymie tabory, rynsztunek i ekwipunek wojskowy, około 300 jeńców, a około dwa razy tyle zdołało zbiec pojedynczo przez zarośla do brzasku. Bardzo wielu jest ukrywanych przez Żydów w mieście. Żydostwo odnosi się do nas nieprzychylnie. Sklepy wszystkie pozamykane. Oddanie zdobyczy w dowództwie pułku w koszarach kawaleryjskich. Kilkogodzinny odpoczynek i marsz na dworzec. Baon siada o godzinie 16.30 na pięć wagonów pancerni "Marszałek Piłsudski" i odjeżdża z rozkazem jak najszybszego zajęcia Sokołowa Podlaskiego i utrzymania go, aż do nadejścia całej dywizji. Po drodze około godziny 19 otrzymuje baon nadzwyczaj silny ogień między wsiami Suchożebry i Podnieśno. Bolszewicka bateria strzela na wprost z odległości 800 kroków. Pancernia na rozkaz kpt. Wojciecha Piaseckiego zatrzymuje się i cały baon rzuca się błyskawicznie i bez namysłu z okrzykiem "hura" w kierunku bolszewickiej baterii. Piechota i obsługa nieprzyjacielska ucieka w panicznym strachu. Kpt. Piasecki z chor. Michałem Jajeśnicą zdobywają bolszewickie armaty i oddają z nich 59 strzałów w kierunku na Sokołów. Po osiągnięciu nieprzyjacielskiej linii bojowej całkowicie pomieszani żołnierze, zbierają się i łączą w kompanie. Po pościgu kompanie wracają do toru kolejowego, gdyż nieprzyjaciel wzięwszy pancernię w przygotowaną zasadzkę podczas naszego szturmu, zacieśnił koło i strzela ze wszystkich stron. Nieprzyjaciel widząc, że główne siły bolszewickie skoncentrowane przy baterii pierzchnęły, słabo się bije i pod natarciem 11. kompanii i części 12., ucieka. Wzięto 98 jeńców, około 30 zabitych i 30 rannych bolszewików pozostało na placu boju. Baon zdobył 4 kompletne i jeszcze gorące od strzałów armaty wraz z jaszczkami, 5 wozów z artyleryjską amunicją wraz z zaprzęgiem, 5 karabinów maszynowych, kilkanaście aparatów telefonicznych, 8 bydła i bardzo wiele innego ekwipunku. Baon był bez taborów, które zostały daleko w tyle (15 km), musiał więc prawie wszystko pozostawić na miejscu potyczki, gdzie przejęły to oddziały nadchodzącego 2. pułku strzelców podhalańskich. Około godziny 23 pancernia "Podhalańin" podwozi baon w kierunku Sokołowa.

19 sierpnia

O godzinie 3 baon osiągnął wysadzony most na 7 km przed Sokołowem. Baon maszeruje wzdłuż toru kolejowego do Sokołowa, gdzie po stoczeniu drobnych utarczek przybywa o godzinie 4.45. Słaby opór stawiany przez cztery luźne oddziały został przełamany. Zdobycz: 4 automobile, karabin maszynowy, 3 rowery, bardzo wiele amunicji karabinowej i armatniej, kilka koni, siodła, wozów, jeńców kilkudziesięciu. Ludność powitała nas serdecznie.

20 sierpnia

Baon maszeruje przez Podborne, przechodzi Bug i zatrzymuje się we wsi Leszczka.

21 sierpnia

O godzinie 4 dalszy marsz przez Czaje i Rudki do Józefina. Tam nocleg. Obsada rzeki Nurzec.

22 sierpnia

Marsz trzech kompanii do wsi Karp, by budować przyczółek nad rzeką Nurzec. Dalekie, silne wywiady na północny-zachód. 9. kompania pozostaje w Józefinie. Całonocny marsz do wsi Grochy.

23 sierpnia

O godzinie 5 przybycie i zakwaterowanie we wsi Grochy. O godzinie 14 od-marsz przez Markowszczyznę do Białegostoku.

24 sierpnia

O godzinie 7 kwateruje baon w koszarach kawaleryjskich w Białymstoku.

25 sierpnia

Porządkowanie baonu.

26 sierpnia

Dalszy odpoczynek.

27 sierpnia

Odmarsz nad rzekę Płoskę. 9. kompania obejmuje Królowy Most i dalej na północ, 11. kompania Przechody i Zednię, 10. kompania na południe od Zedni, 12. kompania w odwodzie. Przyłączają się do baonu trzy pancerne auta i współdziałają "pożał się Boże". O godzinie 20 bolszewicy atakują Zednię pancerką i piechotą. Kompanie cofają się do szosy na zachód od Przechodni.

28 sierpnia

Z powodu niemożności zajęcia z powrotem Zedni, baon cofa się bez styczności z nieprzyjacielem o 3.45 na linię leśniczówka Terpentyn–Bobrowa Kamionka. Następuje akcja całej I Brygady celem zajęcia Gródka. Podział baonu na dwie części: a to 9. i 12. kompanię oraz 10. i 11. Pierwszy półbatalion maszeruje drogą leśną na Królowy Most, drugi torem kolejowym na Zednię jako grupa łącznikowa między grupą południową ppłk. Stanisława Jetela (2. psp i I batalion 1. psp).

29 sierpnia

O godzinie 1 dwukrotnie uderza 9. kompania na północ od Królowego Mostu na Rozalin. Napotyka na silny opór i większe siły. W tym czasie nadszedł rozkaz z dowództwa pułku, by z brzaskiem sforsować rzeczkę Płoską i przez Królowy Most, Jakubin, atakować Gródek od północy. O godzinie 4 półbatalion ściągnięty z okolic Rozalina uderza mimo mgły na Królowy Most, pędząc przed sobą nieprzyjaciela, staje na wzgórzach. W tym czasie nieprzyjaciel w sile około 400 bagnetów uderza z północy na Królowy Most. Kpt. Piasecki wstrzymał część 7. kompanii i ze swoim półbatalionem uderzył w kierunku na Kołodno i rozbił nieprzyjaciela, biorąc 70 jeńców. Dla osłony naszej artylerii pozostawiono na szosie dwie sekcje z plutonu sztabowego i pluton 9. kompanii (ppor. Lemieszczuka?), aby osłaniały flanki i tyły głównej kolumny płk. Horoszkiewicza, wobec naporu nieprzyjaciela w sile około 500 karabinów, atakującego wzdłuż rzeki Płoski na wzgórze Jakubin, gdzie broni się 9. i 12. kompania, którym groziło całkowite zniszczenie przez odcięcie od tyłów. Półbatalion odparł ten szturm nieprzyjaciela i w odwrocie całkowicie go rozbił. Bolszewicy zostawili 18 trupów i 37 ciężko rannych, reszta rozbiegła się w popłochu po lesie. Po walce półbatalion porządkuje się na wzgórzach. W czasie, gdy nieprzyjaciel prowadził atak flankowy, wycofuje się cały II batalion i artyleria na zachodni brzeg Płoski. O godzinie 16 przychodzi dla baonu rozkaz natychmiastowego wycofania się na zachodnią stronę rzeki i zajęcie linii Królowy Most – Rozalin. Tam napotykamy własnych rozbitków (kpt. Ojrzanowskiego?). Tę bitwę i brawurowy szturm pod Suchożebami i Podnieśnem, kilkanaście kilometrów na północ od Siedlec, należy uważać za czyny nadzwyczajne o znaczeniu historycznym.

30 sierpnia

Na pozycji kopanie redut, budowa szałasów w lesie. Wszystko od trzech dni w ulewnym deszczu i wielkim chłodziu.

31 sierpnia

O godzinie 3 rozkaz powrotu do Białegostoku. Na linii rzeki Płoski pozostaje II batalion i 2. kompania I batalionu 1. psp.

1 września

Porządkowanie baonu.

2 września

Fasunek, porządkowanie taborów, kucie koni.

3 września

Jak w dwóch poprzednich dniach.

4 września

Marsz o godzinie 12 celem zluźnienia II batalionu nad Płoską. Naprzeciw Rozalina 10. kompania, we wsi Kołodno 11. kompania, 9. i 12. kompanie w rezerwie w leśniczówce między Kołodnem a Królowym Mostem.

5 września

Na pozycji nad Płoską budowa redut.

6 września

O godzinie 6 baon pod dowództwem kpt. W. Piaseckiego rusza na całej linii naprzód aż do rzeczki Supraśl. O godzinie 7 po licznych utarczkach patrolowych zajmuje nakazaną linię o godzinie 8.30 i pozostaje tam do godziny 15. Potem zostaje zluźniany przez część 4. pułku strzelców podhalańskich. O godzinie 22 jest z powrotem w Białymstoku i zajmuje kwatery w folwarku Dojlidy.

7 września

Postój w Dojlidach w okropnym deszczu.

8 września

Dalszy postój. Pobór sort mundurowych. Msza święta w kościele. Cały dzień deszcz.

9 września

Odpoczynek i normalne ćwiczenia.

10 września

Odpoczynek, ćwiczenia.

11 września

Końska komisja z 2. Armii bierze nam siedem chorych koni.

12 września

Baon przenosi się do browaru w folwarku Dojlidy. Zbiórka całej I Brygady Górskiej. Przegląd, defilada, przemowa.

13 września

Odmarsz całego pułku o godzinie 4 przez Wasilków do Ostrej Góry, tam nocleg.

14 września

Odmarsz z Ostrej Góry o godzinie 6 przez Janów, Trzciankę na przyczółek mostowy Sidra, gdzie baon luzuje III batalion 5. pułku piechoty Legionów. Przyczółek jest nieumocniony. 9. kompania zostaje tam, 10. i 11. pozostają w dworze Makowlany, a 12. kompania na północnym krańcu Makowlan.

15 września

Patrowanie na przedpolu przyczółka Staworowo, Zalesie, Ogrodniki, liczne utarczki, gorączkowa budowa przyczółka.

16 września

Dalsza budowa przyczółka i liczne utarczki.

17 września

O godzinie 14 luzują baon kompanie z 2. i 3. pułku strzelców podhalańskich. Baon maszeruje w kierunku Dąbrowa z rozkazem dołączenia do pułku. Jakież 15 km dalej we wsi Brzozowo zostaje baon zatrzymany o godzinie 17.30 i oddany przez dowództwo I Brygady do dyspozycji 2. pułku strzelców podhalańskich. Nocleg. Narada nad równoczesnym wypadem I i II batalionu z Lipska na Nowy Dwór od północy i III baonu z przyczółka Siderka od południowego-zachodu.

18 września

Marsz baonu na wyznaczone pozycje do przyczółka Siderki. O godzinie 18 odwołanie wypadu na Nowy Dwór i powrót.

19 września

Pogotowie marszowe. Baon czeka na resztę pułku, by wspólnie maszerować. W Makowlanach zostaje zatrzymany i otrzymuje rozkaz do wypadu w kierunku wschodnim aż do szosy Nowy Dwór–Kuznica, tj. około 12 km w głąb nieprzyjacielskich pozycji.

20 września

O godzinie 1 początek przeprawy baonu przez rzekę do Sidry. Zajęcie miejscowości, uporządkowanie Baonu. O godzinie 3 marsz drogą na Staworowo. O godzinie 4 czołowa kompania zajmuje tę miejscowość obsadzoną przez oddział Kozaków. Po zajęciu wsi rozwija się baon i z braskiem uderza na doskonale ufortyfikowane i silnie obsadzone pozycje bolszewickie na linii folwark Mikielowszczyzna-Zalesie. 9. kompania na prawym skrzydle, 12. kompania na lewym, 10. idzie środkiem, a za nią 300 kroków 11. kompania ze sztabem. Baon w opisanej formacji ma przed sobą trzy linie nieprzyjaciół (w tym dwie linie okopów). Sztur-

mem rozbija bolszewików znajdujących się w doskonałych okopach, lecz zaskoczonych przy śniadaniu o czym świadczyły gęsto poustawiane kociołki z gorącą strawą. Baon po uporządkowaniu się w tej samej formacji uderza niemal natychmiast na trzecią linię nieprzyjacielską, która stawia jednak zacięty opór. Nieprzyjaciel cztery razy liczniejszy, prócz rozwinięcia całej siły ognia piechoty, razi baon artylerią strzelającą z lasów na wschód położonych, a z Krzysztoforowa nadchodzi z odsieczą piechota i kawaleria. Mimo to kompanie zdobywają trzecią linię, a nieprzyjaciel w okręgu trzech kilometrów od skrzyżowania dróg przy folwarku Zajzdra (?) ratuje się paniczną ucieczką. Podczas ataku wzięci jeńcy bolszewiczcy (po spostrzeżeniu strat własnych, a szczególnie powszechnie cenionego i lubianego sierż. Franciszka Naglika), z wyjątkiem dwóch, do ostatniego zostali wybici. Pozostawiono tylko po jednym z każdego bolszewickiego pułku, które przeciw Baonowi stały, aby zasięgnąć języka. Straty własne: 3 zabitych, kilkudziesięciu rannych. Nieprzyjacielskie: 50 zabitych i tyleż samo rannych, choć dokładnie nie udało się naliczyć, lecz po krzakach i w lesie było ich sporo. Baon po półgodzinie odpoczynku maszeruje do Mieleszkowic, spędzając po drodze całą obronę bolszewicką usytuowaną na wzgórzach. O godzinie 9 dotarłszy do tej miejscowości nie zastał tam spodziewanych oddziałów 2. pułku strzelców podhalańskich, a nieprzyjaciel zaczął zbierać i porządkować swe rozproszone oddziały. Wobec tej sytuacji baon wycofuje się do Sokółki.

21 września

O godzinie 5 zakwaterowuje się w Sokółce i odpoczywa.

22 września

Marsz do Olkusza (?), tam nocleg.

23 września

Wymarsz z rozkazem rozpoczęcia ofensywy na Odelsk i Grodno. Baon staje o godzinie 4 na torze kolejowym na południowy-wschód od miejscowości Krubłany (?), frontem na wschód, a lewym skrzydłem na południe od Hreptowej (?). O godzinie 4.25 rusza baon i zdobywa silnie umocniony i obsadzony kraj lasu, oskrzydłając nieprzyjaciela w kierunku na Podlipki i pędzi go aż do Nowodziałek, kładąc 30 trupem i biorąc 52 jeńców. Tam nieprzyjaciel znowu stawia zacięty opór, wspomagany wydatnie przez artylerię bolszewicką, strzelającą z miejscowości Tołcze. Nieprzyjaciel mimo to cofa się na Podlipki od pagórka do pagórka, a kompanie wchodzą do wsi Szymaki. Artyleria bolszewicka uchodzi na północny-wschód. Około godziny 15 baon otrzymuje rozkaz marszu do Dubowy, gdzie przybywa o 18 i pozostaje na nocleg.

24 września

Marsz z Dubowy w kierunku na Grodno. Nieprzyjaciół stawia silny opór wzdłuż szosy Indura-Koplewka-Grodno. Atak 10. i 11. kompanii zmusza go do odwrotu. Nocleg w Koplewce.

25 września

Marsz z Koplewki na Grodno. Baon mija forty. Nocleg w Małachowiczach.

26 września

Odmarsz o godzinie 4 do Grodna. Przeprowadza pontonami przez Niemen. Pośój w koszarach. Uzupełnienie baonu o świeżo przybyłych 265 ludzi. O godzinie 19 marsz do Heismontu (?), aby odciążyć I Brygadę, tam nocleg.

27 września

Marsz do Dąbrowy, tam nocleg.

28 września

Marsz do Kościeniowa, tam nocleg.

29 września

Marsz do Piaskowiec nad Niemnem. Nocleg.

30 września

Przeprowadza łódkami od 8 do 12. Odmarsz o godzinie 14 do Zdzięcioła.

1 października

Marsz do Nowojelni na linię kolejową Lida-Baranowicze.

2 października

Marsz do Jatry (?).

3 października

Marsz do (?) na linię okopów z wojny światowej.

4 października

Marsz przez Jurwicze do (?). Przegląd taborów, rekwizycja skradzionych rzeczy. Nocleg.

5 października

Powolny marsz do Kodelicz. Pierwsze pozytywne wiadomości na temat pokoju.

6 października

Marsz do Połonki, tam nocleg.

7 października

Jednodniowy odpoczynek.

8 października

Marsz do Boczkowic.

9 października

Marsz do Żuczek.

10 października

Marsz z Żuczek do Lidy, gdzie odbyła się defilada przed gen. Edwardem Śmigłym-Rydzem.

11 października

Marsz przez Lipniszki do wsi Stary Wiergoń (?).

12 października

Marsz do Kleczewa, tam nocleg.

13 października

Marsz przez Oszmianę do wsi Berwieniszki (?).

14 października

Marsz do Pikunów i Pietrul (?).

15 października

Postój, porządkowanie, ćwiczenia.

16 października

Jak i dnia poprzedniego.

17 października

To samo.

18 października

Odmarsz na nowe kwatery na północny-zachód od Oszmiany. W Totminowie: Dowództwo baonu, sztab, 3. kompania karabinów maszynowych i 9. kompania, w Swobodzie 10. i 12. kompania, a w Szwabach 11. kompania.

19 października

Porządkowanie kwater, taborów, kucie koni.

20 października

Jak wczoraj.

21 października

Ćwiczenia według programu. Ciągłe bardzo wielkie kłopoty i trudności z zaprowiantowaniem, bielizną, obuwem. Wielu żołnierzy nie może ćwiczyć, bo są nadal bez płaszczy i butów.

22 października

Jak wczoraj.

23-31 października 1920 r.

Bez zmiany.

* * *

Na tym kończy się zapis w *Dzienniku bojowym III batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich*. Należy dodać, iż baon ów wraz z resztą pułku 26 listopada 1920 roku skoncentrował się w rejonie miejscowości Bogdanów (na południe od Oszmiany) i transportem kolejowym odjechał do Nowego Sącza. Społeczność sądecka witała swoich żołnierzy powracających z wojny 8 grudnia tegoż roku. Zaś 20 grudnia 1920 roku odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne z powodu szczęśliwego powrotu z wojny bolszewickiej, a dzień później modlono się za spokój dusz żołnierzy i oficerów 1. pułku strzelców podhalańskich poległych w tej wojnie.

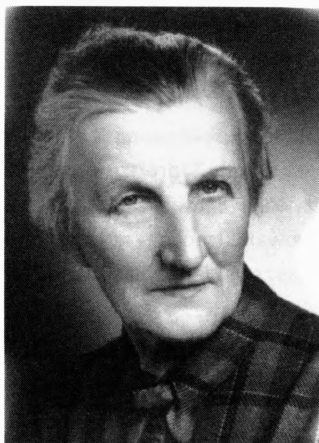
Maria Sopata

KRONIKA ROZSTRZELIWAŃ W RDZIOSTOWIE W CZASIE OKUPACJI

Dzięki uprzejmości p. Ireny Styczyńskiej redakcja "Almanachu..." może opublikować niniejszą relację p. Marii Sopaty dotyczącą egzekucji niemieckich w Rdziostowie.

Maria Sopata urodziła się w Nowym Sączu 16 XI 1892 r. Była długoletnią nauczycielką, najpierw w szkołach w Łącku (od 1912 r.), Jadamwoli i Woli Kurowskiej, gdzie zastał ją wybuch I wojny światowej, a następnie w Podolu i Rdziostowie.

Na 50-lecie swojej pracy pedagogicznej odznaczona została Orderem "Polonia Restituta". W 1967 r. przeszła na emeryturę, aby po dwóch latach przenieść się do Nowego Sącza. Zmarła 10 VIII 1974 r., spoczywa na cmentarzu w Gołębkwicach.



Maria Sopata

Czasy okupacji we wsi Rdziostów zapisały się pozostawionymi grobami zamordowanych na cmentarzu, który zwie się "cmentarzem rozstrzelanych", i jest nie mijającą pamiątką po strasliwym okresie okupacji.

Wszystko co spisuję o tych dniach, jest zapisem tego co widziałam lub znam z opowiadania pewnych świadków. Zbierałam te materiały z polecenia tajnej organizacji, aby je przekazać potomnym, a także

aby przy ekshumacji zwłok służyć radą – gdzie są dane groby.

We wrześniu 1939 r. przywieziono pierwszych skazańców do wsi w liczbie pięciu osób (czterech mężczyzn i jedną kobietę). Nikt potem nie podał nazwisk tych więźniów. Przywieźli ich do lasu wchodząc doń drogą do Osieka – prowadzącą wzdłuż potoku płynącego z góry do rzeczki. Rozstrzeliwano ich pojedynczo pod pniakiem, (który został) w mokrym dołku. Obserwator (ukryty oczywiście w lesie) opowiadał mi, że kobieta prosiła na klęczkach o darowanie życia, a chłopak, może szesnastoletni, zawołał przed śmiercią: "Niech żyje Polska". W tym mokrym dołku pochowano ich, przykryto mokrą ziemią, udeptano nogami. Gestapowcy podejrzewali, że ktoś będzie odkopywał ciała, bo często tą drogą przechodził któryś z nich, a na znak obecności "ozdobił" grób skórkami z pomarańczy. Ponieważ wybrałam się tą drogą parę dni później, widziałam i grób przysypany i pień, na którym znać było kule – i spotkałam na drodze gestapowca.

Nadszedł rok 1942 – rok rozstrzeliwań Żydów. Przywozili ich wyposażonych w łopaty i kazali im kopać dół – głęboki na kilka metrów, szeroki na około dwa metry. Miejscem obranym był tak zwany "mokry wycinek", bo grób był pod wałem, w miejscu gdzie płynął niewielki potoczek. I zaczęło się przywożenie Żydów – dwa, trzy razy w tygodniu na dużej ciężarówce po jakieś 20–30 osób. Żydzi musieli się rozbierać do naga, a potem stawać wzdłuż wykopanego grobu. Rozstrzeliwani padali; zasypany ich wapnem aż dół się zappełnił, po czym przysypywano go ziemią. Żydzi nie stawiali dobrowolnie – uciekali – esesmani doprowadzali ich do grobu. Jeden zdołał uciec, przepłynął Dunajec, ukrywał się u ludzi we wsi, chyba Zabełcze, i żyje. W Warszawie mieszkał i pracował jako adwokat – słyszałam o tym od kolegi, który o tym wiedział, ale nie wiem skąd. Na dalsze wybieranie grobu Żydów już nie było. Robili to nasi chłopcy [...], a otrzymywali jako zapłatę papierosy i wódkę. Z drogi od szkoły można było widzieć to rozstrzeliwanie – oczywiście znów się kryjąc – bo [Niemcy] pilnowali aby mieszkańcy nie obserwowali straceń. Przywieziono raz chorych Żydów z ich szpitala przy ul. Kraszewskiego. Zasypano jak śmieci w wykopanym dole i w grobie rozstrzeliwań.

Ukryci w krzakach za płotem moi uczniowie opowiadali, że widzieli raz jak rozebrana z dwiema dziewczynkami szła ku wykopanemu grobowi [kobieta], ale nie Żydówka (mówili), bo słyszeli jak potem dziewczynki te ładnie po polsku [bez akcentu] pytały: mamu czy to będzie bolało, gdy

90

nas będą strzelać? [Kobieta ta] była [...], nauczycielką i żoną nauczyciela z Żywca.

Rozstrzelano także z Żydami lekarza, Polaka z Bobowej, który chcąc zapewnić lekarzowi Żydowi zabezpieczenie gabinetu, wziął gabinet do siebie. Rozstrzelano również studenta, którego nazwisko pamiętam – Adam Świerzb. Matka jego i żona wymienionego lekarza były u mnie, aby pokazać mi ten grób. Wy tłumaczyłam, że chodzić tam nie wolno – mnie specjalnie przestrzegano, że za bardzo opiekuję się tymi grobami – i że nie zobaczą one nic prócz ziemi zdeptanej nogami. Matka tego studenta mówiła mi, że syn jej stał na chodniku, gdy [Niemcy] prowadzili Żydów ulicą Jagiellońską, a między nimi jego koleżankę, studentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, która idąc zatrzymała się przy nim pozdrawiając go. [Wtedy Niemcy] zabrali chłopca z ulicy – przewieźli do Rdziostowa. Z grobu tego płynęła w dół woda z krwią! Sołtys chciał temu zaradzić, nie wiem jak, i wybrał się z tym na gestapo! Wyleciał [stamtąd] jak z procy, ale zastrzeżono: tam strzelać nie wolno.

Rozebrani Żydzi czekali na stracenie, a obok stali hitlerowcy – i jeden z nich po niemiecku wołał: “komm hier” (chodź tu), a gdy Żyd podszedł, uderzył go boleśnie, bo słyszałam jęk okropny i rechot śmiechu. A potem to samo – dalej. Obserwowałam to ukryta za drzewami ponad drogą.

Widziałam też raz jadący samochód, a w nim młodego człowieka, który rozglądał się dookoła, myśląc może o ucieczce. Zatrzymałam się na tyle, aby zobaczyć gdzie to auto jedzie, bo każdy pojazd wzbudzał niepokój. Widziałam, że zjechali ku miejscu straceń. Grób musiał być już gotowy, bo nie było [tam] nikogo. Po pewnej chwili usłyszałam strzały. Nie wiem kto to był. Prawdopodobnie Niemiec.

Raz przywieźli grupę dobrze ubranych Żydów, którzy być może nie chcieli się rozebrać, [Niemcy] zbili ich tak, że kałuża krwi została na miejscu gdzie stali (widziałam to), a potem ich rozstrzelali. Zabici warstwami chowani byli w grobach. Nikt tych grobów nie ekshumował.

W roku 1943 zaczęto przywozić Polaków, najwięcej z limanowskiego. Ci biedacy tak pewnie byli torturowani, że nie uciekali jak Żydzi – stawali wzdłuż wykopanego grobu. Ponieważ groby te ekshumowano w roku 1946 i 1947 wskazywałam te miejsca [...]. Słyszałam wtedy wiele o zamordowanych. Jedna z matek opowiadała mi, że jej syn (młody piętnastoletni chłopiec) został namówiony przez jednego Niemca

w Limanowej aby do niego przychodził, a on nauczy go obchodzić się z bronią. Pokusa była zbyt wielka dla chłopaka. Nie pomogło, mówiła matka, gdy mu tłumaczyłam, aby tam nie chodził. "Ale mamo", mówił, "nam się to przyda", bo za namową tego Niemca przyprowadzał kolegów na te pokazy. I jednego dnia gestapo zabrało ich z tej "lekcji" rozkładania karabinu, no i przywieziono do Rdziostowa. Musieli chłopcy, przypuszcza matka, mówić tak właśnie: "nam się to przyda". Mówili oczywiście śmiało do swego uczącego ich tej umiejętności.

Inna obywatelka z Limanowej opowiadała mi znów, jak jej brat i znajomi znaleźli się w tych grobach. W mieście i okolicy ukrywał się jakiś Polak, więc jej brat i inni ukrywali go – dawali mu nocleg, żywili, dostarczali pieniądze na papierosy – a on, nieszczęsny, notował ich nazwiska, aby pamiętać komu ma się odwdziżyć za pomoc. [Niemcy] złapali go, z kartką z nazwiskami, no i ci wszyscy są tutaj w grobie.

Przy ekshumacji okazało się, że pochowani w grobie, zasypani – nie wszyscy byli nieżywi, [zginęli bezpośrednio w egzekucji]. Mówiło się o tym, że w rozkopanych grobach ciała nie leżały obok siebie, czy jedno na drugim, ale było to kłębowisko zwłok obejmujących się rękami. Nie wszystkie ciała zostały zabrane z grobów – tylko część – może około trzydziestu. Sędzia z Limanowej obecny przy ekshumacji stwierdzał obecność tego czy innego człowieka – a jego krewni tego chcieli tylko, aby mogli odziedziczyć ziemię. Oburzona byłam tym, bo ciała rozkładane na trawniku do rozpoznania były w stanie rozkładu – na ziemi zostawały włosy i skóra [...]. Wniostałam sprzeciw do Rady Opiekuńczej, aby szano- wano to, co było człowiekiem. Bo po rozpoznaniu, potwierdzeniu przez sędziego tożsamości danego rozstrzelanego, wrzucano niektórych po- wtórnie do grobu, [a tylko] niektóre zwłoki zabierano w trumnie. Efekt te- go [sprzeciwu] był różny – jedni (chłopi) wymawiali mi [...], że mi się to nie podoba, ale inni mówili, że już nie będą szukać syna, gdy widzą, jak to się robi – niech leży tam gdzie spoczywa po rozstrzelaniu.

W roku 1944 rozstrzelanych zostawiano, a groby kopali ludzie z Rdziostowa [...]. Sześciu mężczyzn i kobietę, matkę byłego porucznika Wojska Polskiego, ob. Bojarską, przywieziono z więzienia z Krynicy i skutych rozstrzelano. W nocy jeden ze skazańców, postrzelony tylko, wołał pomocy, jak mi powiedział ob. Gargas, który najbliżej mieszka i słyszał wołanie. Mówił mi, że poszedł w stronę wołającego, ale – nie

mogłem – mówił – nic zrobić, pomóc mu, bo byli skuci. Grób ten jest dobrze zachowany [...], bardzo dba o niego właśnie ob. Bojarski, jak również uczniowie, którzy gdy zajdzie potrzeba dosypują ziemi, która jest wyfukiwana przez wodę.

W tym samym roku, w lipcu, rozstrzelano piętnastu więźniów, w tym księdza i kleryka. Po ubraniach poznałam, że to górale, nie z Podhala, ale górale i dałam znać przez brata o nich. Byli to mieszkańcy wsi Kamienica z proboszczem, a kleryk z Gołąbkowic. Kleryka chciała przewieźć jego znajoma do Sącza i ciało jego schowała za wałem w zbożu

W 1946 r. przyjechali z Kamienicy po ciała rozstrzelanych – byli u mnie, aby im pokazać, gdzie jest ten grób, mieli nawet fotografie niektórych rozstrzelanych. Ponieważ byłam przy chowaniu, to widziałam, że [pomordowani] to byli ludzie starzy albo kulawi, kobiety ciężarne, więc zapytałam – czemu takich rozstrzelivano, no i księdza. Opowiedzieli mi jak to było. Przyszli do wsi dwaj partyzanci, którzy rozbili dwóch Niemców z Wehrmachtu i zaprowadzili ich na plebanię, a sami poszli na wieś. Ksiądz prosił, aby ich zabrali, ale to nie pomogło. Tymczasem nadjechali Niemcy z drugiej strony wsi – więc kto był zdrow i silny uciekł do lasu widząc nadciągających Niemców, a ci, którzy nie mogli uciekać, zostali uwięzieni, wywiezieni i w Rdzistowie rozstrzelani.

Kleryka schowanego w zbożu zrozumiała zainteresowana, że wywieźć do Sącza nie potrafi i poprosiła sołtysa aby go pochował, bo ciało już się rozkładało. [Tak też się stało], pochowany został w tym samym grobie co i więźniowie z Kamienicy, a w 1946 r. zwłoki jego zabrano do Sącza. [Ciała pozostałych] rozstrzelanych zabrano w trumnach do Kamienicy.

Ostatnia egzekucja odbyła się 18 stycznia 1945 r. o 5-tej nad ranem. [Niemcy] przywieźli dobrze ubranych młodych ludzi i rozstrzelali skutych w lesie, i znów w mokrym dole ich pochowano. Nikt nie wiedział kim byli. Nie dowiedziałam się nigdy skąd pochodzili ci ostatni rozstrzelani.

W 1959 r. przy pomocy ś.p. inżyniera Klimczaka udało mi się uzyskać zezwolenie Wydziału Zdrowia na przewiezienie zwłok z obu grobów w lesie do pustej mogiły [...] na cmentarz. Groby te w opiece ma szkoła; praca jej uczniów polegała na nadsypywaniu ziemi na groby. [Była] to robota ciężka, jednak wyników nie dawała, ponieważ woda płynąca za taras w głąb ziemi wzdłuż wału, podmywała groby, tak że zapadały się co parę

dni. Postanowiono zostawić je tak, a wyrównane pokryto trawą. W pracy utrzymywania grobów pomagali harcerze z Nowego Sącza: zasadzili na mogile drzewa (dwa świerki). Groby te otoczyło płotem Nadleśnictwo z Sącza: zasadziło cztery dęby (w miejscu gdzie skazańcy się rozbierali) i dwa piękne świerki. Z tej racji odbył się zjazd uczniów z wielu szkół, zaproszono i księży, którzy jednak nie odmówili modlitw nad grobami tłumacząc się brakiem ksiąg, a powód był [taki]: że są tu i Żydzi!

[...] W parę lat później ogrodzono cmentarz murem z kamienia i [postawiono] oryginalną bramę. W ostatnim roku 1969 zniwelowano wał [...], ale wał powinien być zostać, tak jak było przy rozstrzeliwaniu. Mówi się też o pomniku.

Opracowanie: Wiesław Piprek

PRZEJŚCIA GRANICZNE FUNKCJONUJĄCE NA GRANICY PAŃSTWOWEJ Z REPUBLIKĄ SŁOWACKĄ.

W ostatnim czasie zostały podpisane nowe umowy międzynarodowe z Republiką Słowacką w zakresie przejść granicznych, a ponadto przepisy wcześniej obowiązujące zostały złagodzone i zostało utworzonych kilka nowych przejść granicznych. Utworzono też nowy typ przejścia granicznego, tzw. "Miejsce przekraczania granicy na szlaku turystycznym przecinającym granicę państwową". Aby przybliżyć te zagadnienia sądeckim turystom przedstawiamy powyższy temat w skrótovej formie, niemniej jednak obejmujący całość tego zagadnienia. Najpierw zatem kilka pojęć ogólnych, a potem zestawienie wszystkich funkcjonujących przejść granicznych.

Obecnie funkcjonują następujące rodzaje przejść granicznych:

- 1 Przejścia graniczne ogólnodostępne – jest to przejście przeznaczone do przekraczania granicy państwowej na podstawie paszportów. Przejścia te są czynne w zasadzie całą dobę, z wyjątkiem przejścia granicznego Niedzica – Lysa n. Dunajcem (patrz niżej). Do przekraczania granicy uprawnieni są obywatele wszystkich krajów świata – posiadający odpowiednie dokumenty (wiza, paszport itp.). Z zasady w miejscach tych zlokalizowane są też przejścia dla małego ruchu granicznego.
- 2 Przejścia graniczne dla małego ruchu granicznego – jest to przejście

dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Słowackiej, zamieszkałych w strefie nadgranicznej – w zasadzie w powiatach położonych wzdłuż granicy (dokładny wykaz gmin zamieszczony jest w załączniku do umowy zawartej pomiędzy Republiką Słowacką a Rzeczypospolitą Polską a dotyczącej funkcjonowania tych przejść). Przebywający czasowo w strefie nadgranicznej – turyści, wczasowicze, kuracjusze itp., po okazaniu skierowania wczasowego lub wypisu o zameldowaniu czasowym, mogą uzyskać w Urzędach Gmin odpowiednie potwierdzenie pobytu, co upoważnia do przekroczenia granicy na tych przejściach. Granicę państwa przekracza się w tym przypadku tylko na podstawie dowodu osobistego. Przejścia te czynne są w różnych porach, o różnych godzinach.

- 3 Przejścia popularnie nazywane turystycznymi. Właściwa ich nazwa to "Miejsca do przekraczania granicy na szlakach turystycznych przecinających granicę państwową". Na tego typu przejściach granicznych przy przekraczaniu należy posiadać paszport. Czas pobytu na szlaku turystycznym praktycznie jest nieograniczony, ale nie wolno z nich schodzić z wyjątkiem zaistnienia sytuacji szczególnych i przypadków losowych. Turysta może nocować w schronisku i w dowolnym czasie powrócić szlakiem turystycznym przecinającym granicę państwową przez to samo przejście, lub inne tego rodzaju przejście, albo przez pobliskie drogowe przejście ogólnodostępne (lecz nie przez przejście małego ruchu granicznego). Do przekroczenia granicy na szlakach turystycznych uprawnieni są obywatele Polski i Słowacji oraz 33 innych państw, w tym m.in. obywatele: Czech, Austrii, Niemiec, USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, Belgii, Norwegii, Danii, Izraela, Japonii, Estonii, Litwy, Łotwy, Finlandii, Irlandii, Islandii, Szwecji, Węgier. Nie dopuszcza się na tego rodzaju przejściach przenoszenia żadnych towarów poza lekami oraz rzeczami osobistego użytku niezbędnymi na czas podróży i pobytu. Można przenosić i przewozić sprzęt do uprawiania turystyki i sportu, pod warunkiem powrotnego ich wwozu. Po wyznaczonych szlakach turystycznych przecinających granicę państwową można poruszać się jedynie w celach turystycznych.

Poniżej przedstawiamy listę wszystkich przejść granicznych, podając lokalizację oraz terminy i godziny ich otwarcia. Ponieważ informacja ta jest przeznaczona dla turystów, zostają pominięte informacje i przejścia

dotyczące ruchu towarowego. Dla dokładnego i precyzyjnego określenia funkcjonowania przejść granicznych turystycznych, podaje się w nawiasach numery znaków granicznych. Należy również zaznaczyć, iż przy przekraczaniu granicy na przejściach wyłącznie dla małego ruchu granicznego, oraz na przejściach turystycznych, nie jest konieczne uzyskanie potwierdzenia przekroczenia granicy w dokumencie podróży. Za-tem na przejściu może być, ale może i nie być funkcjonariusza Straży Granicznej, lub słowackiego policjanta, a granicę przekroczymy legalnie, o ile przekraczamy ją dokładnie w miejscu wyznaczonym w umowie za-wartej pomiędzy Rzeczpospolitą Polską i Republiką Słowacką.

I. PRZEJŚCIA GRANICZNE OGÓLNODOSTĘPNE:

- 1 BARWINEK – VYŠNÝ KOMÁRNIK, drogowe, ruch osobowy, mały ruch gra-niczny, całodobowe
- 2 KONIECZNA – BEČEEROV, drogowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, całodobowe
- 3 KORBIELÓW – ORAVSKA POLHORA, drogowe, ruch osobowy, mały ruch gra-niczny, całodobowe
- 4 MUSZYNA – PLAVEC, kolejowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, cało-dobowe
- 5 PIWNICZNA – MNIŠEK, drogowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, ca-łodobowe
- 6 NIEDZICA – LYSA N. DUNAJCEM, drogowe, ruch osobowy – tylko dla oby-wateli RP i RS, mały ruch graniczny, otwarte w okresie od 1.04 – 30.09 w godz. 6.00 – 19.00 w pozostałym okresie 7.00 – 17.00.
- 7 ŁYSA POLANA – JAVORINA, drogowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, całodobowe
- 8 CHOCHOŁÓW – SUCHA HORA, drogowe, ruch osobowy, mały ruch gra-niczny, całodobowe
- 9 CHYZNE – TRSTENA, drogowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, cało-dobowe
- 10 ZWARDOŃ – SKALITE, kolejowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, ca-łodobowe
- 11 ZWARDOŃ – MYTO, drogowe, ruch osobowy, mały ruch graniczny, cało-dobowe

II. PRZEJŚCIA GRANICZNE WYŁĄCZNIE DLA MAŁEGO RUCHU GRANICZNEGO:

- 1 RADOSZYCE – PALOTA (I/101?), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 2 OŻENNA – NIŽNÁ POLIANKA (I/197), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 3 MUSZYŃKA – KUŤOV (I/266 – I/267), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 4 LELUCHÓW – ČIRČ (I/295a), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 5 MILIK – LEGNAVA, nieczynne
- 6 WIERCHOMLA – KAČE, nieczynne
- 7 PIWOWARÓWKA – PILHOV (II/57/2), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 8 SROMOWECE WYŽNE – LYSÁ N. DUNAJCEM (II/114/1), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 31.10 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 9 KACWIN – VELKA FRANKOVA (II/138/1–138/2), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 10 JURGÓW – PODSPADY (II/183), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 7.00 – 19.00 przez cały rok
- 11 WINIARCZYKÓWKA – BOBROV (III/52), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 12 UJSOŁY – NOVOT (III/127), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00

- 13 PRZEGIBEK – VYCHYLOVKA (III/158/10 – 158/11), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 14 RYCERKA – NOVA BYSTRICA (III/163/7), pieszo, rowerami, motorowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne

III. MIEJSCA DO PRZEKRACZANIA GRANICY NA SZLAKACH TURYSTYCZNYCH PRZECINAJĄCYCH GRANICĘ PAŃSTWOWĄ.

- 1 ROZTOKI GÓRNE – RUSKÉ SEDLO (I/33), wózki inwalidzkie, pieszo, rowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 9.00 – 18.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 2 BALNICA – OSADNE (I/53), pieszo, rowerami, czynne 1.05 – 30.09 w godz. 9.00 – 18.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 3 CZEREMCHA – ČERTIŽNÉ (I/141), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 4 OŽENNA – NIŽNÁ POLIANKA (I/197), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.04 – 30.09 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 5 WYSOWA – REGETOVKA (I/224/3), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 6 LELUCHÓW – ČIRČ (I/295a), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 7 JAWORKI – LITMANOVÁ (II/71), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 8 JAWORKI – STRÁŇANY (II/76), pieszo, na nartach, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00

- 9 SZLACHTOWA – VELKÝ LIPNÍK (II/83), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 10 SZCZAWNICA – LESNICA (II/91), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 11 SZCZAWNICA – LESNICA (II/94), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.05 – 30.09 w godz. 8.00 – 22.00, w pozostałym okresie 8.00 – 17.00
- 12 SROMOWCE NIŻNE – ČERVENÝ KLÁŠTOR (II/104), wózki inwalidzkie, pieszo, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 13 KACWIN – VELKÁ FRANKOVÁ (II/138/1 – 138/2), pieszo, rowerami, czynne od 1.07 – 15.11 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 14 RYSY – RYSY (II/210), pieszo, czynne 1.07 – 30.09 w godz. 7.00 – 19.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 15 PRZYWARÓWKA – ORAVSKÁ POLHORA (III/75), wózki inwalidzkie, pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie 8.00 – 18.00
- 16 BABIA GÓRA – BABIA HORA (III/81/2), pieszo, na nartach, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie 8.00 – 18.00
- 17 ZAWOJA CZATOŹA – ORAVSKÁ POLHORA (III/88/10), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 6.00 – 20.00, w pozostałym okresie 8.00 – 18.00
- 18 PRZEŁĘCZ JAŁOWIECKA – GLUCHÁČKY (III/93), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne
- 19 PILSKO – PILSKO (III/109), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 20 PRZEŁĘCZ PRZYSŁOP – STARÁ BYSTRICA (III/151), pieszo na nartach, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00

- 21 WIELKA RACZA – VEĽKÁ RAČA (III/168), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 22 GÓRKA GOMÓŁKA – SKALITÉ SERAFÍNŮV (III/184), pieszo, na nartach, rowerami, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie 9.00 – 16.00
- 23 JAWORZYNKA – ČERNE (III/198), pieszo, czynne 1.06 – 31.10 w godz. 8.00 – 20.00, w pozostałym okresie nieczynne

Godziny otwarcia poszczególnych przejść granicznych podano wg stanu na wiosnę 2000 roku. Aby uniknąć problemów, sugeruje się każdorazowo porozumieć się z placówką Straży Granicznej na danym terenie i uzyskać informację co do godzin otwarcia poszczególnych przejść granicznych.

Powyższa informacja była konsultowana z Rzecznikiem Prasowym Komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej *im. 1. Pułku Strzelców Podhalańskich* w Nowym Sączu z por. Markiem Jarosińskim.

JAN GAWRON – WÓJT GMINY W STAREJ WSI

Ojciec mój był w młodości urodziwym chłopcem. Niestety, w tym okresie nie istniało dla takich ludzi nic innego poza karczmą, gdzie zachodził najwięcej w okresie pracy przy budowie linii kolejowej przez Sowliny, Mordarkę i Pisarzową. Miał wtedy pieniądze, a w karczmie w niedzielę były dziewczęta, grała muzyka, tańczono i pito. Ojciec miał powodzenie u dziewcząt; czarne włosy, czarny wąsik, orli nos, śmiałe spojrzenie podobały się niejednej.

Na tym tle doszło do otwartego zapaśniczego pojedynku między Ojcem a pewnym zarozumiałym awanturnikiem, który był wściekły o to na Ojca. Awanturę zaczął dość ciekawie – zapłacił muzykę, poprosił Ojca do tańca, chcąc go potem wrzucić w kąt do beczki z pierzem. Niestety po kilku nieudanych próbach sam został tam wrzucony. Gdy usiłował walczyć o resztę honoru, otrzymał taki cios między oczy, że mu się odniechciało raz na zawsze. Od tego czasu Ojciec miał mir u chłopców, a ciepłe przyjęcie u dziewcząt.

Po ożenieniu się został wybrany radnym, a potem na wniosek starego Pałki z Pagórka – wójtem. Ten urząd sprawował przez 23 lata. Miał do tego wiele danych spomiędzy wszystkich chłopów. On jeden umiał płynnie czytać i pisać, rwał się do gazet i książek; był jednym z najświatlejszych wójtów w powiecie. Osobiście jestem przekonany, że z ówczesnych starowśiaków był najświatlejszym człowiekiem. Brał czynny udział w budzącym się ruchu chłopskim za Stojałowskiego, nieraz nawet zaniedbując sprawy domowe.

Tu podam rodzinną ciekawostkę. Ojciec nasz, wójt starowiejski, miał również zacięcie pisarskie i oto, co się stało. We wsi miał mieć jeden gaz-

da pomiary, więc miernik powiatowy przysłał Ojcu pisemne polecenie, aby dostarczył podwoję do przewiezienia miernika i tyczek pomiarowych. Niestety, pomiary miały się odbyć w bardzo niedostępnej części wioski – jazda wozem po wertepach odpadała, a ponadto Ojciec zajęty żniwami zapomniał o wszystkim. Trzeba dodać, iż większość wójtów powiatu była analfabetami, choć wszyscy umieli się podpisać.

Pewnego dnia u Ojca zjawił się powiatowy miernik. Zastał Ojca w zwykłej do kolan koszuli, w zgrzebnych portkach i boso. Nie przebiegając w słowach, karmił Ojca za nieprzysłanie podwojy, a w końcu zapytał:

– Czy wójt umie pisać?

Gdy Ojciec przytaknął, nakazał mu napisać do starostwa oskarżenie za swoje “niedbalstwo urzędowe”. Ojciec usiadł niezwłocznie za stołem i bardzo wyrobionym pismem tłumaczył się ze swojej winy. Pan inżynier bardzo zdziwiony przeczytał pismo, a potem rzekł:

– Przepraszam – nie wiedziałem z kim mam przyjemność...

I odtąd bardzo Ojca szanował. Tu jest początek tego, iż mój brat i ja wzięliśmy się do pisania.



Rodzina Walentego Gawrona ok. 1930 r. Stoją od lewej: siostra Kunegunda, brat Wincenty – artysta malarz, siedzą: matka Anna z Dębskich, siostrzenica Elżbieta, ojciec Jan – długoletni wójt starowiejski i działacz ludowy

Warto wspomnieć, iż w naszym domu wytworzył się rodzaj patriarchatu z Ojcem na czele. Ja, choć na ogół dobrze traktowany, nie umiałem przebyć przestrzeni, którą Ojciec wytworzył. Nieraz widziałem, że Ojciec przyjacielsko chce porozmawiać – było mi przykro, lecz nie umiałem otworzyć całego siebie przed Nim. Mimo to mam pewność, że imponowało Mu trochę to, że studiuję, że choć w części jestem Nim. Trzeba wiedzieć, iż Ojciec, jeszcze gdy chodził do szkoły, wyrzeźbił ponoć figurkę Jana, bardzo udaną. Potrafił na polecenie tworzyć wiersze i pochlebiało Mu to, gdy widział, że i ja je układam.

Ojciec, przyznaję, był surowym i jedyne uczuciowe zdanie, które jak dziś pamiętam, brzmiało: "Już mnie nie będziesz miał!"

Było w tym słowie wszystko – i pożegnanie, i błogosławieństwo.

Podziwiać trzeba tę siłę, jaką do końca zachował, wezwawszy jeszcze mocnym głosem naszą Mamę w chwili, gdy już wiedział, że miał odejść. Jego pogrzeb odbył się 1 czerwca 1934 r.

A gdy chodzi o sprawy pozarodzinne, to odznaczał się On w zasadzie miękkością i dobrocią, co jednała Mu serca wszystkich we wsi.

Ojciec miał uczucie, ale nie umiał go objawić. Raz u nas nocowała jakaś wykolejona rodzina – on szewc-pijak, ona ładacznica. Mieli dziecko, czteroletniego Jasia, który dla nich zbierał pieniądze na wódkę. Ojciec miał ochotę tego Jasia zostawić, ale Mama się sprzeciwiła – no i następnym razem, gdy znowu nocowali u nas, Jasia już nie było. Szewc zapytany o dziecko oświadczył, że zakopał je gdzieś podczas wędrówki w rowie!

Ojciec ochraniał, jak mógł, ludność w ciężkim okresie wojennym, gdy żandarmeria poszukiwała deztererów. Pamiętam jedynie Miarlaka, którego prowadził skutego żandarm, a i to, że ujęty on został bez asysty Ojca.

To samo było z kontyngentami zbożowymi. Ojciec poszedł odważnie z Garncarzem prosić komisarza o obniżkę kontyngentu nałożonego na wieś. W zasadzie Garncarz wesolą bajeczką rozśmieszył urzędnika – żeby przecie ostawić co chłopom na kaseckę – mówił. Panek nawet nie wiedział, co to jest (zdaje mi się Trześniowski), więc Garncarz z właściwym sobie humorem opowiadał, jak chłop miele zboże, jak potem baba rzuca mąkę na wrzącą wodę, jak to pyrczy, jak potem wycyni na miskę, że chłopu osiędzie na wąsach przy jedzeniu itd. Trześniowski pękał ze śmiechu i skreślił dużą ilość zboża ze spisu kontyngentowego

Wypadałoby wspomnieć o sędzie polowym, który został wytoczony naszemu Ojcu przez grupę starowsiaków za zabrane przez wojsko bydło, za które otrzymali normalną zapłatę.

Wierzę, że Ojcu przejadło się wójtostwo, zwłaszcza w ciężkich, wojennych czasach, które wymagały ustawicznego lawirowania między twardym obowiązkiem, a własnym sumieniem.

Gdyby nie wojna, która narzuciła wójtom ciężkie obowiązki i wytworzyła rozdźwięk między nimi, a ludnością, jestem pewien, że byłby

jeszcze raz wybrany. Ale nie znam wypadku, by który wójt urzędujący podczas wojny, był wybrany ponownie.

Droga przez Starą Wieś według planów inżyniera miała prowadzić przez Dział na Dzielec, co utrudniłoby przejazdy, które musiałyby wspinać się pod górę. Ojciec zaproponował lepszą trasę, która została przyjęta i wykonana.

Cieszył się dużym zaufaniem w okolicy. Przez 25 lat był członkiem limanowskiej Rady Powiatowej, współzałożycielem Kółka Rolniczego w Mordarce, potem w Starej Wsi. Trzeba Go uznać za najbardziej postępowego gospodarza – pierwszy zaczął siać sztuczne nawozy – żużle – ku zgorszeniu innych gospodarzy, którzy poszli później wszyscy w Jego ślady, widząc wspaniałe wyniki tej nowej uprawy ziemi. Był czytelnikiem *“Wieńca – Pszczółki”*, pieniężnym budowniczym kościoła, tj. współpracował przy kontrybucji – która przyniosła zdaje się milion koron. Załamał Go proces, który przegrał.



Fragment witrażu Wincentego Gawrona z podobizną jego ojca jako siewcy w kościele parafialnym w Limanowej.

Fot. Jan Wójcik

Do sześćdziesiątki miał czarne włosy, trzymał się doskonale, prosto, z czapką na bakier. Szyjąc buty, zważał na równy ręczny szew, orząc, na równo położoną bruzdę. Chodził latem w długiej do połowy uda popuszczonej koszuli, przepasanej paskiem, przeważnie boso. Do kościoła w długim, granatowym surducie, czarnych butach, czarnych spodniach wpuszczanych za cholewy. Kapelusz nosił czarny, zimą czarne futro z barankiem i czarną barankową czapkę. Chodził na pierwszą Mszę, siadywał w kościele na chórze.

Ojciec był romantykiem, zaś Matka praktyczną kobietą, mającą na głowie dziesięcioro dzieci. Miała średni wzrost, ładną twarz, siwe oczy i ciemnoblonde włosy. Była bardzo pracowita i dbająca o dzieci. Dzięki jej zaradności mógł Ojciec dokupić ziemi: "Łapkową łąkę" i pole od Zońki. Poza tym wychowała nas moralnie i świeciła przykładem.

Religijne wychowanie nigdy nikomu nie zaszkodziło i Mama czuwając nad tym, aby takie właśnie było, na pewno nie miała na myśli nic innego, jak nasze dobro.

Miała serce. Najlepiej to ocenił Grzegorz Czernichowski, zbieg z taborów austriackich, gdzieś od Sambora, który urwał się z konwoju podczas odwrotu armii austriackiej jesienią 1914 r. Dostał u nas wtedy całą nową odzież, bo był zawszony i poszedł na Gaik za gospodarza. Żegnając się z nami gdzieś po bitwie gorlickiej, powiedział, że drugą matkę znalazł w osobie naszej Mamy i miał słuszność zupełną.

Obydwoje – Ona i Ojciec pod względem zrozumienia dla biednych stanowili dobraną parę. Wszelcy obdartusi, biedacy, nędzarze, nieraz o odpychającym wyglądzie, znajdowali u nas życzliwe przyjęcie, dach na nocleg, kolację i śniadanie.

Pod koniec życia Ojciec przygłuchł, ale jeszcze na rok przed śmiercią, mając 77 lat, siekł trawę do dojenia. Matka była męczennicą za życia. Zmarła z głodu na raka żołądka, w dniu 7 lipca 1940 r. Była półanalfaberką. Umiała czytać, lecz nie umiała pisać. Miała więcej cierpliwości od Ojca, nauczyła mnie młócić cepami. Pod tym względem górowała nad Ojcem, który łatwo wybuchał, nie miał cierpliwości, by dzieci czegoś nauczyć. Ale w ogólnym rozrachunku był to zacny człowiek, dbający o swoją wieś i jej mieszkańców.

Myśląc o Nim, mogę przytoczyć swój wierszyk, który dotyczy i Jego, i mego brata, i mnie po części:

*Duch mój z popańszczyźnianych wyłonił się mroków,
Ojczyźnie ukochanej w każdej chwili wierny.
Ma na sobie sukmanę raclawickich chłopów,
A kosy ich wyszczerbione wziął za swoje herby...*

Chicago, 23 lutego 1964 r.

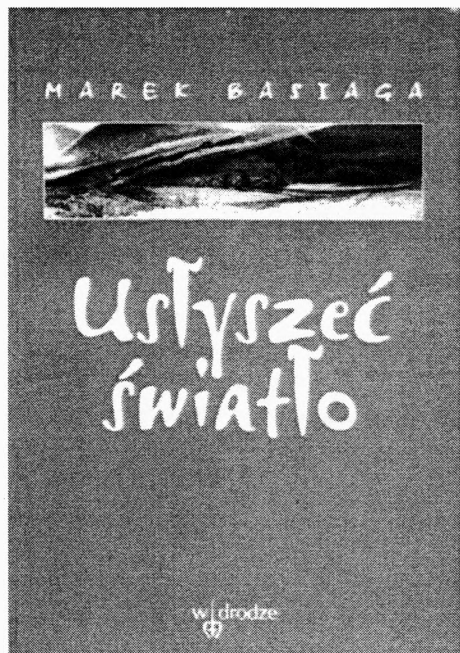
ANETA KRAWCZYK

ROZMOWA Z CISZĄ...

Czy jest możliwa? Niekiedy tak. Najczęściej nocą, podczas rozeznawania duchów dobrych i złych, rozpoznawania ducha poezji i ducha religijności powszedniej, ducha "pod rękopisem ciała", jak mawia poeta, który "dochodzi do siebie". Dochodzenie do siebie jest w twórczości **Marka Basiagi** wstępowaniem w przestrzeń wyciszenia, w łagodny pejzaż jesieni,

w misterium nieboskłonu. Nocą poeta wychyla się ku krawędzi horyzontu ziemskiego. Poza widnokrąg doczesności? Niezupełnie. Raczej poza linię banału, krzywą chaosu i przypadkowości. Mija przystanki wielkomiejskiej pustki, ów Babilon tułaczy. Zaczyna zamieszkiwać duszę, świat Ewangelii przełożonej na język potoczny.

Poezja Basiagi stanowi zaledwie echo wrażeń wewnętrznych. Jest relacją, dowodem istnienia owoców kontemplacji, lecz nie stenogramem doświadczenia mistycz-



nego. "Jesteś pod milczeniem Boga" – mówi poeta. Pod takim Milczeniem poetyckie zdania "coraz bardziej się łamią". Pozostaje jednak bezpieczeństwo, odczucie usuwające lęk, przeświadczenie zakorzenienia. Dom. Uniwersum bycia. "Jestem" to imię, które pod niebem Basiagi wyjaśnia wszystko.

Milczeniem podniebnym można dojść do wolności wewnętrznej. *Nade mną tarcza nieba / nade mną milczy Bóg* – replikuje Kantowi poeta, który znalazł dowód na istnienie Świata.

Tym milczeniem rozbrzmiewa każdy wiersz Basiagi. To milczenie pęka w metaforze niczym tama. Rozlewa się radosna świadomość istnienia, wyrażania siebie w pełni i – stwarzania mowy. Wypowiedzieć znaczy stworzyć. To akt boski i ludzki zarazem. Píše Basiaga, że "wiersz próbuje opuścić przestrzeń ciała". Narodziny wiersza są początkiem wędrówki, ale i obietnicą spełnienia: *Dopóki jesteś / istnieje coś przez ciebie*. Afirmacja nie jest tu ekstatyczna, a religijności nie odziewa splendor majestatycznej frazeologii. Poezję Basiagi cechuje czujne nasłuchiwanie w słowie, a zatem ascetyczna figuratywność, prostota szlachetnego umiaru w nazwaniu Nie-nazwanego, ewokowaniu nastroju, konstrukcji obrazu.

Subtelne laserunki Basiagi na zaciemnionym horyzoncie eschatologii, rzucone w *impasto* świata, nie wprowadzają klimatu idylli. Poznawanie podane igraniu światła mogłoby stać się łatwo witrażem, pryzmatem, biernym świadkiem Łaski. Tymczasem wiersz jest współcelebrowaniem Obecności. Dynamiczne słowo nabiera niespodziewanie barw. To koloryt niebieski. Nieco melancholijny. Wiersz nie jest jednak w kontekście nieba – rozgwieżdżonego i cichego – elementem katedry, rozetą czy maswerkiem, a więc ornamentem dialogu z Ciszą, z wielkim Milczeniem (to już słowa innego poety – tropiciela światła, Karola Wojtyły). Poezja jest u Basiagi spotkaniem. Jest oczyszczeniem po walce, dramaturgią kapitulacji, wreszcie – partyturą samotności, nie osamotnienia. Podobnie jak w twórczości Jerzego Lieberta, spotkanie odbywa się w samym centrum rezygnacji człowieka z niezależności względem Świata. Innymi słowy, Basiaga pisze o szczęściu, którego doświadcza ten, który wie, że jest. W drodze do siebie bohater liryczny opowieści powtarza Augustyński epizod biograficzny: "bierz i czytaj". Obraz lektury jest sugestywny ("Dzień spędzony z pismami Augustyna..."), lecz jeszcze bardziej zwraca uwagę reminiscencja, słynne przesłanie filozofa z Tagasty – "Własna myśl jest faktem ze wszystkich najpew-

niejszym", co znajduje oddźwięk w każdym niemal utworze. Augustyńskie poznanie Boga i własnej duszy. zanurza się u Basiagi w wizji poetyckiego rozmodlenia. Jednostajny rytm samotności, zstępowania pod powierzchnię doznań wyostża duchowy wzrok i słuch. *I spytałem po co tutaj jestem / i otrzymałem odpowiedź.*

Usłyszeć światło jest tomem poezji wychodzącym spod pióra dojrzałego twórcy, przekonanego o konieczności stopniowego stawania się. Po-
wolnego stawania w refleksjach nieskończoności.

Aneta Krawczyk. Marek Basiaga: *Usłyszeć światło*, W drodze. Poznań 1998
"Topos" – dwumiesięcznik literacki nr 5–6 (48–49) 1999

ANNA TOTOŃ

DO REDAKCJI "ALMANACHU SĄDECKIEGO"



Maria Faustyna Kowalska
(1905 – 1938)

Piszę do Was z zapytaniem: czy w "*Almanachu...*" możecie umieścić informacje z przeżyć z różnych doniosłych wydarzeń, ale niekoniecznie dotyczących wyłącznie naszego regionu? Mam tutaj na myśli niezapomniany dzień Roku Świętego jaki przeżyli w Watykanie na Placu Świętego Piotra sądeczanie, zgromadzeni tam 30 kwietnia br. podczas kanonizacji Marii Faustyny Kowalskiej.

Co prawda rok temu, 16 czerwca, na starosądeckich błoniach poznaliśmy przebieg mszy kanonizacyjnej, ale to zupełnie co innego, gdy jest

się tak daleko od kraju i gdy *Alleluja* śpiewa się w dwustutysięcznym tłumie – rzeszy wiernych z całego świata, która zapagnęła uczcić naszą pokorną zakonnicę – apostoła Bożego Miłosierdzia.



PREFETTURA DELLA CASA PONTIFICIA

SUA SANTITÀ
GIOVANNI PAOLO II
DOMENICA 30 APRILE 2000 ALLE ORE 10
IN PIAZZA SAN PIETRO PRESIEDERÀ
ALLA CAPPELLA PAPAIE PER LA
CANONIZZAZIONE DELLA BEATA
FAUSTINA KOWALSKA

14627

Oryginalna karta wstępu na mszę kanonizacyjną siostry Faustyny Kowalskiej

Jej podobizna namalowana na tle obrazu *Jezu ufam Tobie* wisiła na frontonie bazyliki obok Świętych Drzwi 2000 r. Całe schody wokół tronu papieskiego tonęły w kwiatach w sąsiedztwie dwóch olbrzymich telebimów, które przybliżały wszystkim zgromadzonym każdy moment tego co działo się wokół ołtarza. Chwila największego wzruszenia dla Polaków nadeszła, gdy na jednym z wielkich monitorów pojawiły się łagiewniki: wierni w Polsce mogli pozdrowić nas, my stąd, z Watykanu, ich.

Rozpoczęły się modlitwy, śpiewy, wszystko w kilku językach, również po polsku. Moja grupa szczęśliwie (warto było wstać o trzeciej naderanem) znalazła się w pierwszym rzędzie przed ołtarzem. To było dodatkowe wzruszenie, zwłaszcza gdy pojawił się Papież, mieliśmy świadomość jak blisko Niego będziemy mogli przeżywać tę uroczystość.

Msza kanonizacyjna odprawiona została przy relikwiach bł. Faustyny. Każdy z nas, pielgrzymów, posiadał pamiątkową książeczkę wydaną w kilku językach, m.in. po polsku, z całym tekstem mszy świętej. Dzięki temu mogliśmy brać czynny udział w uroczystościach, niezwykle przejęci tą chwilą, jak i faktem, że w tym tłumie z całego świata reprezentujemy nasz kraj.

W oczekiwanej homilii Ojciec Święty w każdym zdaniu podkreślał, że przez tę kanonizację przesyła orędzie miłosierdzia nowemu tysiącleciu. Zacytuję tutaj tylko jedno zdanie: "Przekazuję ludziom, aby uczyli się coraz pełniej poznawać prawdziwe oblicze Boga i prawdziwe oblicze człowieka". To powiedział do nas Ojciec Święty w naszym języku, co spotkało się z długo niemilkającymi brawami.

A potem dalszą część mszy świętej przeżywaliśmy w świadomości, że mamy pierwszą świętą wywodzącą się z rodu Polaków i z radością, że kult Miłosierdzia Bożego, dzięki Jej posłannictwu tak bardzo rozwinął się w świecie.

Spis treści

Leszek Migrała	
Kościół św. Małgorzaty w Nowym Sączu (cz. I do roku 1791)	3
Ks. Stanisław Pietrzak.	
U Bramy Sądeckiej Zamek Tropsztyn	13
Leszek Zakrzewski	
O pienińskich pustelnikach	22
Andrzej Wasiak	
Pocztówki dawnej Sądeckiej	40
Opracowanie: Robert Drobysz	
Osobliwa przygoda Zbyszyc	46
Jerzy Giza	
Jak sądeczanie z bolszewikami wojowali	60
Maria Sopata	
Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji.....	89
Opracowanie: Wiesław Piprek	
Przejścia graniczne funkcjonujące na granicy państwowej z Republiką Słowacką.	95
Wincenty Gawron	
Jan Gawron – wójt gminy w Starej Wsi.....	102
Listy, recenzje, opinie, polemiki	107